Zawiłe sprawy polskiej nafty

EDWARD ZAWADA

W ROKU bieżącym rafinerie nafty przerobią blisko 6 mln ton ropy naftowej na benzynę, olej napędowy i inne produkty naftowe. Dzięki oddaniu do produkcji II-giej jednostki destylacji rurowo-wieżowej (II DRW) *), produkcja rafinerii wzrosła do 7 mln ton. Jest to wprawdzie podwojenie w stosunku do potencjału roku 1967, ale jednocześnie ciągle mało w stosunku do rozwijających się szybko potrzeb gospodarki narodowej.

W przeliczeniu na 1-go mieszkańca — oznacza to około 200 kg, podczas gdy w krajach wysoko uprzemysłowionych wskaźnik ten kształtuje się od 1000 — 2000 kg, a więc jest kilkakrotnie wyższy.

Produkcja przemysłu rafinerii nafty nie pokrywa zapotrzebowania kraju w materiały pędne. Rokrocznie importuje się dodatkowo około 2,5 mln ton benzyny, oleju napędowego i różnych produktów naftowych. Koszt tego importu wynosi przeszło 330 mln zł dewizowych. Nie trzeba uzasadniać, że import gotowych materiałów pędnych jest znacznie droższy niż import odpowiedniej ilości ropy naftowej. Niestety, gdyby nawet ropa tą była aktualnie do dyspozycji, nie byłoby jej gdzie przerabiać.

Polski przemysł rafineryjny przez lata sprowadzany w bilansie paliwowo-energetycznym do podrzędnej roli, cierpi nadal na niedorozwój, pomimo chlubnych osiągnięć, do jakich należy budowa kombinatu petrochemicznego w Płocku.

Przyczyną tej sytuacji była m. in. obawa, żeby produkty naftowe nie zajęły miejsca rywalizującego z nimi węgla. Niektóre ośrodki decyzji gospodarczych nadal nartuje niepokój, żeby nie pójść za śmiało z przerobem ropy naftowej, surowca przecież niemal w całości importowanego i ukryta nadzieja, że może uda się jakoś spłaszczyć krzywą wzrostu, tej tak szybko wszędzie na świecie rozwijającej się gałęzi gospodarki. Jak dotąd, minimalizm w planowaniu rozwoju przerobu ropy naftowej kończy się utrzymującym się od lat i rysującym się na przyszłość znacznie kosztowniejszym importem głównych produktów naftowych. Za nisko ustalone dostawy ropy na rok 1975 spowodują utrzymanie się importu benzyny i innych produktów w przyszłej pięciolatce na niezmienionym poziomie.

SKĄD WZIĄĆ ROPĘ?

Prawie 100 proc. przerabianej w kraju ropy pochodzi ze Związku Radzieckiego. Umowy wieloletnie przewidują sukcesywny wzrost ilości tego surowca w poszczególnych latach. W roku 1970 otrzymamy 7 mln ton, a w roku 1975 — 11 mln ton.

Wydobycie krajowe odgrywa, jak dotąd, minimalną rolę (w roku 1967 niecałe 0,5 mln ton). Z trwającymi od kilku lat poszukiwaniami wiążemy ciągle nadzieje, że znajdziemy również własne źródła ropy naftowej. Ile tej ropy będzie, trudno dziś powiedzieć. Jest to mimo wszystko wielka niewiadoma. Dotąd nie natrafiono na poważniejsze złoża, a wg doświadczeń krajów, które eksploatują ropę w dużych ilościach — w terenie na którym już zidentyfikowano geologicznie pokłady ropy naftowej, zaledwie co 7-my — 10-ty otwór wiertniczy daje produkcję. Jest to więc ciągle jeszcze, trochę zabawa w „ciemną babkę". Według różnych optymistycznych przewidywań, opartych na teoretycznych założeniach — przyszłe wydobycie ropy w Polsce mogłoby wynieść kilka milionów ton. Początkowo była nadzieja, że już przed 1975 rokiem — 2—3 miliony ton będzie z własnego wydobycia. Obecnie przewidywania są znacznie ostrożniejsze. W każdym razie wiadomo, że nawet tzw. „wielka ropa"— o jakiej się często mówi i pisze — będzie tylko cząstką przyszłego zapotrzebowania kraju na ten surowiec.

Skąd więc wziąć ropę naftową w ilościach, które już nie w tak odległej przyszłości będą potrzebne — a więc 20—30 milionów ton rocznie?

Uwaga nasza kieruje się przede wszystkim w stronę Związku Radzieckiego. Ropę radziecką otrzymujemy poprzez rurociąg „Przyjaźń". Pochodzi ona ze złóż tatarskich, w rejonie średniej Wołgi i płynie do nas z odległości przeszło 2000 km.

Ropa ta znana pod nazwą „romaszkińskiej" jest jakościowo o średnim standardzie, zbliżonym do większości rop bliskowschodnich, które w Europie stanowią główny typ surowca. Zawartość siarki jest w normie, zawartość najbardziej pożądanych składników — benzyny i oleju napędowego, jest na znośnym poziomie, ilość szkodliwych domieszek soli — nieznaczna, a cena, loco granica Polska, konkuruje z ceną światową plus koszty transportu morskiego do Gdyni. Niestety, źródła ropy w rejonie Tatarii nie przyrastają, tak jak potrzeby samego Związku Radzieckiego i głównych odbiorców, jakimi są europejskie kraje socjalistyczne. Co więcej, nowo odkrywane złoża w Związku Radzieckim przesuwają centrum wydobycia dalej na wschód. Głównym ośrodkiem produkcji ropy naftowej staje się rejon Tiumenia, położony w Syberii, odległy o 4000 km od granicy Polski. Wydłuża to więc bardzo drogę i koszt przesyłki ropy i komplikuje znacznie możliwość szybkiego zwiększenia dostaw.

Niemniej jednak, dla polskich warunków gospodarczych jest to obecnie i na przyszłość główny kierunek zaopatrzenia.

Niektóre kraje socjalistyczne, a przede wszystkim NRD i Czechosłowacja, zawarły już z ZSRR porozumienie o perspektywicznych dostawach. Wydaje się, że również my powinniśmy zawrzeć takie porozumienie ustalając ilość ropy radzieckiej, co najmniej do 1980 roku.

Drugim możliwym wariantem jest import ropy afrykańskiej (Algieria) i bliskowschodniej (Iran, Irak, Libia, Egipt). Już choćby, jako alternatywa — w miejsce ropy krajowej, której może nie być w przewidywanych ilościach — import ropy z tego kierunku powinno się brać pod uwagę. Tu również inni zapobiegliwsi od nas sąsiedzi zawarli już odpowiednie umowy. Nawet Rumunia, posiadająca, poza Związkiem Radzieckim, największe własne wydobycie (13,5 mln ton), podpisała wieloletnie kontrakty na dostawy ropy z Iraku i Kuwejtu.

Jest to sprawa, wymagająca więc śmiałego i zdecydowanego działania. Do odbioru tej ropy trzeba przygotować porty — co jest sprawą kilku lat. Wszelkie zwlekanie może nas postawić w niedługim już czasie w trudnej sytuacji.

Dla transportu zwiększonych ilości ropy radzieckiej po 1970 r. przystąpi się w najbliższym czasie do budowy drugiego rurociągu „Przyjaźń", o większej średnicy, a więc większej zdolności przesyłowej niż pierwszy. Rurociąg ten będzie budowany w nawiązaniu do systemu rurociągów radzieckich, we współpracy z NRD, dla wspólnego użytkowania.

Jak wiadomo z prasy, Czesi i Jugosłowianie (a także Austria) — mają zamiar budować rurociąg z jugosłowiańskiego portu Bakar do Bratysławy. Rysuje się więc możliwość w dalszej przyszłości, poprzez zbudowanie odcinka Bratysława — południe Polski — odbioru tej części ropy, która byłaby importowana z rejonu morza Śródziemnego, rurociągiem (zamiast wożenia okrężną drogą do Gdyni). Wymaga to rachunku ekonomicznego.

Tak czy inaczej — nie można pozostawić sprawy zaopatrzenia kraju w ropę — swojemu biegowi. Przekonanie „jakoś to będzie" — może się co do tego tak masowego i podstawowego surowca okazać niebezpieczne.

GŁĘBOKA PRZERÓBKA

Ropa naftowa w naszej gospodarce niezależnie od źródła zaopatrzenia zawsze będzie deficytowym i trudno dostępnym surowcem. Dlatego powinna być jak najracjonalniej wykorzystywana.

Zwykły, klasyczny przerób ropy naftowej, polegający na prostym oddestylowaniu pod ciśnieniem atmosferycznym i pod próżnią — lżejszych produktów pozwala na uzyskanie z tony ropy nie więcej niż 460—480 kg materiałów pędnych. Pozostałe składniki cięższe, to olej opałowy i asfalt. Gdyby poprzestać na tych prostych metodach przeróbki, chcąc zapewnić krajowi niezbędne ilości benzyny i oleju napędowego — trzeba by było przerobić wielkie ilości ropy naftowej (w gra-

Dokończenie na str. 2

W NUMERZE:

KRZYSZTOF KRAUSS — METALURGIA 1971—1975 — TRUDNY PRÓG str. 1

Hutnictwo metali nieżelaznych — to szybko rozwijająca się dziedzina naszej gospodarki. W związku z odkrywaniem i zagospodarowywaniem nowych złóż surowcowych — nakłady na tę dziedzinę nie budzą obecnie większych kontrowersji. Inna sytuacja jest w tzw. metalurgii czarnej — hutnictwie żelaza i stali. Tutaj mamy już spory dorobek. Mimo to ta właśnie branża występuje z programem prawie potrojenia nakładów w ciągu następnego pięciolecia. Autor przedstawia argumenty Zjednoczenia i zachęca do dyskusji na ten kontrowersyjny temat.

W ramach „Wolnej Trybuny" publikujemy artykuł:

CZESŁAWA MEJRO — PRZESZŁOŚĆ I PRZYSZŁOŚĆ ELEKTRYFIKACJI ROLNICTWA str. 3

O elektryfikacji wsi można różnie. Na pewno odnieśliśmy poważne sukcesy przy elektryfikacji „wszerz", docierając do większości wsi. Natomiast nie satysfakcjonuje nas w pełni rozwój elektryfikacji „w głąb", a szczególnie produkcyjne wykorzystanie energii elektrycznej na wsi. Wymaga to jeszcze wiele pracy i wysiłków ze strony przemysłu, zmian organizacyjnych, cenowych itp. — bez tego elektryfikacja wsi nie może przynosić gospodarce narodowej spodziewanych korzyści.

WILHELMINA SKULSKA — ROMADURA CZAS ZACZĄĆ str. 5

Spożywamy mięsa „na głowę" tyle, ile znacznie bardziej od nas rozwinięte gospodarczo kraje świata. A ile na przykład spożywamy sera? Okazuje się, że nieproporcjonalnie mało. Dlaczego tak się dzieje?

SZYMON JAKUBOWICZ — PRZEOBRAŻENIA STRUKTURY GOSPODARCZEJ NRD str. 7

Dotrzymanie kroku dokonującej się w świecie rewolucji naukowo-technicznej stało się od kilku lat założeniem strategii ekonomicznej NRD. Godny podkreślenia jest upór, z jakim NRD zmierza do unowocześnienia swojej struktury przemysłowej. Artykuł stanowi ilustrację poczynań na tym odcinku.

ŻYCIE gospodarcze

TYGODNIK SPOŁECZNO-GOSPODARCZY

18 SIERPNIA 1968 r. Nr 33 (883)

CENA 2 ZŁ

ROK XXIII

METALURGIA 1971—1975

TRUDNY PRÓG

KRZYSZTOF KRAUSS

TO, że w hutnictwie metali nieżelaznych mamy jeszcze bardzo dużo do odrobienia i że w związku z tym na rozbudowę tej dziedziny metalurgii trzeba zarezerwować także w najbliższych latach dość spore środki, nie jest na ogół dla nikogo zaskoczeniem. Fakty są bowiem znane: w roku 1965 zużycie np. aluminium — w przeliczeniu na 1 mieszkańca — wynosiło w Polsce 2,3 kg, gdy w Stanach Zjednoczonych 14,5 kg, w Wielkiej Brytanii 6,7 kg, NRF 6,8 kg; miedzi — w Polsce 1,9 kg, w USA 9,3 kg, Wielkiej Brytanii 11,8 kg, NRF 9,7 kg; cynku — w Polsce 3,6 kg, w USA 6,2 kg, Wielkiej Brytanii 4,9 kg, NRF 5,9 kg; ołowiu — w Polsce 2,0 kg, USA 4,0 kg, w Wielkiej Brytanii 5,7 kg, NRF 4,8 kg. Bieżące pięciolecie przyniosi dość znaczny wzrost produkcji podstawowych metali nieżelaznych (wg NPG — aluminium o 108,5 proc., cynku o 15,5 proc., miedzi elektrolitycznej o 74,6 proc., ołowiu rafinowanego o 42,5 proc.) — niemniej, wobec istniejących dysproporcji w poziomie zużycia przede wszystkim aluminium i miedzi, można oczekiwać jedynie złagodzenia istniejących rozpiętości, a nie ich likwidacji.

Narastające przez lata niezaspokajane potrzeby gospodarki narodowej z jednej strony — potrzeby rangi priorytetowej, jako że nie ma nowoczesnej techniki bez masowego stosowania metali nieżelaznych, z drugiej strony — ogromne bogactwa złóż miedziowych i cynkowych, ledwie w części zagospodarowane, opanowanie przez polskich naukowców technologii przerabiania powszechnie występujących u nas krajowych surowców nieboksytowych na aluminium, pogodziły nas z myślą, że jest to dziedzina wytwórczości, w którą trzeba jeszcze inwestować i warto inwestować. Wygraliśmy los na loterii — niewiele jest krajów na świecie, nie mówiąc o Europie, dysponujących tak ogromnymi bogactwami złóż — los ten trzeba jednak wykupić.

Ale „czarne hutnictwo"? Nie ma (poza Związkiem Radzieckim) europejskiego kraju socjalistycznego, który wyprzedałby nas pod względem rozmiarów produkcji stali czy wyrobów walcowanych. W Europie tylko 5 państw — ZSRR, NRF, Wielka Brytania, Francja i Włochy — z których każde zaliczane jest do największych potęg przemysłowych świata, wyprzedzają nas w tym względzie. W świecie — 8. Z „wielkiej piętnastki" aktualnych potentatów stalowych świata, którą otwierają Stany Zjednoczone, a zamyka Belgia, zaledwie trzy kraje wyprzedzały nas pod względem dynamiki rozbudowy „czarnej metalurgii": Japonia, która swój udział w światowej produkcji stali zwiększyła z 2,6 proc. w r. 1950 do 10,1 proc. w roku 1966, ChRL (wzrost udziału w produkcji światowej z 0,3 do 3,3 proc.) i Włochy (wzrost udziału z 1,2 do 2,9 proc.). Polska, która w r. 1950 partycypowała w 1,3 proc. w światowej produkcji stali, w tej chwili reprezentuje 2,1 proc. światowej produkcji hutniczej. Nawet w przeliczeniu na 1 mieszkańca, gdzie nasza pozycja jest nieco skromniejsza niż w produkcji hutniczej ogółem, nie wypadamy bynajmniej „blado" na tle innych: 311 kg stali „na głowę", gdy w bardziej rozwiniętych gospodarczo Włoszech przypada 263 kg, we Francji 396 kg — przy czym Włosi eksportują ponad dwukrotnie więcej swej produkcji hutniczej niż Polska (2138 tys. ton surówki, stali i wyrobów walcowanych), Francuzi ponad sześciokrotnie więcej (6514 tys. ton).

„Doganiać" w czarnej metalurgii nie bardzo więc już mamy kogo.

Dlatego, jeśli jeszcze z jakim takim spokojem — chociaż może nie absolutnym — odnotowujemy proponowany wzrost nakładów na rozwój metalurgii nieżelaznej z 15,8 mld zł w bieżącym pięcioleciu (plan) do 27,8 mld w przyszłym (propozycja branży), o tyle propozycje „czarnej metalurgii" robią na postronnym obserwatorze wrażenie co najmniej mocne: 62—75 mld nakładów inwestycyjnych w latach 1971—1975 wobec 28 mld zł w latach 1966—1970 (przewidywane wykonanie, w pierwotnej wersji NPG — 26 mld zł) i 25,3 mld zł w latach 1961—1965. Tego rzędu „krzywej wzrostu" jeszcze nie było: całość dotychczasowych nakładów inwestycyjnych na rozbudowę hutnictwa żelaza i stali od roku 1950 po chwilę obecną wynosi ok. 100 mld zł. Teraz — jeśli doliczyć nakłady na metalurgię nieżelazną — ma to być wydatek wtłoczony w ramy j e d n e g o p i ę c i o l e c i a!

Przy czym nie chodzi już o to, że sugerowana przez zjednoczenia hutnicze dynamika nakładów inwestycyjnych w dwóch podstawowych gałęziach metalurgii ponad dwukrotnie przekracza przeciętną zakładaną dla całej gospodarki narodowej na lata 1971—1975 (w przypadku „czarnej metalurgii", którą wydawało się, mamy „z głowy", nawet blisko trzykrotnie). Wrażenie zaskoczenia pogłębia jeszcze konfrontacja proponowanych nakładów z przewidywanymi efektami produkcyjnymi. W metalurgii nieżelaznej wzrostowi nakładów inwestycyjnych o ok. 75 proc. towarzyszyć ma w latach 1971—1975 więcej niż podwojenie akumulacji (z 14,5 mld zł w latach 1966—1970 do 34,4 mld zł w latach 1971—1975), zaś w podstawowych asortymentach wzrost produkcji w stosunku do przewidywanego poziomu na koniec bieżącej pięciolatki — miedzi o prawie 110 proc. (do 144,5 tys. ton), cynku o ok. 20 proc. (do 270 tys. ton), ołowiu o ok. 70 proc. (do 100,7 tys. ton), aluminium o ok. 6 proc. (do 105 tys. ton). Można więc uważać, że wprawdzie żądając sporo — metalurgia nieżelazna w zasadzie „reguluje od ręki" zaciągnięty u państwa dług. Przewidziane są bowiem ostre przynajmniej w dwóch kluczowych asortymentach (miedź i ołów), kąty wzrostu produkcji, a m. in. dzięki zmianom strukturalnym (miedź!) dynamika akumulacji poważnie wyprzedzać ma wskaźniki przyrostu nakładów inwestycyjnych i w rezultacie nastąpić powinien spadek wydatków inwestycyjnych na uzyskanie 1 zł przyrostu akumulacji z 1,29 zł w latach 1966—1970 do 0,80 zł w latach 1971—1975.

Znacznie bardziej skomplikowany obraz rysuje się jednak w przypadku metalurgii żelaza i stali. Ta gałąź hutnictwa, pretendująca do przejęcia ok. 2/3 środków inwestycyjnych i ponad podwojenia nakładów w porównaniu z bieżącym pięcioleciem, a więc najpoważniej ważąca w bilansie przyszłych wydatków, nie szokuje bynajmniej rewelacyjnymi wskaźnikami przyrostu produkcji. W przypadku akceptacji tzw. programu minimum (62 mld zł nakładów inwestycyjnych, wzrost w porównaniu z przewidywanym wykonaniem w bieżącym pięcioleciu o ok. 120 proc.), przewidywany przyrost produkcji mierzony wielkością wytopu stali wynieść ma ok. 29 proc. (14,5—14,7 mln ton stali), podobnie, jeśli za miernik przyjąć wielkość produkcji wyrobów gorącowalcowanych (10,1—10,2 mln ton, wzrost o blisko 29 proc.). W przypadku akceptacji tzw. programu maksimum (75 mld zł nakładów inwestycyjnych, wzrost o prawie 170 proc.), przewidywany przyrost produkcji mierzony wytopem stali wynieść ma ok. 38 proc. (15,7 mln ton), produkcją wyrobów gorącowalcowanych ok. 37 proc. (10,6—10,9 mln ton).

Konkluzja jest więc następująca: ogólnemu przyspieszeniu wydatków na metalurgię, przewidywanemu w propozycjach branżowych planu na lata 1971—1975, towarzyszyć ma przynajmniej w odniesieniu do hutnictwa żelaza i stali bardzo ostry wzrost kapitałochłonności produkcji. Nigdy jeszcze uzyskania przyrostu 1 tony produkcji stali lub wyrobów walcowanych nie wiązano z tak ogromnym nakładem środków. Dość powiedzieć, że przewidywany przez branżowe zjednoczenia hutnicze w z r o s t nakładów na inwestycje w porównaniu z bieżącym pięcioleciem równa się w zasadzie w s z y s t k i m ś r o d k o m, j a k i e g o s p o d a r k a n a r o d o w a p r z e z n a c z y ł a w l a t a c h 1966—1970 n a r o z b u d o w ę p r z e m y s ł u c h e m i c z n e g o, oczekując w zamian niemal podwojenia produkcji (wzrost o 80 proc.) tego kluczowego dla przyszłości kraju przemysłu.

*

Nie chodzi tu o kwestionowanie docelowych wielkości produkcji, jakie — budując propozycje planu na lata 1971—1975 — przyjęły branże hutnicze. W metalurgii nieżelaznej przewiduje się co prawda — w niektórych dziedzinach po raz pierwszy, jak np. wyrobów z miedzi i jej stopów oraz innych metali ciężkich — pewne nadwyżki produkcji ponad zapotrzebowanie wewnętrzne kraju, ale trzeba brać pod uwagę, że to zapotrzebowanie obliczane jest w sposób dość specyficzny, przy stosowaniu bardzo ostrych reżimów oszczędnościowych hamujących zużycie tych metali. A także, niektóre metale nieżelazne są tradycyjną i wysoce efektywną pozycją eksportową, z której nie zrezygnujemy, inne (chodzi tu o miedź) staną się nią w przyszłości (przyjęte zobowiązania kredytowe przy budowie nowego zagłębia z góry zresztą sprawę przesądzają) — co każe dostosowywać produkcję nie tylko do zapotrzebowania wewnętrznego, lecz również potrzeb handlu zagranicznego. Nadwyżki nie obejmują poza tym wszy-

Dokończenie na str. 4

Bez samorządu trudno

Dylematy realizowania robotniczej demokracji

WIESŁAW SZYNDLER-GŁOWACKI

W NASZEJ tegorocznej serii publikacji poświęconej problemom samorządu robotniczego sporo mówiliśmy o jego ogólnym znaczeniu społeczno-gospodarczym („Bez samorządu trudno" — ŻG nr 18) i o trudnościach, jakie napotyka on w spełnianiu niektórych ważniejszych funkcji („Dylematy gospodarskiego planowania" — ŻG nr 20, „Dylematy społecznego współzarządzania" — ŻG nr 26), przy czym wiele tych i innych spraw pokazano też na doświadczeniach wybranych przedsiębiorstw (reportaże i artykuły w n-rach 20—30). I zawsze nasuwało się pytanie: jak właściwie powinien samorząd robotniczy funkcjonować, aby dobrze spełniał swe zadania? To znaczy — aby zapewniał załodze efektywny współudział w zarządzaniu przedsiębiorstwem, a zwłaszcza jej wpływ na polepszanie pracy zakładu i równoczesną ochronę interesów pracowniczych.

Przy praktycznej realizacji tych zadań oprócz różnych omówionych już poprzednio trudności zewnętrznych nasze samorządy napotykają również szereg niełatwych do rozwiązania dylematów natury personalno-organizacyjnej w rodzaju: jakie kategorie pracowników powinny stanowić trzon samorządowych organów, które z tych organów mają odgrywać wiodącą rolę w funkcjonowaniu samorządów, jak powinno wyglądać współdziałanie samorządów z innymi zakładowymi organizacjami. Ponieważ sprawy to dla naszych samorządów nader istotne — spróbujmy je tu sobie trochę naświetlić.

TECHNOKRATYCZNE NIEBEZPIECZEŃSTWO

Już kilka lat temu pisałem o niebezpieczeństwie technokracji polegającym np. na tym, że dyrektorskie stanowiska w naszych przedsiębiorstwach, zjednoczeniach czy resortach są w zbyt dużym stopniu obsadzane przez ludzi z wykształceniem technicznym (a więc przygotowanych do zajmowania się sprawami konstrukcji czy technologii, a nie do kierowania organizacjami gospodarczymi), natomiast w zbyt małym przez ekonomistów-organizatorów, co prowadzi m. in. do zaniedbania zagadnień ekonomicznej efektywności produkcji. Natomiast gdy chodzi o sprawy samorządów robotniczych niebezpieczeństwo technokracji jest chyba jeszcze poważniejsze: polega ono na stosunkowo niewielkim udziale robotników w faktycznej działalności samorządów, w której również pierwsze skrzypce grają pracownicy inżynieryjno-techniczni (i administracyjni). A grozi to wypaczeniem sensu robotniczej demokracji.

Co prawda w dużej części przedsiębiorstw formalnie przestrzega się ustawowej zasady, aby co najmniej dwie trzecie członków rady robotniczej stanowili robotnicy. Ale już bardzo rzadko przewodniczącym tej rady jest robotnik, a co najistotniejsze — w praktyce konkretnego działania rad i w ogóle samorządów robotnicy z reguły odgrywają znacznie mniejszą rolę od pracowników inżynieryjno-technicznych.

I tak np. w 70 badanych ostatnio przez CRZZ przedsiębiorstwach każda z rad robotniczych powołała do życia po kilka komisji problemowych (zajmujących się sprawami: ekonomiki i organizacji produkcji, gospodarki materiałowej, postępu technicznego, eksportu, inwestycji i remontów, zatrudnienia i płac itd.) jednak wśród członków tych komisji robotnicy stanowili już tylko około 20 proc.; reszta — to głównie pracownicy inżynieryjno-techniczni, a poza tym też administracyjno-biurowi i ekonomiści. Wprawdzie zadaniem tych komisji jest m. in. zapewnienie samorządowi fachowego naświetlenia rozpatrywanych problemów, ale przecież chodzi tu głównie o konfrontację tego naświetlenia z doświadczeniem i postulatami całej załogi, a zwłaszcza robotników, nie ulega więc wątpliwości, że w składzie komisji rad robotniczych nastąpiło niesłuszne odwrócenie proporcji.

Technokratyczno - administracyjne przerosty w praktyce działania samorządów znajdują bodaj jeszcze bardziej ostry wyraz w składzie uczestników w dyskusji podczas obrad Konferencji Samorządu Ro-

Dokończenie na str. 4 i 5

w ubiegłym tygodniu

● **Odbyło się posiedzenie Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów. Na posiedzeniu tym Komitet Ekonomiczny Rady Ministrów ustalił plan skupu zbóż ze zbiorów 1968 r. i zaopatrzenia rolnictwa w pasze treściwe w roku gospodarczym 1968/69. Powzięto uchwałę ustalającą zasady i tryb rozporządzania przez jednostki gospodarki uspołecznionej niektórymi ruchomymi składnikami majątkowymi. Uchwała porządkuje dotychczas obowiązujące przepisy w tym zakresie. Znowelizowano również przepisy o gospodarowaniu surowcami wtórnymi. Na wniosek ministra Przemysłu Ciężkiego — Komitet Ekonomiczny Rady Ministrów powziął uchwałę ustalającą zadania i środki w celu dalszego rozszerzenia czterobrygadowego systemu pracy w hutnictwie żelaza i stali w walcowniach. W celu zwiększenia dopływu kadry naukowej ze stopniami naukowymi dla placówek zaplecza naukowo-technicznego KERM powziął uchwałę, która ustala zasady fundowania stypendiów doktoranckich. Komitet Ekonomiczny Rady Ministrów, na wniosek ministra Finansów, powziął uchwałę w sprawie podatku obrotowego od jednostek gospodarki uspołecznionej. Uchwała ta scala i aktualizuje obowiązujące w tym zakresie przepisy podatkowe. KERM na wniosek ministra Gospodarki Komunalnej ustalił dodatkowe środki na remonty kapitalne państwowych dróg przelotowych w miastach stanowiących powiaty miejskie i w miastach wyłączonych z województw. Rozpatrzono rozporządzenie określające ustrój i zakres działania komisji lekarskich do spraw inwalidztwa i zatrudnienia, tryb odwoławczy oraz zasady sprawowania nadzoru nad pracą tych komisji. Ustalone przypadki w których żołnierzom niezawodowym przysługiwać będzie uprawnienie do renty inwalidzkiej w razie uszkodzenia zdrowia wskutek wypadku. Rozporządzenia te stanowią dalsze akty wykonawcze do uchwalonych w roku bieżącym ustaw emerytalnych.**

● **Zagadnienia rozwoju produkcji eksportowej w województwie koszalińskim były tematem posiedzenia plenarnego KW PZPR w Koszalinie.**

● **Stan wkładów pieniężnych ludności w PKO osiągnął 31 lipca br. 73 mld 500 mln zł, w tym na książeczkach oszczędnościowych 70 mld 334 mln zł, a na rachunkach bieżących i rozliczeniowych — 3 mld 166 mln zł. W lipcu br. wkłady oszczędnościowe wzrosły o 368 mln zł, a łącznie w okresie od 1 stycznia do 31 lipca — o 7 mld 313 mln zł. Od początku 1968 r. liczba książeczek oszczędnościowych zwiększyła się o 1 mln 431 tys.**

● **Żniwa wprawdzie jeszcze nie zakończone, ale coraz więcej gospodarstw chłopskich z myślą o siewach jesiennych zawiera już umowy kontraktacyjne na dostawy zbóż z przyszłorocznych zbiorów. Kontraktacja rzepaku, którego siewy rozpoczną się w najbliższych dniach, jest na ukończeniu. Dotychczas zakontraktowano ponad 300 tys. ha wykonując w przeszło 98 proc. planowane zadania, które będą raczej przekroczone. Również przebiega pomyślnie kontraktacja zbóż, którą planuje się objąć pod zbiory przyszłego roku co najmniej 1,7 mln ha, czyli 200 tys. ha więcej niż z tegorocznych zbiorów. Zakontraktowano już bowiem ponad 1 415 tys. ha, a więc około 550 tys. ha więcej niż w tym samym okresie ub. roku. Toteż ocenia się, że poza jęczmieniem kaszowym, którego uprawa nie jest jeszcze dostatecznie doceniana przez rolników, plan kontraktacji pozostałych zbóż powinien być zrealizowany z nadwyżką. Najsprawniej przebiega kontraktacja pszenicy, zwłaszcza na Pomorzu i w Wielkopolsce. Do pełnego wykonania planowanych na rok przyszły zadań pozostało już tylko ok. 15 proc., mimo pewnych opóźnień w woj. krakowskim i białostockim. Plan kontraktacji żyta zrealizowano dotychczas w ok. 83 proc., przy czym rolnicy województw białostockiego i bydgoskiego wykonali już swoje zadania, natomiast na Górnym i Dolnym Śląsku widoczne są spore zaniedbania. Również lepiej niż w ub. latach przebiega kontraktacja owsa, o czym świadczy fakt, że w województwach poznańskim i koszalińskim wykonano planowe zadania, w pozostałych niewiele brakuje do planu, a pewne opóźnienia są tylko w woj. zielonogórskim.**

● **W trakcie trwającej obecnie w Leningradzie międzynarodowej wystawy rybackiej „Inrybprom — 68" podpisany został kontrakt, który przewiduje dostawę z Polski do Zw. Radzieckiego 8 statków — baz przetwórni rybackich typu B-69 o nośności po 10 tys. DWT każdy. Ten wielki kontrakt opiewa na kwotę przeszło 56 mln rubli. Objęte kontraktem statki będzie budować dla rybołówstwa radzieckiego stocznia im. Lenina w Gdańsku — z terminem dostawy: 4 — w 1970 r. i 4 — w 1971 r. W bież. 5-latce „Centromor" dostarczy do ZSRR 20 podobnych baz rybackich i 45 trawlerów-przetwórni rybackich typu B-26.**

Zawiłe sprawy polskiej nafty

Dokończenie ze str. 1

nicach planu perspektywicznego 40—50 mln ton rocznie). Nie jest to realne. Przy prostym przerobie powstają wielkie ilości oleju opałowego i ciężkich pozostałości, nadające się tylko do spalania dla celów energetycznych. To znowu, w naszych warunkach surowcowych, stosunkowo taniego węgla — oznaczałoby eliminowanie surowca krajowego na rzecz produktu pochodzącego z trudnego importu. Wiele krajów, zwłaszcza w Europie Zachodniej, a także niektóre kraje socjalistyczne, idą po linii tzw. „płytkiej przeróbki" ropy. Odpędzają z niej paliwa płynne, a resztę oddają dla celów energetycznych.

Z tego co powiedziano powyżej, wynika jasno, **że w naszych warunkach oznaczałoby to niedopuszczalną rozrzutność. Dlatego powstał problem „głębokiej przeróbki" ropy.** Istnieją w chwili obecnej procesy, pozwalające w drodze katalitycznej destrukcji i uwodornienia — ciężkich frakcji — otrzymać dodatkowe ilości materiałów pędnych. Procesy te rozwinęły się początkowo jako metody usuwania siarki z oleju opałowego, czego domagają się przepisy o zanieczyszczaniu powietrza w szeregu uprzemysłowionych krajów. W coraz większym jednak stopniu, procesy hydrokrakingu — służą do zwiększania ilości produktów lekkich.

Zastosowanie tych procesów w naszych nowych rafineriach jest więc jak najbardziej celowe i konieczne. Jest kilka wariantów tych procesów. W chwili obecnej prowadzone są badania, który z nich byłby najbardziej przydatny. Niestety, żaden z nich nie może być urzeczywistniony własnymi siłami, a także z pomocą innych krajów RWPG. Niektóre z nich, jak np. Zw. Radziecki, rozporządzają ogromnymi zasobami ropy naftowej — nie są więc nimi w tak dużym stopniu jak my zainteresowane. Inne kraje w swoim bilansie paliwowo-energetycznym idą świadomie na zużycie produktów naftowych do produkcji energii. **Trzeba się więc liczyć z zakupem licencji i urządzeń.** Może to być dosyć trudne — nie tylko ze względu na wysokie sumy, ale również z uwagi na monopolistyczną pozycję ewentualnego dostawcy.

Są to procesy trudne aparaturowo i technologicznie. Można mieć obawy, czy bez konsultacji wyspecjalizowanych zagranicznych instytutów badawczo-projektowych można będzie podjąć samodzielnie trudną i odpowiedzialną decyzję o wyborze najwłaściwszego wariantu.

Jedno jest pewne: sprawy te winny zająć w działalności programowania Ministerstwa Przemysłu Chemicznego i Komisji Planowania należne im miejsce. Pierwsze instalacje powinny być budowane już w najbliższych latach, a więc czasu jest niewiele.

Sprawa nie kończy się zresztą tylko na ilościowym zwiększeniu uzysku benzyn. Potrzebna jest benzyna o wysokiej liczbie oktanowej, a więc dochodzą jeszcze procesy tzw. reformowania w kraju już opanowane, ale w stosunkowo małych jednostkach produkcyjnych.

SAM PŁOCK NIE WYSTARCZY...

Największy nasz ośrodek przerobu ropy naftowej — kombinat płocki — doprowadzony zostanie na przełomie przyszłego planu pięcioletniego do produkcji 9 mln t rok. Dalsza rozbudowa tego ośrodka w części rafineryjnej jest niecelowa. Transport z jednego miejsca dużej ilości najrozmaitszych produktów naftowych byłby bardzo trudny technicznie i kosztowny. Dlatego konieczna jest budowa dalszych nowych rafinerii.

Analiza przeprowadzona z punktu widzenia lokalizacji, obecnego i przyszłego, zużycia produktów naftowych, **pokazuje wyraźnie, gdzie te rafinerie powinny powstać. Jedna — na południu Polski dla obsługi wysoko uprzemysłowionego rejonu Śląska i Krakowskiego, druga na północy — dla zabezpieczenia paliwowych potrzeb zlokalizowanego tam przemysłu, budownictwa i portów morskich.**

W chwili obecnej zaawansowane są już prace lokalizacyjne. Muszą one być energicznie finalizowane, gdyż jedna z planowanych rafinerii powinna stanąć do końca 1973 r. Uwzględniając doświadczenia nagromadzone przy budowie Płocka — jest to w pełni realne. Ważną sprawą jest schemat przeróbczy tych rafinerii, taki ażeby uzysk poszczególnych asortymentów był jak najbliższy strukturze zużycia w danym rejonie. Wiąże się to przynajmniej w jednej z rafinerii, z zastosowaniem wspomnianych już procesów „głębokiej przeróbki".

Ponadto rafinerie te, a zwłaszcza południowa — nie mogą być budowane w oderwaniu od istniejących tam ośrodków przemysłu chemicznego (zwłaszcza Oświęcimia, Kędzierzyna i Blachowni). **Duża ilość ubocznie pozostających w rafinerii gazów i produktów powinna zostać jak najbardziej celowo zagospodarowana do produkcji tworzyw sztucznych, półproduktów do włókien syntetycznych itp.**

Wszystko to sprawia, **że należyte zaprogramowanie rozwoju przemysłu rafineryjnego w Polsce wymaga nie tylko śmiałości, ale i głębokiej wiedzy i doświadczenia.** Trzeba otwarcie powiedzieć, że nie mamy go jeszcze zbyt wiele, dlatego także w tym wypadku nasuwa się potrzeba skorzystania z opinii i ekspertyz zagranicznych.

BLASKI I CIENIE PETROCHEMII...

Przy przerobie ropy naftowej pozostaje spora ilość gazów, które mogą być w różny sposób użytkowane, m. in. dla celów opałowych, ale które stanowią przede wszystkim cenny surowiec chemiczny. W miarę wzrostu ilości przerabianej ropy ilość gazów rośnie do poważnych rozmiarów. One właśnie, wraz z pewnymi ilościami produktów płynnych (różne frakcje benzyny, olei lżejszych i cięższych, a ostatnio nawet wprost sama ropa) stanowią fundament petrochemii — syntezy chemicznej opartej o surowiec naftowy. Również przerób gazu ziemnego zaliczany jest do procesów petrochemicznych. Jest to z chemicznego punktu widzenia bardzo wartościowy surowiec — niestety o dość ograniczonym zastosowaniu. W skali masowej służy on tylko do produkcji amoniaku i alkoholu metylowego. Liczne próby otrzymania z gazu ziemnego bardzo ważnego półproduktu — acetylenu, jak dotychczas nigdzie nie zakończyły się w pełni zadowalającym powodzeniem, przynajmniej w takim stopniu, żeby mówić o nim jako o surowcu masowym.

Tymczasem z gazów i ciekłych produktów naftowych można otrzymać w tani sposób etylen, propylen a także acetylen — produkty o fundamentalnym znaczeniu dla współczesnej syntezy chemicznej. Służą one przede wszystkim do produkcji masowych tworzyw sztucznych: polietylenu i polichlorku winylu, półproduktów do włókien syntetycznych (np. akrylonitrylu, glikolu etylenowego) oraz całej gamy produktów chemicznych, jak gliceryna, rozpuszczalniki, alkohole. Z surowców naftowych otrzymuje się również tanią bazę wyjściową dla otrzymywania kauczuków syntetycznych.

W sumie jednak, w ogólnym bilansie zużycia produktów naftowych potrzeby przerobu chemicznego nie są duże. Nawet w wysoko uprzemysłowionych krajach nie przekraczają one kilku procent. W naszych planach ocenia się je na 5—7 proc. Głównym kierunkiem zużycia produktów naftowych są i pozostaną jeszcze na długie lata materiały pędne i smarowe.

Przerób gazowych i płynnych produktów naftowych na cele chemiczne, stosunkowo prosty w swoim schemacie, ma również swoje zawiłości oraz komplikacje techniczne i ekonomiczne.

Podstawowym problemem jest skala produkcyjna. Tani etylen i propylen — można otrzymać tylko w bardzo wielkich jednostkach pirolizy. Jako normalne uważa się dzisiaj wielkości 200—500 tys. ton etylenu na rok (dla porównania pierwsza nasza piroliza zbudowana w Blachowni ma zdolność 35 tys. ton, a druga w Płocku — 65 tys. t/r).

Przy tak dużej skali wyłania się jednak kolejny problem: duża zdolność ma sens, jeśli całość otrzymywanych z pirolizy produktów potrafi się **jednocześnie** zagospodarować w dalszych procesach syntezy chemicznej. Cała ekonomika wielkiej jednostki pirolizy zmienia się, jeśli połowę czy nawet mniej otrzymywanego etylenu, propylenu i in. — trzeba będzie zużyć na cele opałowe.

Tymczasem **jednoczesne zagospodarowanie oznacza jednoczesne zbudowanie kilku lub nawet kilkunastu wielkich fabryk chemicznych — polietylenu, polichlorku winylu, akrylonitrylu, tlenku etylenu i propylenu, gliceryny, etylobenzenu i in.** Jest to przedsięwzięcie bardzo trudne z punktu widzenia nakładów inwestycyjnych, zakupu licencji i aparatury, organizacji i wykonawstwa itd.

Jest to kolejny węzeł gordyjski naszego programu rozwojowego na najbliższe lata.

Wielką pirolizę chcemy budować w płockim kombinacie, który jest i będzie obciążany wielkimi inwestycjami rafineryjnymi (III DRW, reforming, procesy „głębokiej przeróbki" itp.). Wraz z obiektami zagospodarowania produktów pirolizy rośnie ogromnie zakres inwestycji, a zwłaszcza robót budowlano-montażowych. W najbliższej 5-latce trzeba by rocznie inwestować co najmniej 2,5 mld zł (obecnie około 2 mld rocznie). Ponadto większość tych fabryk trzeba kupić jako kompletne obiekty — a więc pirolizę i rozdział gazów, polietylen, dwuchloroetan — dla polichlorku winylu, tlenek propylenu, glicerynę synt. i in. Oznacza to wydatki dewizowe rzędu 100—150 mln dolarów.

Nie ma jednak wyboru. Jest to bowiem jedyna realna szansa wyjścia z impasu w produkcji tworzyw sztucznych, w jakim się znajdujemy wskutek niedorozwoju petrochemicznej bazy surowcowej i braku własnych rozwiązań technologicznych. Zapoczątkowanie pakowania nawozów sztucznych w worki polietylenowe, rosnący uzasadniony nacisk na tworzywa — ze strony budownictwa, rolnictwa, przemysłu maszynowego — stwarza sytuację, w której dalsze unikanie śmiałych decyzji może powodować powikłania w życiu gospodarczym.

Kłopoty z nadmierną koncentracją inwestycji w Płocku można częściowo rozładować przenosząc część obiektów chemicznego zagospodarowania produktów pirolizy do budującego się Włocławka, odległego od Płocka o 50 km. Wystarczy oba te zakłady połączyć rurociągami.

Nadające się do szybszej realizacji, chociaż nieco bardziej złożone, jest zbudowanie rurociągu Płock — Blachownia z przedłużeniem do Oświęcimia (350 km) dla przesyłania tam etylenu i propylenu. Pozwoliłoby to na przeprowadzenie rekonstrukcji tamtych zakładów w oparciu o tanią bazę petrochemiczną, przyspieszenie rozwoju masowych tworzyw sztucznych (polichlorku winylu i polietylenu). Poprzez dekoncentrację inwestycji — czyniłoby to ten program bardziej realnym.

Trzeba również wziąć pod uwagę możliwości współpracy, zwłaszcza z NRD, która ma podobne dylematy. Nasuwałby się problem zbudowania jednej dużej pirolizy — np. w Płocku, z wykorzystaniem jej mocy — przejściowo przez oba kraje. Uprościłoby to program zagospodarowania etylenu i propylenu, pozwoliłoby go rozciągnąć w czasie. Koncepcja ta wymaga jednak zbudowania pomiędzy kombinatami Płock i Schwedt — jeszcze dłuższego rurociągu (450 km) — dla gazów pirolitycznych. Trzeba sprawdzić ekonomikę takiego rozwiązania, tak ażeby koszty przesyłania gazów nie przekroczyły korzyści, jakie da ich produkcja w dużej skali produkcyjnej w jednym miejscu.

POTRZEBNE SĄ PILNE DECYZJE...

Można śmiało powiedzieć, że przemysł chemiczny a wraz z nim cała gospodarka narodowa stoi przed splotem trudnych i odpowiedzialnych decyzji oraz przedsięwzięć. Zreasumujemy pokrótce najważniejsze z nich:

— budowa nowej nitki rurociągu „Przyjaźń",

— problem zapewnienia uzupełniających dostaw ropy naftowej,

— dalsza budowa rafinerii w Płocku oraz dwu dalszych zakładów rafineryjnych na południu i północy kraju,

— wprowadzenie procesów „głębokiego przerobu" ropy naftowej,

— budowa wielkiej pirolizy jako źródła etylenu i propylenu,

— budowa rurociągu dla przetransportowania etylenu i propylenu w innych miejscach zużycia,

— jednoczesne zbudowanie szeregu instalacji do produkcji tworzyw sztucznych, półproduktów do włókien chemicznych oraz niektórych ważnych chemikaliów, z wykorzystaniem gazów z pirolizy.

Jest to więc zespół współzależnych przedsięwzięć, które muszą być traktowane jako jedna całość.

O rozmiarach przedsięwzięcia może świadczyć fakt, że jego kompleksowa realizacja będzie związana z nakładami inwestycyjnymi rzędu ok. 30 mld zł, co kwalifikuje go do jednego z najpoważniejszych w skali ogólnokrajowej. Tak też został potraktowany w Tezach na V Zjazd PZPR.

Wiele spraw wymaga jeszcze dyskusji, sprawdzenia, dokonania rachunku. Niewątpliwie zajmą one należne im miejsce w dyskusji przedzjazdowej. Trzeba dołożyć starań, żeby podejmowane decyzje były ugruntowane i rozważne.

Trzeba się strzec zarówno ustalenia programu przekraczającego możliwości gospodarki narodowej, jak i rozwiązań połowicznych. Nakłada to wielką odpowiedzialność na Zjednoczenie Przemysłu Rafinerii Nafty i Zjednoczenie Przemysłu Azotowego oraz na resort.

Konieczne jest także zaangażowanie się Komisji Planowania, która powinna odegrać rolę inspirującą i wiodącą w przygotowaniu i podjęciu odpowiednich decyzji rządowych. Jeśli rola jaką Tezy Zjazdowe przewidują dla przemysłu chemicznego w najbliższej pięciolatce ma być spełniona, decyzje muszą zapaść w ciągu 1969 r., a najpóźniej do połowy 1970 r.

EDWARD ZAWADA

*) DRW II oddano do normalnej eksploatacji z okazji Święta Lipcowego 1968 r.

„GOSPODARKA PLANOWA" NR 6/1968

W SZÓSTYM w tym roku numerze „Gospodarki Planowej" **Irena Chodak** zamieszcza artykuł pt. **Rezerwa planu — ważnym instrumentem regulowania procesów gospodarczych.** W pierwszej części tej publikacji Autorka zajmuje się specyfiką poszczególnych rodzajów celowych rezerw planu, a więc rezerwy zdolności produkcyjnych, materiałowych, siły roboczej, funduszu płac, bilansu pieniężnych dochodów i wydatków ludności, produkcji rolnej, inwestycyjnej, bilansu płatniczego. Obok tych celowych rezerw planu I. Chodak wspomina o rezerwach utajonych i potencjalnych.

Dużą część artykułu stanowią uwagi dotyczące funkcjonowania systemu rezerw. I. Chodak pisze:

„W przypadku nieuzyskania planowych przychodów rezerwa w zasadzie nie zostaje zrealizowana, a stan równowagi bilansowej bywa osiągany automatycznie przez obniżenie się przychodów do poziomu środków planowo rozdysponowanych. Te ostatnie bowiem zaplanowane zostały na odpowiednio niższym poziomie właśnie w związku z odłożeniem części środków w formie planowej rezerwy.

W odmienny sposób spełnia rezerwa planu swe funkcje w przypadku wystąpienia ponadplanowego zapotrzebowania przy równoczesnym osiągnięciu planowanych przychodów bilansowych. W przypadku tym — w odróżnieniu od sytuacji, w której zaplanowane przychody nie zostają osiągnięte — rezerwa planu realizuje się, czyli przeobraża w konkretne zasoby umożliwiające pokrycie dodatkowego zapotrzebowania.

Okoliczności, w przewidywaniu których rezerwa planu została utworzona mogą jednak w rzeczywistości nie wystąpić, lub wystąpić w stopniu mniejszym, niż to brano w rachubę przy sporządzaniu planu.

Z punktu widzenia korzyści ogólnogospodarczych może być wówczas celowe bądź przeciwdziałanie w toku wykonywania planu tworzenia się zasobów rezerwowych, bądź też nieprzeciwdziałanie ich tworzeniu z tym zastrzeżeniem, że tworzące się zasoby rezerwowe wykorzystane zostaną na cele powiększenia bieżącego funduszu spożycia lub celowej akumulacji.

O tym, który z przytoczonych kierunków należy uznać za właściwy, rozstrzyga zasadniczo rodzaj rezerwy, przy czym w przypadku pewnych rodzajów rezerw decyzja w tej sprawie powinna być podejmowana w danej konkretnej sytuacji odrębnie, w zależności od wyników analizy ekonomicznej."

Autorka uważa, że podstawowym elementem mechanizmu zezwalającego na realizację celowej i efektywnej gospodarki zasobami rezerwowymi jest centralizacja dyspozycji tymi zasobami. Stopień centralizacji jest oczywiście uzależniony od kategorii rezerw planu. Wysoki stopień centralizacji jest uzasadniony — po pierwsze — wówczas, kiedy wchodzą w grę możliwości wykorzystania rezerw wybiegające poza granice zaspokojenia potrzeb poszczególnych resortów. Po drugie — celowość daleko posuniętej centralizacji może się wiązać z koniecznością uwzględnienia kompleksu warunków bilansowych przy podejmowaniu decyzji w tych sprawach. Każda bowiem rezerwa jest elementem określonego bilansu. Po trzecie — w przypadku rezerw tworzących się w następstwie pomyślnie zrealizowanej rezerwy rolniczej (tj. rezerw wtórnych), głównym argumentem przemawiającym za centralizacją dyspozycji jest przede wszystkim ich podstawowe znaczenie dla rozwoju gospodarki.

I. Chodak pisze dalej: „Przy poważnych argumentach przemawiających za tym, by uprawnienia do dysponowania rezerwami podstawowych bilansów w przeważającej części zastrzeżone były dla centralnego szczebla administracji, należy z drugiej strony wziąć pod uwagę fakt, że dysponowanie rezerwą jest równocześnie instrumentem umożliwiającym elastyczne zarządzanie, niezbędnym na każdym szczeblu administracji gospodarczej. Dodatkowym argumentem przemawiającym za przyznaniem pewnego udziału w uprawnieniach do dysponowania rezerwą również niższym szczeblom administracji jest to, że dzięki zbliżeniu ośrodka dyspozycji do miejsc wykorzystania rezerwowych środków osiągnąć można bardziej prawidłową ocenę kierunków rzeczywistego zapotrzebowania.

W odniesieniu do rezerw: inwestycyjnej, bilansu płatniczego i konsumpcyjnej — pogodzenie tendencji do centralizacji i tendencji do decentralizacji dysponowania rezerwą osiągane zostaje przez wydzielenie z ogólnych funduszów rezerwowych cząstki przeznaczonej do dyspozycji ministerstw i zjednoczeń, a w pewnych przypadkach — przedsiębiorstw...

Ustalenie właściwych proporcji, określających udział poszczególnych szczebli zarządzania w dysponowaniu rezerwami, powinno być w większości przypadków rozstrzygane już w momencie podjęcia decyzji w sprawie utworzenia rezerwy planu.

Udział niższych szczebli administracji gospodarczej w dysponowaniu rezerwą może powstawać również w następstwie rezygnacji jednostek wyższego szczebla administracji z podjęcia szczegółowej decyzji w sprawie wykorzystania zasobów rezerwowych i scedowania uprawnień w tym zakresie na jednostki niższego szczebla.

Centralizacja dyspozycji rezerwą stanowi generalny postulat odnoszący się do wszystkich rodzajów rezerw, jednakże nie we wszystkich przypadkach pokrywa się on z postulatem dysponowania rezerwą przez naczelny szczebel administracji gospodarczej. W przypadkach rezerw materiałowych, a także rezerw mocy produkcyjnych dyspozycja zasobami rezerwowymi powinna być skoncentrowana w jednostkach należących do niższych szczebli administracji gospodarczej (głównie w zjednoczeniach), co dzięki przybliżeniu jej do miejsc powstawania produkcji — przy równoczesnym spełnieniu warunku dostatecznie szerokiej platformy wyboru — pozwala na lepsze wypełnienie zadań związanych z właściwą gospodarką zasobami rezerwowymi."

Tworzenie rezerw planu postulowane jest zwłaszcza tam, gdzie zasoby są ograniczone, a więc istnieją trudności w pełnym pokryciu potrzeb. Uzasadnia to konieczność zapewnienia szczególnie celowego i ekonomicznie efektywnego wykorzystania zasobów rezerwowych w toku realizacji planu. Ten postulat wymaga rozwiązania szeregu problemów organizacyjnych związanych z gospodarką zasobami rezerwowymi. Poważnym zagadnieniem jest tu zapewnienie właściwego funkcjonowania sygnalizacji o potrzebach dokonania rozdziałów realizujących się zasobów rezerwowych.

Autorka uważa, że: „W przypadku gdy w toku wykonywania planu występują okoliczności, w przewidywaniu których utworzono planową rezerwę, wykorzystanie tworzących się zasobów rezerwowych jest konsekwencją powstania tych okoliczności. A więc, gdy np. przekroczone zostają planowe normy zużycia konkretnych deficytowych surowców lub materiałów, nacisk ze strony odbiorców, spowodowany dodatkowym zapotrzebowaniem stanowić będzie dla dostawcy sygnał do podjęcia decyzji o rozdziale zasobów rezerwowych. Rozszerzenie rzeczowego programu inwestycji, które nastąpi w wyniku podjęcia decyzji o wykorzystaniu rezerwy inwestycyjnej, wywoła powstanie ponadplanowego zapotrzebowania na moce przerobowe w budownictwie, materiały budowlane, maszyny i urządzenia oraz płace. Decyzje w sprawie rozdziału środków rezerwowych w dziedzinie wymienionej kategorii środków podjęte zostaną pod wpływem nacisku ze strony wykonawców programu inwestycyjnego, obciążonych dodatkowymi zadaniami. Ponadplanowy popyt na dobra konsumpcyjne, który powstanie w związku z wypłatami pochodzącymi z wykorzystania rezerw funduszu płac pociągnie za sobą rozdysponowanie (w sposób automatyczny) odpowiednich wartości konsumpcyjnych, mieszczących się w ogólnej rezerwie bilansu finansowego państwa oraz bilansu pieniężnych dochodów i wydatków ludności.

Przykładowo scharakteryzowany wyżej mechanizm automatycznej sygnalizacji o potrzebach dokonania rozdziału zrealizowanych zasobów rezerwowych działa — jak podkreślono — głównie w przypadkach powstania potrzeb, których pokrycie środkami rezerwowymi stanowiło bezpośredni cel brany pod uwagę przy tworzeniu rezerwy planu. Nie ma natomiast na ogół automatycznej sygnalizacji o potrzebie rozdysponowania rezerwy materializującej się w toku realizowania planu wówczas, gdy okoliczności, w przewidywaniu których została ona utworzona, nie występują.

Nie wystąpią m. in. automatyczne sygnały o potrzebie rozdysponowania nadwyżki deficytowego surowca, jeśli zakłady produkcyjne, dzięki osiągnięciu mobilizujących norm zużycia oraz mobilizujących wskaźników rotacji, utrzymają swe zapotrzebowanie na dany surowiec w granicach przewidzianych w planie. Analogiczna będzie sytuacja, gdy nie zostaną w pełni wykorzystane środki rezerwowe w zakresie materiałów budowlanych, które miały za zadanie zapewnić realność rezerwy inwestycyjnej.

Nie zawsze wystąpią również bezpośrednio sygnały przy gromadzeniu się zasobów rezerwowych w ramach rezerwy konsumpcyjnej, chociaż w tym przypadku przeznaczenie zrealizowanych zasobów pokrywa się z ostatecznym celem tej rezerwy planu.

Niewykorzystanie gromadzących się zasobów rezerwowych jest równoznaczne z tworzeniem się nadmiernych zapasów i strata w gospodarce narodowej (przyrost zapasów może oczywiście stanowić również jeden z kierunków celowego rozdysponowania zrealizowanej rezerwy)."

Z tych przyczyn wzrasta znaczenie bieżących lub okresowych analiz stanu zasobów rezerwowych, które stanowiłyby podstawę do podejmowania racjonalnych decyzji w sprawie rozdysponowania tych środków.

Prócz tego w numerze tym znajdujemy następujące pozycje: **Jerzy Gwiaździński — Problem zaopatrzenia gospodarki w rury, Władysław Radzikowski — Programowanie liniowe w projektowaniu rekonstrukcji branż przemysłu, Stanisław Romański — Stopień konkurencyjności stali w porównaniu z innymi materiałami w krajach o rozwiniętym przemyśle, Antoni Leopold — Uwagi o sposobie planowania rozwoju rolnictwa, Henryk Dąbrowski — Kilka uwag na temat metodyki sporządzania statystycznych bilansów siły roboczej, Zygmunt Kozłowski — Związki między uprzemysłowieniem regionu a inwestycjami w gospodarstwach chłopskich, Jerzy Mahl — Z doświadczeń prac nad planem regionalnym Dolnego Śląska, Szymon Jakubowicz — Organizacja i finansowanie prac naukowo-badawczych w przemyśle NRD. (ks)**

PRZED ZJAZDEM W ZAKŁADACH IM. 1 MAJA W PRUSZKOWIE

W fabryce mówią...

WŁADYSŁAW BILUT — dyrektor ekonomiczny Zakładów im. 1 Maja w Pruszkowie produkujących obrabiarki:

Jesteśmy zakładem pracującym w oparciu o zasady Uchwały Rady Ministrów nr 245 z 1962 roku. Oznacza to specjalizację profilu produkcyjnego pod kątem zadań eksportowych. Podobnych zakładów jest w kraju ok. 100. Mamy ograniczoną ilość wskaźników, co umożliwia poważny stopień elastyczności. Przedsiębiorstwo otrzymuje jedynie dyrektywne określenie wartości dostaw eksportowych i funduszu płac oraz globalną wartość produkcji towarowej. Dodatkowe zadania eksportowe pozwalają nawet na przekroczenie funduszu płac. Ponadto dysponujemy specjalnymi uprawnieniami w zaopatrzeniu materiałowym, w realizacji inwestycji proeksportowych itp.

60 proc. produkcji zakładu stanowi eksport, w tym 45 proc. kierujemy do krajów kapitalistycznych. Jednym z najważniejszych dla nas rynków zbytu jest rynek angielski, gdzie nasze frezarki, wykonywane w 15-tu typowymiarach, pracują zarówno w małych zakładzikach, jak i w wielkich zakładach przemysłowych. Produkujemy średnie serie (po 60 mniej więcej sztuk) i w ramach uruchomianych serii produkujemy na eksport i kraj.

Samodzielność przedsiębiorstwa? To nie jest podstawa systemu „państwa w państwie" i nie jest to problem wyłącznie ekonomiczny. Przecież koncerny zagraniczne również prowadzą określoną politykę wewnątrzorganizacyjną, w systemie powiązań pionowych. W naszym przypadku, (który już dawno przestał być eksperymentem) przedsiębiorstwo w fazie budowy planu dysponuje wytycznymi jednostki nadrzędnej w zakresie wartości produkcji towarowej, globalnej oraz wartości produkcji eksportowej w złotych dewizowych. W gestii przedsiębiorstwa pozostaje określenie zadań rzeczowych: ilość, asortyment, a także udział produkcji eksportowej. Zasady planowania wieloletniego w przedsiębiorstwie w odniesieniu do eksportu stanowią swego rodzaju ofertę zawierającą propozycje co do ilości, asortymentu, a także wprowadzenia nowych wyrobów do eksportu. **Mamy więc do czynienia z przyjęciem funkcji wiodącej przez producenta już w początkowej fazie.** Natomiast w handlu zagranicznym, bazującym na globalnych programach, nie doszło w samych przedsiębiorstwach h.z. do opracowywania wieloletnich planów eksportu z uwzględnieniem kierunków, ilości i asortymentów. Taki stan rzeczy nie sprzyja sprawie wzajemnych zobowiązań partnerów. Brak wstępnego przynajmniej sformułowania zapotrzebowania handlu zagranicznego w zakresie ilości i asortymentów na okres objęty planem wieloletnim powoduje niekiedy, iż przedsiębiorstwo przemysłowe angażuje siły i środki w sposób, który nie zawsze gwarantuje dynamiczny rozwój eksportu.

Przedsięwzięcia w zakresie integracji interesów przemysłu i handlu zagranicznego przybierają obecnie postać konkretnych zmian w procesie planowania i zarządzania. Uzyskujemy dalszą elastyczność i zdolność manewru tak w fazie budowy planu, jak i w trakcie realizacji. Obecnie producent jest współuczestnikiem polityki cen dewizowych, co jest sprawą o kapitalnym znaczeniu. Ostatnie Uchwały RM nr 124 i nr 125 z kwietnia br. otwierają przed przedsiębiorstwami specjalizującymi się w produkcji eksportowej nowe perspektywy ich rozwoju. Czynnikiem szczególnie sprzyjającym jest **zasada zawierania umów wieloletnich na dostawy eksportowe pomiędzy przedsiębiorstwami i zjednoczeniami przemysłowymi a przedsiębiorstwami handlu zagranicznego.**

Co do przyszłych zmian, widzimy potrzebę rewizji systemu płac w przedsiębiorstwie. Akord spełnił swą rolę w okresie produkcji określanej przez parametry głównie ilościowe. Intensyfikacja procesu produkcyjnego i podniesienie jego efektywności, mierzonej przy pomocy konkretnych mierników wymaga nowych rozwiązań w zakresie wynagradzania ustabilizowanej załogi, posiadającej wysokie kwalifikacje zawodowe i rozwinięte poczucie odpowiedzialności za sprawy zakładu. Może takim rozwiązaniem będzie **dniówka zadaniowa**, która pobudzi zainteresowanie robotników w podnoszeniu kwalifikacji, spowoduje zainteresowanie bezpośrednich wykonawców w realizacji wyższych zadań produkcji towarowej.

Z innych, niejako pozazakładowych problemów do rozwiązania (chociaż wszystko widzę jednak przez pryzmat własnego zakładu) można by wymienić potrzebę określenia mierników wyposażenia przedsiębiorstwa w środki obrotowe w zależności od branży, gdyż rozwiązania „uniwersalne" przestały w praktyce funkcjonować w sposób skuteczny.

Widzę także pilną potrzebę tworzenia wyspecjalizowanych przedsiębiorstw branżowych d/s organizacji produkcji w zakładach, które nie tylko analizowałyby istniejący stan rzeczy i zgłaszały ew. postulaty w zakresie zmian, lecz podejmowałyby również realizację i wdrażanie nowych form organizacyjnych w przedsiębiorstwie.

TADEUSZ WIŚNIEWSKI — kierownik wydziału produkcyjnego:

Produkujemy serie średniej wielkości. Przedsiębiorstwo we własnym zakresie wykonuje ok. 1500 detali na jeden typowymiar frezarki. Unifikacja detali w zależności od typu dochodzi do 70 proc. U nas płaca jest więc inna, niż np. w „Ursusie", gdzie robi się „masówka". Przychodzi taki fachowiec z VI gr., dostaje u nas takie same warunki i... wysiada. Knoci, mało zarabia i często, jak zabraknie mu ambicji, po prostu ucieka z powrotem. Tam on robił „zabiegi", a tu musi popracować 2—3 lata, ażeby zostać średniej klasy fachowcem. Jedni się godzą, inni szukają łatwiejszych zarobków i to nam bardzo przeszkadzało. Nawet jeszcze dziś przeszkadza...

ZDZISŁAW KOSTRZEWA — mistrz zmianowy — włącza się do rozmowy:

A szkoda! Próbujemy niektórych, szczególnie młodzież, zainteresować historią fabryki, mówimy o tradycjach, o tym, że w świecie o nas głośno, że trzeba to ocenić. Czasem pomaga. Ze stażystami mamy kłopoty. I z tymi z zewnątrz i z własnej szkoły przyzakładowej. Połowa w ubiegłym roku odeszła. Poszli szukać i znaleźli — oczywiście — większe zarobki. Ale fachowiec z takiego latawca już nie będzie. Chyba, że go życie doświadczy porządnie.

Pracujemy z tymi młodzikami nie tylko przy warsztacie. Dajemy pochwały na piśmie, wręczamy emblematy fabryki, a nawet nagrody rzeczowe i pieniężne... Mówi się o konieczności kontaktu rodziców ze szkołą w przypadku młodzieży uczącej się. Słusznie. Myślę, że musi być taki kontakt, kiedy młody człowiek podejmuje swoją pierwszą pracę. Mam takiego chłopca — ojciec go przyprowadził i ojciec od czasu do czasu przychodzi do mnie pogadać o synie. Żaden wstyd! tylko pożytek. Dobrze chłopak pracuje i jestem zadowolony z niego.

Ważna sprawa, to przygotowanie w szkole — uzupełnia **Tadeusz Wiśniewski.** Obecnie trzecia klasa szkoły przyzakładowej idzie do pracy warsztatowej, od razu na poszczególne stanowiska pracy. Na początku musi wykonywać 25—30 proc. normy i uczyć się pilnie od prawdziwych rzemieślników. W ogóle trzeba uporządkować płace młodocianych i nie tylko młodocianych. Wynagradzać rzetelną pracę i nie psuć łatwymi zarobkami.

Z tymi płacami — trzeba powiedzieć szczerze — też nie jest najlepiej. Ład tu trzeba zaprowadzić... Taryfikator ten sam dla całej branży z 1949 roku... Tak, tak jest niby nowy, ale oparty na zasadach starego. A dziś mamy rok 1968 i fabryka inna i ludzie się zmieniają... Akord był dobry kiedyś, a obecnie, zwłaszcza w naszych warunkach... U nas produkcja specjalna, średnioseryjna albo jednostkowa. Trzeba ludzi zachęcić do większej wydajności pracy, do podnoszenia kwalifikacji. Że brak jeszcze niekiedy kultury technicznej... Tak, ale postęp jest i to postęp niemały. Gdyby jeszcze z tą młodzieżą się dogadać... Od trzech lat praktycznie nowi pracownicy to właśnie młodzież, a tu słyszeliście, że są problemy. Nieraz tak myślę, że może warto książeczki pracy zaprowadzić i regulować te sprawy, przynajmniej w tej samej branży. Dobremu pracownikowi książeczka pracy nie ubliży...

Myślę, że fundusz mistrza to też byłaby niezła rzecz. Pilność niektórych prac wymaga często przesuwania pracowników z jednego stanowiska na drugie. Czasem się traci przy tym. Trzeba więc wyrównać... Ja przesuwam, ja wyrównuję... Głównie, że trzeba to szybko robić. Są niekiedy stanowiska „niedociążone" można by wykorzystać, a tu przepisy przeszkadzają. Bzdura! Niech ten „podoficer produkcji" ma w ręku coś, co umocni jego pozycję i autorytet oraz usprawni produkcję.

ZDZISŁAW RUDNICKI — sekretarz POP:

Musimy integrować załogę wokół zakładu. Sprawy socjalno-bytowe i kulturalne to przecież też elementy ekonomiki przedsiębiorstwa. Zmienia się zakład, zmienia się przekrój zatrudnienia. Musimy to wszystko brać pod uwagę i odpowiednio dostosowywać nasz styl pracy do zmieniających się wciąż warunków. Nie są to sprawy tylko organizacji związkowych. Dla nas są to sprawy przede wszystkim ludzkie i nie może zabraknąć naszej inicjatywy, a niekiedy nawet i presji. Trzeba było na przykład ponownie otworzyć kiosk spożywczy, wystąpić z projektem przebudowy stołówki i zwiększenia jej przepustowości, rozbudować natryski. **Trzeba maksymalnie ułatwiać robotnikowi życie, tworzyć warunki godne nowoczesnego przedsiębiorstwa produkcyjnego, sprzyjające lepszej pracy.** Wiele spraw podjęliśmy z opóźnieniem. Dlaczego? Sami nieraz zastanawiamy się nad tym. I środki były i nadal są! Lecz niekiedy sprawy wąskoprodukcyjne przesłaniały nam horyzont.

Ponad 24 proc. załogi — to członkowie PZPR. Młodzież? Na pewno problem sam w sobie. ZMS obejmuje zaledwie 11 proc. Ale nie o statystyki przecież chodzi. Chodzi o klimat, który my przede wszystkim tworzymy, o stosunki międzyludzkie, za które my odpowiadamy. To jest szeroki margines naszego działania, na który składają się również sprawy wspomniane wyżej. Młodzież jest problemem, ale i ludzi starych i zasłużonych trzeba uhonorować, ułatwić i utrzymać ich więź z zakładem. Powstał więc u nas Związek Rencistów. Budujemy dom wypoczynkowy. Mamy czynne pawilony dla pracowników i 5 ha lasu w Badowie. Niektórzy mają wątpliwości, czy są to właściwe formy organizacji wypoczynku, kiedy bez przerwy stykają się ze sobą ci sami ludzie... Zobaczymy. Możemy zresztą pójść na wymianę z innymi zakładami produkcyjnymi. Ważne — moim zdaniem — że coś się dzieje i załoga to widzi i że wracają do nas ci, którzy kiedyś odeszli.

Notował: W. W.

WOLNA TRYBUNA • WOLNA TRYBUNA • WOLNA TRYBUNA

PRZESZŁOŚĆ I PRZYSZŁOŚĆ ELEKTRYFIKACJI ROLNICTWA

CZESŁAW MEJRO

OBECNY etap dyskusji powinien być także okazją do spojrzenia wstecz, do podsumowania osiągnięć, porównania ich z dawnymi planami, a po przeanalizowaniu popełnionych błędów — do skorygowania planów na przyszłość. Ten „schemat" działalności nie zawsze znajduje odbicie w gospodarce ogólnonarodowej. A przecież im ważniejsza dziedzina, tym skrupulatniej powinniśmy analizować jej rozwój.

Jedną z dziedzin zasługujących na taką analizę jest elektryfikacja rolnictwa w Polsce.

Nie jest to inwestycja drobna; wydaliśmy na nią w latach 1955—1966 około 10 miliardów złotych. To, że ok. 37 proc. powyższej sumy zostało pokryte z opłat elektryfikacyjnych — nie zmniejsza wielkości problemu, gdyż ostatecznie całość nakładów obciążyła naszą gospodarkę.

Czy osiągnęliśmy zamierzone cele?

W zakresie ilości zelektryfikowanych gospodarstw wiejskich osiągnięcia są bardzo poważne: w roku 1966 było przyłączonych do sieci 78,2 proc. gospodarstw indywidualnych, 92,8 proc. spółdzielni produkcyjnych i 96,6 proc. Państwowych Gospodarstw Rolnych. Można powiedzieć, że jest zelektryfikowana większość wsi o zabudowie bardziej zwartej. Dalsza elektryfikacja, obejmująca również drobne przysiółki lub rozproszone luźno pojedyncze gospodarstwa, staje się coraz bardziej kosztowna. Gdy w roku 1960 koszty sieci elektrycznej przypadającej na 1 zagrodę wynosiły 7900 zł, to w roku 1966 wzrosły do 15 200 zł, co przypisać należy między innymi wspomnianemu już rozszerzaniu zakresu elektryfikacji wsi.

Niepokojąco słaby jest natomiast wzrost zużycia energii elektrycznej w rolnictwie i w wiejskich gospodarstwach domowych.

*

Średnia ilość energii elektrycznej zużywanej przez jedno gospodarstwo rolne wynosiła w 1956 roku 432 kWh, a w roku 1966 — 428 kWh (ok. 35 kWh miesięcznie). Poziom ten, pozostający w ciągu 10 lat bez zmian, jest w porównaniu z innymi krajami bardzo niski, o czym świadczyć może również wskaźnik zużycia energii elektrycznej przypadającego na 1 ha ziemi ornej. Wskaźnik ten osiągnął w Polsce w 1965 roku 86 kWh/ha, podczas gdy w tym samym czasie w Czechosłowacji wynosił 153 kWh/ha, we Francji — 140 kWh/ha, w NRF — 256 kWh/ha i w Szwajcarii — 767 kWh/ha.

Niski poziom zużycia energii elektrycznej na wsi wskazuje na bardzo słaby rozwój napędu elektrycznego i grzejnictwa. Energię elektryczną zużywa rolnik prawie wyłącznie na oświetlenie, radio, telewizję (1 965 tys. radioodbiorników i 467 tys. telewizorów na wsi w 1966 r.) i drobne odbiorniki domowe (żelazko, pralka itp.). Tylko 15 proc. zelektryfikowanych gospodarstw posiadało silniki elektryczne (w Anglii 82 proc., w NRF — 100 proc., w Szwecji — 83 proc.), a tylko 0,6 proc. gospodarstw indywidualnych miało parniki elektryczne.

Wiadomą jest rzeczą, że we wszystkich krajach na świecie elektryfikacja rolnictwa nie jest bezpośrednio opłacalna. Subwencjonuje się tę kosztowną imprezę z myślą o podniesieniu kultury życia mieszkańców wsi, o powstrzymaniu migracji do miast, o rozpowszechnianiu oświaty i czytelnictwa, ale również — o intensyfikacji produkcji rolnej przez dostarczenie rolnikowi nowoczesnych narzędzi do pracy w postaci elektrycznie napędzanych maszyn, pomp, dojarek itp. oraz grzejników elektrycznych do przygotowywania karmy dla zwierząt, do grzania wody, do ogrzewania pomieszczeń hodowlanych (np. wychów prosiąt i kurcząt) oraz do wielu jeszcze innych celów związanych z produkcją rolną lub hodowlaną (suszarnie, szklarnie, podgrzewacze i wirówki do mleka, chłodnie itp.).

*

Stwierdzić trzeba, że rozwój tych nowoczesnych zastosowań energii elektrycznej — poza Państwowymi Gospodarstwami Rolnymi — jest niestety znikomy. Wiele dawnych planów zawiodło, a co gorsza — również nowe, pełne optymizmu plany rozwoju elektryfikacji wsi nie zawsze są podbudowane pełną analizą warunków technicznych i ekonomicznych cechujących naszą gospodarkę wiejską. Zdajemy sobie sprawę, jak bardzo jest obecnie potrzebna elektryfikacja i energetyzacja wsi, która przy właściwym tempie rozwoju mogłaby dać zwiększenie produkcji rolnej, a zwłaszcza hodowlanej. Trzeba więc uważnie zbadać przyczyny stagnacji w użytkowaniu energii elektrycznej na wsi. Przyczyn jest wiele. Spróbujemy je uszeregować według prawdopodobnego stopnia ważności.

1. Zbyt kosztowne i nie dość pewne w działaniu odbiorniki energii elektrycznej dostarczane na wieś.
2. Brak na wsi zorganizowanej sieci usługowej w zakresie instalacji elektrycznych, reperacji odbiorników, poradnictwa i propagandy użytkowania energii elektrycznej.
3. Zbyt wysoka cena energii elektrycznej.
4. Niedostateczna ciągłość dostawy energii.
5. Słabe wyposażenie placówek obsługi sieci elektroenergetycznych.

Nasi planiści powinni sobie uprzytomnić, że indywidualny rolnik nie będzie kupował urządzeń elektrycznych dlatego, że to znalazło się w planie — lecz tylko i wyłącznie dlatego, że mu się to opłaca. Rolnik potrafi doskonale kalkulować, pomimo że obce mu są zawiłe wzory na badania efektywności inwestycji. Na rozwój elektryfikacji wsi trzeba przede wszystkim spojrzeć od strony budżetu gospodarstwa chłopskiego i oszczędności pracy ludzkiej lub wzrostu jej wydajności — jakie różne odbiorniki energii elektrycznej mogą przynieść.

*

Oczywiście — inaczej wyglądać będzie sprawa z elektryfikacją PGR, gdzie niekiedy można zaobserwować nawet przeinwestowanie w zakresie urządzeń elektrycznych. Gospodarstw indywidualnych jest jednak ok. 3,5 miliona, obejmują one ok. 65 proc. ziemi ornej i do ich wymagań musimy się dostosować. Dobrym przykładem może być sprawa rozpowszechnienia użytkowania parników (urządzeń do parowania ziemniaków dla zwierząt).

Urządzenie to może być użytkowane w godzinach nocnych, gdy energetyka jest w stanie dostarczać energię elektryczną po bardzo niskich cenach. Ze względów technicznych (konieczność zabezpieczenia minimalnego obciążenia elektrowni cieplnych) — odbiory nocne są dla układu elektroenergetycznego niezbędnie potrzebne. Koszt własny jednej kilowatogodziny energii elektrycznej w nocy odpowiada mniej więcej kosztowi węgla spalanego dla jej wytworzenia w elektrowni cieplnej (w r. 1966 — 0,64 kg węgla kamiennego, czyli 0,44 kg węgla umownego). W celu umożliwienia odbiorcom korzystania z obniżonej taryfy nocnej, wynoszącej obecnie 30 gr/kWh, instaluje się liczniki tzw. dwutaryfowe, obliczające osobno energię po cenie dziennej, a osobno — po nocnej.

Rolnik ma do wyboru parnik węglowy, bardzo nieekonomiczny pod względem zużycia paliwa, lecz kosztujący tylko ok. 700 zł/szt., lub parnik elektryczny po 2000 zł/szt., a z instalacją 3700 zł/szt. W r. 1965 było na wsi 729 tys. parników węglowych oraz 11 tys. elektrycznych. W bardzo wielu gospodarstwach ziemniaki przygotowuje się nadal na płytkach kuchennych.

Na lata 1960—1965 zaplanowano produkcję 120 tys. parników elektrycznych, wyprodukowano zaledwie ok. 30 tys., zatrzymując w 1966 r. produkcję ze względu na zbyt niską jakość (grzałki elektryczne psuły się po 1/2 roku pracy!). Rozpoczęto produkcję nowego, zmodernizowanego typu, który kosztuje jednak już 2600 zł/szt. Planowano w bieżącej pięciolatce produkcję 280 tys. parników, z drugiej jednak strony w roku 1966 około 50 proc. parników dostarczanych do składnic CRS — nie zostało sprzedanych.

Dobrą ilustracją przyczyn takiego stanu może służyć porównanie cen stulitrowych parników elektrycznych z cenami ziemniaków. W krajach zachodnich cena takiego parnika odpowiada cenie ok. **400 kg ziemniaków,** podczas gdy u nas, nawet przy cenie 2000 zł/szt. — odpowiada **równowartości 1700 kg ziemniaków!**

Równie zaskakujący jest stosunek ceny 100 l parnika elektrycznego do ceny silnika elektrycznego 4 kW: w krajach zachodnich parnik jest od takiego silnika **o ok. 40 proc. tańszy,** natomiast u nas **o ok. 40 proc. droższy.** Cena krajowego silnika 4 kW (1440 zł/szt.) jest w stosunku do cen ziemiopłodów również nieco wyższa niż zagranicą, lecz różnica jest stosunkowo niewielka i może być uznana za uzasadnioną. Natomiast przy ustalaniu ceny parnika ktoś sobie musiał wyobrazić, że rolnik ma za dużo pieniędzy i że przez wysoką cenę sprzedawanych na wsi parników zwróci się nam koszt elektryfikacji wsi. Jest to oczywiste nieporozumienie, zwłaszcza że kupując „konkurencyjny" parnik węglowy gospodarstwo rolne uniezależnia się od działania lub niedziałania sieci elektrycznej i od zepsucia się grzałek elektrycznych, a przy tym może spalać niekoniecznie węgiel, a np. odpadki drzewne, których w wielu rejonach kraju nie brak.

Podobne nieporozumienie zachodzi przy sprzedaży dojarek elektrycznych. Cena dojarki dwustanowiskowej wynosiła do niedawno 10 000 zł/szt. i została obniżona do 8000 zł/szt. Dla porównania — krowa dojna kosztuje na wsi ok. 6.500 zł. Który gospodarz, mając do wyboru krowę za 6500 i niezbyt pewną w działaniu dojarkę za 8000 zł wybierze to drugie? Nic dziwnego, że i tych dojarek elektrycznych w 1966 r. ok. 60 proc. zostało niesprzedanych i leży w magazynach CRS.

W naszych gospodarstwach indywidualnych było w 1965 r. ok. 1,5 tys. dojarek, podczas gdy np. we Francji — 80 tys., w NRF — 295 tys.

*

Stosunkowo lepiej przedstawia się podaż silników elektrycznych, wykazująca jedynie pewne braki asortymentowe. Rolnik potrzebuje do napędu młockarni dużego silnika, ponieważ jednak młócenie zboża może być w poszczególnych gospodarstwach przesunięte w czasie — słuszna jest tendencja do współużytkowania dużych silników przez zespoły gospodarstw (np. zrzeszone w kółku rolniczym). Ten sposób użytkowania jest również bardzo korzystny dla energetyki, gdyż nie powoduje nakładania się na siebie obciążeń z różnych gospodarstw. Należy jedynie zapewnić **możność** przyłączenia takiego dużego silnika możliwie w każdym gospodarstwie.

Brak natomiast na rynku niektórych typów małych silników, potrzebnych do codziennych prac w gospodarstwach wiejskich.

Osobnym problemem jest napęd pomp do wody. Występujący w wielu rejonach kraju deficyt wody wymaga sięgnięcia do wód znajdujących się głęboko w ziemi, co z góry wyklucza studnie indywidualne, a każe budować wodociągi wiejskie.

Brak wody utrudnia również w wielu wsiach użytkowanie wody gorącej do celów higieny osobistej i do celów hodowlanych. Przy poprawie zaopatrzenia w wodę można by się spodziewać rozpowszechnienia na wsi warników elektrycznych, ogrzewanych nocną, tanią energią. Warników takich od prawie trzydziestu lat przemysł nasz nie produkuje.

Obok wysokiej ceny odbiorników, hamulcem rozwoju elektryfikacji wsi jest również wysoka cena energii elektrycznej.

Jeżeli chodzi o energię nocną, to nie powinna ona kosztować więcej jak 20 gr/kWh, co pokryłoby z nadwyżką koszty jej wyprodukowania w elektrowniach. Niesłuszne jest również zobowiązywanie odbiorcy wiejskiego do minimalnego rocznego zużycia 1800 kWh i uzależnianie od osiągnięcia tego limitu instalowania licznika dwutaryfowego, a tym samym umożliwiania korzystania z taniej energii nocnej. Limit ten jest w rażącej dysproporcji z obecnym średnim rocznym zużyciem energii elektrycznej przez gospodarstwa wiejskie (428 kWh w 1966 r.); nie może on być również osiągnięty przez zainstalowanie parnika elektrycznego, który rocznie zużywa 800—1000 kWh.

Należałoby obniżyć wymagany limit w gospodarstwach wiejskich do ok. 1000 kWh/rocznie.

Inaczej przedstawia się sprawa kosztów energii dziennej, a zwłaszcza mocy pobieranej przez wieś w szczycie układu elektroenergetycznego. Wskaźnik efektywności energii elektrycznej dostarczanej do nowo przyłączonych gospodarstw wiejskich wynosi 5—6 zł/kWh, a średnia cena płacona przez odbiorcę — ok. 1,1 zł/kWh.

Obniżenie wskaźnika efektywności do poziomu ceny sprzedażnej mogłoby nastąpić przy 4—5-krotnym wzroście zużycia energii, zwłaszcza w godzinach pozaszczytowych. Jest to typowe sprzężenie zwrotne: im większe zużycie, tym mniejszy koszt — im niższa cena energii tym większe jej zużycie. Jedynym możliwym kierunkiem działania musi być przyjęcie zasady maksymalnego wykorzystania nakładów poniesionych na elektryfikację wsi — **przez dostarczenie odbiorcom zarówno odbiorników, jak i energii — po kosztach własnych produkcji.**

*

Nie można również sądzić, że odbiorca wiejski jest zupełnie niewrażliwy na przerwy w zasilaniu energii lub na uszkodzenia instalacji lub odbiorników. Wiele wiejskich urządzeń wymaga wysokiej niezawodności zasilania. Najbardziej klasycznym przykładem mogą tu być wylęgarnie kurcząt, dla których instaluje się nawet rezerwowe źródła prądu w postaci zespołów spalinowo-elektrycznych. Dla wielu odbiorników krótkie, trwające przez kilka lub kilkanaście minut przerwy, nie są groźne, natomiast poważne straty gospodarcze pociągają za sobą dopiero przerwy dłużej trwające. Brak warsztatów reperacyjnych lub brak części zamiennych — w przypadku uszkodzenia silnika czy grzejnika elektrycznego — prowadzi na wsi do przerw wielodniowych, co — jeżeli zdarzy się w okresie nasilenia prac na roli, czy w gospodarstwie — może być dla indywidualnego rolnika katastrofą gospodarczą.

Ciągłość pracy elektrycznych sieci wiejskich jest niska, na co składa się szereg przyczyn:

— zbyt oszczędne wyposażenie w samoczynne wyłączniki i urządzenia zabezpieczające;

— zbyt wielka liczba stacji transformatorowych przyłączanych do jednej linii wysokiego napięcia;

— słaba liczbowo obsługa sieci i słabe jej wyposażenie w środki łączności i transportu;

— niska jakość poszczególnych elementów sieci, a w szczególności transformatorów wiejskich.

Opisane wyżej zjawiska techniczne i gospodarcze wymagają znacznie bardziej przemyślanego planowania rozwoju elektryfikacji wsi, niż to miało miejsce dotychczas.

Problem jest niezmiernie skomplikowany, wymagający analizy licznych wariantów rozwoju gospodarki rolnej, przestudiowania również roli innych nośników energii (paliwa ciekłe, węgiel, koks, gaz przewodowy i bezprzewodowy), znalezienia korelacji pomiędzy wyposażeniem wsi w energię — a wzrostem produkcji rolnej i hodowlanej oraz poprawą stopy życiowej ludności wiejskiej.

Prac takich prowadzono dotychczas bardzo niewiele, ograniczając się do dorywczo opracowywanych referatów lub też planów reprezentujących subiektywne poglądy różnych osób, najczęściej oparte na bezkrytycznym wzorowaniu się na wskaźnikach pochodzących z krajów o innej strukturze gospodarki rolnej, innych zasobach surowców energetycznych, innym układzie cen energii i urządzeń energetycznych itd.

Istniejący w Warszawie Instytut Mechanizacji i Elektryfikacji Rolnictwa dysponuje do powyższych celów niezmiernie szczupłą kadrą inżynierską, ograniczając z konieczności swoje zainteresowania do Państwowych Gospodarstw Rolnych lub też do tzw. wsi wzorcowych, wyposażonych w różne odbiorniki energii częściowo na koszt Państwa i tym samym nie reprezentujących przeciętnego poziomu wsi polskiej.

Dodać należy, że rozwój elektryfikacji wsi jest silnie zróżnicowany w poszczególnych województwach zarówno pod względem procentowego stopnia elektryfikacji gospodarstw indywidualnych (wrocławskie 99,3 proc., a białostockie 64,7 proc.), jak i pod względem wyposażenia w odbiorniki.

Ogólnie można więc stwierdzić, że elektryfikacja wsi rozszerzyła się bardzo dobrze wszerz, docierając do większości wsi, natomiast dla właściwego rozwoju w głąb wymaga jeszcze wiele pracy i wysiłków, aby zaczęła przynosić gospodarce narodowej realne korzyści.

TRUDNY PRÓG

Dokończenie ze str. 1

stkich asortymentów — w roku 1975 np. produkcja wyrobów z aluminium nadal nie dorównywać jeszcze będzie zapotrzebowaniu, co zmusza do importu pewnych ich ilości.

W metalurgii żelaza i stali tylko wersja „maksimum" (nakłady inwestycyjne 75 mld zł) — wg opinii przedstawionych reporterowi zapewnia względne zrównoważenie produkcji z zapotrzebowaniem wewnętrznym na wyroby hutnicze. Wersja „minimum" (62 mld zł nakładów inwestycyjnych) przewiduje natomiast pogłębienie istniejącego obecnie deficytu i konieczność importu uzupełniającego (ok. 600 tys. ton wyrobów walcowanych), bez możliwości zrównoważenia eksportem innych wyrobów hutniczych. Szacunek potrzeb wydaje się nie budzić wątpliwości — opiera się on na analizie istniejących w naszych warunkach zależności między przyrostami produkcji u głównych odbiorców wyrobów hutniczych (przemysł elektromaszynowy, budownictwo i wewnętrzne potrzeby hutnictwa) a stalochłonnością gospodarki narodowej. Zależności te określone zostały badaniami analitycznymi GUS obejmującymi ostatnie 4—5 lat, własnymi badaniami hutnictwa opartymi na analizie materiałów statystycznych z przeciągu 15 lat. Poziom zapotrzebowania na stal i inne wyroby hutnicze obliczono na podstawie przewidywanych wielkości produkcji u głównych odbiorców materiałów hutniczych w roku 1975, przemnożonych przez współczynnik stalochłonności i skorygowanych o przewidywany spadek zużycia spowodowany szerszym zastosowaniem tworzyw sztucznych, metali nieżelaznych i zastępowaniem stali niskogatunkowych stalami specjalistycznymi, wyrobami walcowanymi o zaostrzonych tolerancjach itp.

Ta korekta poszła dość daleko: wg obliczeń, przeprowadzonych przez Komitet Stalowy Europejskiej Komisji Gospodarczej, sfera zastępowalności stali przez wszystkie jej substytuty sięga ok. 5 proc. zużycia. Przy maksymalnym wykorzystaniu wszystkich potencjalnych możliwości, jakie stwarza współczesna technika, sferę zastępowalności stali można by rozszerzyć do ok. 7,5 proc. zużycia. Przy obliczaniu przewidywanego poziomu zapotrzebowania w Polsce w roku 1975 przyjęto jednak korektę rzędu 15—20 punktów. Wychodzono bowiem z założenia, że gospodarka stalą jest u nas bardziej rozrzutna niż w wysoko rozwiniętych krajach przemysłowych Zachodu, stopień nasycenia uszlachetnionymi gatunkami wyrobów hutniczych, metalami nieżelaznymi, tworzywami sztucznymi bardzo jeszcze niski, rezerwy obniżenia stalochłonności produkcji są więc u nas odpowiednio większe niż w tamtych krajach.

Teoretyczne obliczenia poddano weryfikacji praktycznej. „Centrostal" zwrócił się do swoich głównych odbiorców z ankietą, jakie ilości wyrobów hutniczych uważają za niezbędne dla zabezpieczenia przyszłych potrzeb produkcyjnych. Wyniki ankiety potwierdziły szacunki ekspertów ekonomicznych Zjednoczenia Hutnictwa Żelaza i Stali.

Nie ma więc — wydaje się — podstaw do kwestionowania przewidywanego poziomu zapotrzebowania gospodarki narodowej na wyroby hutnicze. Niektórzy twierdzą nawet, że jeżeli w obliczeniach tych zawarty jest błąd, to na minus, a nie na plus, bo dotychczasowe doświadczenia mogą budzić wątpliwości, czy w pełni realny jest program dość drastycznego ograniczenia marnotrawstwa stali i zastępowania tradycyjnych wyrobów „czarnego hutnictwa" przez nowe tworzywa, inne metale itp. Na ogół praktyczne efekty takich zamierzeń wykazywały odchylenia w dół od przyjmowanych w planach założeń. Radykalne obniżenie stalochłonności gospodarki narodowej, rewidujące przyjęte założenia, mogłoby nastąpić w jednym tylko wypadku: gdyby przeprowadzona została zasadnicza zmiana struktury przemysłu elektromaszynowego, to znaczy produkcja statków, taboru kolejowego, maszyn ciężkich zastąpiona została produkcją małych precyzyjnych obrabiarek, aparatury kontrolno-pomiarowej, sprzętu elektronicznego itp. Na to, mimo zakładanych priorytetów tych branż w planach rozwojowych przemysłu maszynowego, nie zanosi się jednak w najbliższym czasie.

Napięte bilanse inwestycyjne zmuszają jednak do postawienia kilku pytań:

● Czy, wobec ogromnej rosnącej kapitałochłonności przede wszystkim metalurgii żelaza i stali, warta jest skórka wyprawki? Mówiąc po prostu — czy w sytuacji, kiedy dalsza rozbudowa hutnictwa żelaza i stali wiąże się z bezprecedensowymi w naszej dotychczasowej praktyce wydatkami, przekraczającymi wszystkie dotychczasowe „normy" — nie należy postawić sprawy jasno i bez niedomówień: rezygnujemy z aspiracji samowystarczalności w zakresie wyrobów hutniczych, nie stać nas na to. Środki, jakich wymagałaby rozbudowa hutnictwa do poziomu przewidywanych potrzeb, lokujemy w innych mniej kapitałochłonnych, szybkorentujących dziedzinach produkcji z wyraźnym adresem: eksport. Zarobione przez te dziedziny produkcji dewizy obracamy na import wyrobów hutniczych. Poziom potrzeb przestaje być wytyczną przy określaniu perspektyw rozwojowych metalurgii w naszym kraju.

● Czy — po drugie — jeśli już rozbudowywać mamy hutnictwo, przyjęte przez ośrodki branżowe wskaźniki kapitałochłonności nie są zbyt wygórowane? To znaczy, nie kwestionując prawidłowości obliczeń, czy nie istnieje inna, tańsza droga realizacji programu rozwoju produkcji hutniczej, oparta na innych przesłankach od przyjętych obecnie?

*

Nie są to bynajmniej pytania retoryczne. Wydaje się, że wobec ogromnych kwot, jakich dla sfinansowania swego dalszego rozwoju domaga się obecnie metalurgia, podkreślając, że przyjęcie postulatów inwestycyjnych jest warunkiem realności programów rozwoju branży, rzecz kwalifikuje się jak najbardziej do rzetelnej, publicznej dyskusji. Nasze pismo gotowe jest dyskusji tej patronować, otwierając swe łamy dla każdego, kto w sposób merytoryczny, uargumentowany, chciałby w tej sprawie zabrać głos. Problem jest bowiem zbyt złożony, aby oczekiwać gotowej, „od ręki" sformułowanej odpowiedzi. W każdym razie niżej podpisany nie czuje się kompetentnym, aby — z pełnym przekonaniem — odpowiedzieć na postawione wyżej pytania.

Ograniczę się więc do jednego: do skrótowego przynajmniej przedstawienia argumentów, jakie w rozmowie przytaczano dla poparcia wspomnianej koncepcji rozwoju hutnictwa — przede wszystkim metalurgii żelaza i stali.

A więc sprawa samowystarczalności bądź niesamowystarczalności kraju pod względem produkcji hutniczej. Autorzy koncepcji podporządkowywania programu rozwojowego branży przewidywanemu zapotrzebowaniu gospodarki narodowej zastrzegają się od razu, że nie chodzi o samowystarczalność w wąskim, technicznym tego słowa znaczeniu, a ekonomicznym. To znaczy dopuszczają sytuacje, kiedy zaopatrzenie w pewne ilości i pewne rodzaje wyrobów hutniczych opiera się na imporcie, inne zaś rodzaje wyrobów hutniczych wytwarzane są w ilościach przekraczających zapotrzebowanie wewnętrzne kraju — z przeznaczeniem na eksport. Chodzi w tym wypadku o wykorzystanie szans międzynarodowej specjalizacji — o taki import, którego ewentualna likwidacja wiązałaby się z nadmiernymi i nie zapewniającymi należytych efektów inwestycjami (np. ze względu na ograniczone zapotrzebowanie na dane wyroby): o taki eksport, który opiera się na wykorzystaniu nadwyżek zdolności produkcyjnych, bądź rozbudowie kierunków produkcji hutniczej, legitymujących się konkurencyjnymi wskaźnikami na rynkach międzynarodowych. Tak np. wersja „maksimum" propozycji planu na lata 1971—1975 przewiduje wyrównywane importem niedobory blach zimnowalcowanych, niektórych odkuwek, maszyn i urządzeń hutniczych, nadwyżki przeznaczone na eksport — wyrobów gorącowalcowanych ze stali jakościowych, rur stalowych i prętów.

Ale — według tej koncepcji — saldo obrotów powinno się w zasadzie wyrównywać, przy czym dążyć by należało do odwrócenia sytuacji z lat ubiegłych, kiedy to za tonę importowanych wyrobów hutniczych płaciliśmy kilkoma tonami wyrobów własnych. Po prostu dążyć by należało do zwiększenia udziału w eksporcie wyrobów reprezentujących szlachetniejsze rodzaje produkcji i przetwórstwa hutniczego, w imporcie zaś ewentualnie — wyrobów prostych.

Konieczność wyrównanego w zasadzie salda — czyli samowystarczalności w sensie ekonomicznym, liczenia na własne siły w zakresie zaopatrzenia gospodarki narodowej w wyroby hutnicze — wyprowadzają autorzy tej koncepcji z następujących tez:

● Na obszarze RWPG tylko trzy kraje liczą się poważniej w produkcji hutniczej: ZSRR, ČSRS, Polska. Związek Radziecki dysponuje ograniczonymi nadwyżkami wyrobów hutniczych. Szybko postępująca rozbudowa przemysłu motoryzacyjnego w ZSRR zwiększa stalochłonność gospodarki radzieckiej. W tej sytuacji trudno oczekiwać, by możliwy był systematycznie rozszerzany import wyrobów hutniczych z tego kraju. Czechosłowacki przemysł hutniczy, chociaż — jak na potrzeby tego kraju — bardzo rozbudowany, nie jest aż tak rozbudowany, by mógł występować w roli masowego eksportera. W planach perspektywicznych Czechosłowacja rezygnuje z dalszego rozwijania przemysłu hutniczego, uważając osiągnięty poziom produkcji za wystarczający co najmniej na lat kilka, a może nawet kilkanaście.

● Praktycznie, źródłem zaopatrzenia gospodarki narodowej w stal i inne wyroby hutnicze przy założeniu, że rezygnujemy z samodzielnego zabezpieczenia własnych potrzeb, mogłaby być jedynie Europa zachodnia i Japonia. Wysokie koszty robocizny w Europie zachodniej, wysokie koszty frachtów przy imporcie z Japonii nie gwarantują konkurencyjności w stosunku do własnej produkcji. A ponadto zawarte jesienią ub. roku porozumienie japońsko-zachodnio-europejskie w sprawie cen zmierza do utrzymania ich na sztucznie wysokim poziomie.

● To — poza tym — strefa dolarowa, a więc kierunek geograficzny wyjątkowo niedogodny — w aktualnej sytuacji płatniczej — dla naszego handlu zagranicznego. „Normalne", a więc nie obejmujące dodatkowego importu hutniczego, potrzeby gospodarki narodowej w zakresie zakupów dolarowych są tego rzędu, że tylko przy maksymalnym wysiłku eksportowym można liczyć na ich zaspokojenie — tym bardziej, że w stosunkach ekonomicznych z Zachodem musi nastąpić zmiana strukturalna eksportu, bo obecny układ strukturalny jest dla nas bardzo niewygodny, co dodatkowo komplikuje zadanie. Nie ma więc miejsca na rozszerzanie listy importowej o masowe zakupy wyrobów hutniczych — zwłaszcza, że musiałoby to nastąpić niemal z dnia na dzień, a nie w bliżej niesprecyzowanej, odległej przyszłości.

Konkluzja: inna koncepcja, niż oparcie zaopatrzenia gospodarki narodowej w wyroby hutnicze na rozbudowie własnej metalurgii, jest po prostu koncepcją nierealną.

*

Takie są — w skrócie — argumenty autorów branżowych propozycji rozwoju hutnictwa w latach 1971—1975 w sprawie samodzielności bądź niesamodzielności zaopatrzenia kraju w wyroby branży. A kwestia rosnącej kapitałochłonności? Krótko mówiąc — dlaczego aż tyle ma kosztować rozbudowa metalurgii do poziomu, przewidywanego w projektach planu? Tu autorzy projektów przypuszczają od razu atak frontalny:

● Po pierwsze — wszelkie liczenie kapitałochłonności rozwoju hutnictwa przy pomocy porównywania nakładów z przewidywanymi przyrostami produkcji stali, co obecnie się praktykuje, jest bałamutnym i szkodliwym nieporozumieniem. Rozwój metalurgii musi się odbywać w kierunku wzrostu udziału uszlachetnionego przetwórstwa i produkcji jakościowej. Tylko pod tym warunkiem możliwe jest osiągnięcie zakładanego obniżenia stalochłonności rozwoju gospodarczego kraju i wzrostu rentowności hutnictwa. Projekt planu na lata 1971—1975 przewiduje wprawdzie (w wersji planu „maksimum") wzrost produkcji koksu o 9,6 proc., surówki o 25,7 proc., stali o 37,6 proc., wyrobów gorącowalcowanych ogółem o 37 proc., ale: stali konwertorowej o 244 proc., elektrycznej o 163,5 proc., wyrobów gorącowalcowanych ze stali jakościowych o 56,6 proc., rur o 72 proc., blach zimnowalcowanych o 68 proc., w tym ze stali jakościowych o 1018 proc., taśm o 43 proc., w tym ze stali jakościowych o 100 proc., prętów ciągnionych i łuszczonych o 86,8 proc., odkuwek o 53 proc.

Wskaźniki kapitałochłonności są zaś następujące: uzyskanie przyrostu 1 tony produkcji — stali 12 tys. zł, ale np. rur już 20 tys. zł, odkuwek 36 tys. zł, taśmy 40 tys. zł. Dojście do wyższych gatunków lub faz przetwórstwa wymaga bowiem zainstalowania całego systemu kosztownych urządzeń, które produkcję „uszlachetniają", ale nie przysparzają ani grama produktu wyjściowego i przyjmowanego przez niektórych statystyków za podstawę szacunków kapitałochłonności — stali. Natomiast radykalnie zmieniają wskaźniki efektywności produkcji — np. wskaźnik efektywności dewizowej odkuwek jest ponad dwukrotnie wyższy niż surówki.

Potrzeby odbiorców wysuwają na plan pierwszy rozwój produkcji jakościowej i uszlachetnionej: konsekwencją tego musi być wzrost nakładów na uzyskanie 1 tony przyrostu produkcji i nie ma żadnych powodów, by załamywać ręce — co też się dzieje, że „rośnie kapitałochłonność". Przyszła pięciolatka — zgodnie z postulatami odbiorców wyrobów hutniczych — ma być w większym jeszcze stopniu niż obecna „jakościową", musi więc być bardziej kapitałochłonna. Nie mówiąc już o tym, że „skok jakościowy" w latach 1966—1970 opierał się w dużej mierze na wykorzystaniu istniejących rezerw „uszlachetnienia produkcji". Te rezerwy są już obecnie na wyczerpaniu i trzeba po prostu inwestować, aby osiągnąć dalszy postęp na tej drodze.

● Po drugie — czynnikiem mocno obciążającym kapitałochłonność rozwoju hutnictwa w nadchodzącym pięcioleciu jak i przypuszczalnie jeszcze w kilku następnych, jest nieunikniona już konieczność odtworzenia i modernizacji „starego hutnictwa". Przez długie lata prowadziliśmy politykę wzrostu produkcji „starego hutnictwa" „na kredyt" — inwestując w zasadzie tylko w te ogniwa produkcji, które umożliwiały intensyfikację wykorzystania istniejących urządzeń, bez ich restytucji. W rezultacie osiągnęliśmy wzrost produkcji stali w starym hutnictwie, obejmującym 14 hut Śląska i Zagłębia, z ok. 2 mln ton stali w roku 1946 do 5,2 mln ton w roku 1967, kosztem o 1/3 niższym niż np. w nowo zbudowanej hucie im. Lenina (analogicznie: przyrost produkcji surówki i wyrobów walcowanych).

Ale w rezultacie: w hutnictwie tym obecnie ok. 42 proc. majątku pochodzi sprzed 30 i więcej lat (ok. 1/4 majątku — liczy ponad 60 lat!). Najostrzej daje o sobie znać zużycie walcowni: ok. 64 proc. agregatów w walcowniach bruzdowych i ok. 71 proc. agregatów w walcowniach blach liczy ponad 30 lat. Okres 30 lat uważany jest za graniczny dla opłacalnej eksploatacji agregatów hutniczych. Tylko Anglia we współczesnym świecie pozwala sobie na eksploatację urządzeń powyżej tego granicznego wieku, lecz też hutnictwo angielskie coraz bliższe jest generalnej płajty. Chodzi nie tylko o to, że wydajność tych urządzeń jest niska (np. w walcowniach dużych starego hutnictwa wydajność agregatów wynosi 33 t/h, gdy w walcowniach nowoczesnych 80—170 t/h i wysokie są koszty produkcji (ogólna rentowność starych hut wynosi 1,55 proc., gdy przeciętna krajowa wynosi 5,41 proc.; spośród 14 starych hut Śląska i Zagłębia 6 wykazuje deficytowość w granicach 1—7 proc.).

Znacznie istotniejsze jest co innego: wysoki stopień zużycia urządzeń w „starym hutnictwie" z coraz większym wysiłkiem pozwala na osiąganie wskaźników jakościowych (tolerancji itp.) z lat młodości tych urządzeń. A przecież współczesne wymagania jakościowe są bez porównania ostrzejsze niż np. przed 30 laty — huty, które nie są w stanie sprostać tym wymaganiom, po prostu przestają się liczyć jako partner gospodarczy.

Trzeba więc zdecydować się: albo położyć krzyżyk na starym hutnictwie Śląska i Zagłębia, a reprezentuje ono obecnie 55 proc. wartości produkcji całego hutnictwa polskiego i ok. 2/3 majątku trwałego hutnictwa, albo „spłacić dług", jaki wobec tego hutnictwa został zaciągnięty. To znaczy po prostu: odbudować zużyte zdolności produkcyjne zapewniając jednocześnie ich odpowiednią modernizację. Autorzy propozycji branżowych planu na lata 1971—1975 opowiadają się za tą drugą koncepcją, powołując się przy tym na argumenty natury ekonomicznej, a nie emocjonalnej: twierdzą mianowicie, że kosztem 20 mld zł, przeznaczonych na odtworzenie majątku tych hut, odzyska się 50 miliardów (taka jest wartość ich majątku trwałego), w przeciwnym wypadku skazane będą w krótkim czasie na skreślenie z listy aktywów.

Proste odtworzenie — dodają — nie ma jednak racjonalnego uzasadnienia. Trzeba jednocześnie zapewnić modernizację tych hut, umożliwiającą podwojenie produkcji i przekształcenie starego hutnictwa w centrum produkcji jakościowej, w przeciwieństwie do nowych gigantów hutniczych, nastawionych przede wszystkim na produkcję „masówki". „Stare" huty najpełniej kwalifikują się do takiej specjalizacji: zarówno z tego względu, że są to zakłady stosunkowo mniejsze, a produkcja wyrobów o charakterze specjalistycznym nie operuje „tonażowymi rekordami", jak i ze względu na wysokie kwalifikacje i ogromne doświadczenie załóg. Taki program modernizacji wymaga jednak dodatkowych nakładów rzędu 36 mld zł. W sumie więc: pełna odbudowa i modernizacja „starego hutnictwa" wymaga zainwestowania ok. 56 mld zł. Autorzy tej koncepcji dowodzą jednak, że jest to wydatek opłacalny: nawet licząc zwodniczym wskaźnikiem produkcji stali, mocno zaniżającym rzeczywiste efekty, osiągnięcie przewidywanego wzrostu produkcji w wyniku modernizacji odbędzie się kosztem prawie o połowę niższych nakładów, niż miało to miejsce w przeszłości, gdy wzrost produkcji opierany był na budowie nowych obiektów hutniczych.

Oczywiście jest to program nie na jedno pięciolecie. Decydując się na jego realizację, trzeba jednak już w nadchodzącej pięciolatce — twierdzą autorzy projektu planu — zarezerwować na ten cel ok. 17 mld zł, z których tylko 5 mld zł ma przynieść dodatkową produkcję, a 12 mld zł służy sfinansowaniu najbardziej palących potrzeb restytucyjnych. To dodatkowy element, określający wysoką (pozornie, dodają autorzy koncepcji) kapitałochłonność proponowanego programu rozwoju hutnictwa w latach 1971—1975.

*

To — również w ogromnym skrócie — argumenty, przedstawione reporterowi na uzasadnienie inwestycyjnych postulatów hutnictwa. Nie wdając się w ich ocenę — sądzimy, że rzetelna ich weryfikacja wymaga bardziej kompetentnych niż dziennikarskie piór — proponowana przez nas publiczna dyskusja nad programem rozwojowym tej branży, jednej z najbardziej kapitałochłonnych i z tego względu wymagających szczególnej uwagi, taki ma właśnie cel — chcielibyśmy na zakończenie podkreślić jedno: czasu jest stosunkowo niewiele. Metalurgia jest dziedziną, w której — ze względu na stosunkowo długi okres realizacji zamierzeń rozwojowych — szczególnie trudno operować pięcioletnimi wycinkami czasowymi. Obojętnie, akceptując bądź nie akceptując branżowych propozycji, do realizacji uzgodnionego przynajmniej w głównych zarysach programu trzeba przystępować już w tej chwili. Chodzi więc o to, aby w możliwie najkrótszym czasie było jasne, j a k i to — ostatecznie — ma być program.

KRZYSZTOF KRAUSS

FABRYKA MECHANIZMÓW SAMOCHODOWYCH
w Szczecinie, Al. Wojska Polskiego 189

zamierza przekazać natychmiast na stałe produkcję odlewów ze stopów brązu i mosiądzu oraz produkcję części zamiennych samochodowych.

Produkcja ta jest przeznaczona jako dostawy kooperacyjne dla przedsiębiorstw branży motoryzacyjnej i jako dostawy części zamiennych bezpośrednio do handlu. Wielkość produkcji w skali rocznej około 15 milionów zł. Razem z produkcją przekażemy dokumentację i pomoce warsztatowe oraz urządzenia i park obrabiarkowy.
Informacji w tej sprawie udziela Dział Ekonomiczny pod w. w. adresem: lub telefonicznie pod nr 700-21 do 24 wew. 14.

I 40-0

PRZEDSIĘBIORSTWO KOPALNICTWA NAFTOWEGO
«USTRZYKI»
w Ustrzykach Dolnych, ul. Naftowa 2

sprzeda
przedsiębiorstwom państwowym i spółdzielczym

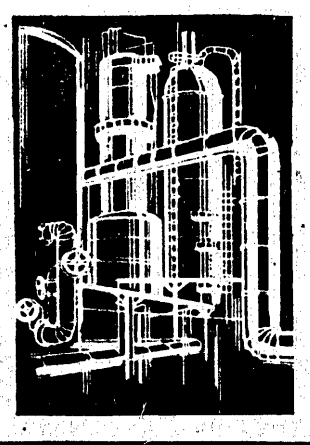

- **rury wiertnicze w kat. III-ciej od 6" do 9"**
- **armaturę instalacyjną**
- **łańcuchy „Galla" pojedyncze i podwójne od 1" do 3"**
- **paski klinowe różnych wymiarów.**

Szczegółowe wykazy materiałów znajdują się do wglądu dla zainteresowanych w Dziale Gospodarki Materiałowej tel. 21.

KS 38-0

Dylematy realizowania

Dokończenie ze str. 1

botniczego. Otóż jak wykazały inne badania, przeprowadzone w kilkudziesięciu zakładach (głównie na terenie woj. katowickiego) robotnicy stanowili średnio tylko 24 proc. dyskutantów. Charakterystyczne przy tym, że odsetek ten był wyraźnie większy w tych przedsiębiorstwach, w których przed obradami dostarczano ich uczestnikom odpowiednio opracowane materiały, a mniejszy tam, gdzie obrady nie zostały pod tym względem przygotowane.

Ale tak czy inaczej — zawsze to był odsetek nieproporcjonalnie niski. Zatem niejednokrotnie KSR stawały się po prostu jeszcze jednym forum dla wymiany poglądów między personelem inżynieryjno-technicznym i administracyjnym, a zwłaszcza między kierownikami różnych komórek oraz między zaproszonymi na KSR w charakterze gości członkami dyrekcji. Tego rodzaju obrady właściwie tylko nazwą różnią się od narad kierownictwa i tylko z nazwy są obradami samorządu robotniczego. Niestety w tej tak fundamentalnej sprawie narosło sporo nieporozumień, które trzeba sobie przynajmniej z grubsza wyjaśnić.

FACHOWOŚĆ CZY DEMOKRACJA?

Niektórzy działacze usprawiedliwiają opisany wyżej stan rzeczy dążeniem do „ufachowienia" samorządów, co pozwala działać im szybciej, jakoby „sprawniej". I niektóre samorządy nawet za punkt honoru biorą sobie jak najbardziej „fachową" obsadę swych organów. Ale przecież nie taka „fachowość" i „sprawność" jest celem robotniczej demokracji. Chodzi tu bowiem o faktyczny współudział całych załóg a zwłaszcza robotników, w zarządzaniu swymi zakładami pracy, co powinno zwiększyć odpowiedzialność wszystkich pracowników za gospodarkę przedsiębiorstw, rozszerzyć ich wpływ na polepszanie wyników produkcji a równocześnie służyć szerszej ochronie interesów pracowniczych.

Robotnicy są predestynowani do takiego współudziału w zarządzaniu przede wszystkim dlatego, że stanowią olbrzymią większość pracowników i mają największy bezpośredni wpływ na wyniki produkcji, a zarazem właśnie przede wszystkim ich interesy trzeba tu godzić z interesami całej gospodarki. Robotnicy są równocześnie do takiego współudziału w zarządzaniu coraz bardziej przygotowani przez to, iż stale rosną ich kwalifikacje i wraz z postępem technicznym są one coraz bliższe kwalifikacjom zarządzających.

Więc wbrew różnym teoriom „elity władzy" — związany z postępem techniczno-ekonomicznym wzrost wymagań stawianych kadrze produkcyjnej bynajmniej nie przeczy społeczno-politycznym ideałom robotniczej demokracji. A przeciwnie — ideały te jak najbardziej odpowiadają tendencjom rozwoju nowoczesnej gospodarki. I nie ma dylematu „fachowość czy demokracja", aktywność samorządów robotniczych nie ogranicza roli czynnika fachowości w produkcji, a przeciwnie — dzięki zwiększaniu udziału robotników w procesie podnoszenia poziomu gospodarki i dzięki kontroli procesów zarządzania z punktu widzenia interesów klasy robotniczej — demokracja robotnicza umożliwia zwiększanie ogólnospołecznych korzyści płynących z fachowości.

Nie wolno się więc zgadzać na wypaczanie sensu samorządów robotniczych i krótkowzroczne „usprawnianie" ich działania poprzez „ufachowienie" polegające na ograniczaniu faktycznej roli samych robotników. Przeciwnie rozumiejąc długofalowe zadania robotniczej demokracji trzeba jak najszerzej wciągać właśnie robotników do różnych prac samorządu (w których oczywiście nie może braknąć też wysoko wypecjalizowanych fachowców). Chodzi o to, by ułatwić wymianę poglądów między robotnikami a inżynierami i ekonomistami, możliwość wzbogacenia wiedzy robotników o aktualnych problemach przedsiębiorstwa i przekazywanie doświadczeń robotników owym inżynierom i ekonomistom.

Bo tylko taki samorząd, który działa poprzez załogę, a nie ponad nią, może mieć własny pogląd na zachodzące w przedsiębiorstwie zjawiska i na problemy nurtujące załogę. I tylko taki samorząd może właściwie spełniać swe społeczno-gospodarcze funkcje.

ROMADURA CZAS ZACZĄĆ

WILHELMINA SKULSKA

Spożywamy mięsa w przeliczeniu na głowę ludności tyle samo, co Szwecja — 51 (P) : 52 (Szw.). Nieco mniej, aniżeli Holandia (54 kg). Dwa razy tyle, co Jugosławia (27 kg). Więcej od Norwegii (39 kg). A jednak menu Szweda, Holendra i Jugosłowianina jest bardziej urozmaicone, aniżeli nasze rodzime. Myślę o stole przeciętnego zjadacza chleba. Jak ten stół wygląda? Żeby odpowiedzieć na to pytanie posługuję się międzynarodową statystyką FAO a rozpoczynam od dania, które w wielu krajach stanowi puentę obiadu, czy nawet kolacji.

Sery!

Spożywamy ich według statystyki Centralnego Związku Spółdzielni Mleczarskich 2,3 kg na głowę ludności. W Holandii — 7,7 kg. W Austrii — 5,3 kg. Szwecja — 8 kg. Nie cytuję Francji, w której konsumpcja sera jest powszechna. Co do naszej skromnej ilości (2,3) obawiam się, że jest nieporównywalna w dosłownym sensie. Przeliczamy bowiem spożycie wyłącznie na głowę mieszkańca miasta. A chłopo-robotnicy? Klienci GS-ów?

Autorka tego artykułu jest bezpośrednio i to jak najbardziej zainteresowana rozwojem serowarstwa, jako gorliwa konsumentka goudy, romadura, camemberta. Produkujemy 13 gatunków sera. Gdzie ich szukać?

W sklepie na Nowym Świecie neonowy napis „SERY" i ogonek non-stop, który trwa niezmiennie, okrągły rok. Znaczy się — interes idzie. Sprzedają 200 — 250 kg dziennie. Przeciętny sklep tzw. ogólnospożywczy około 3,5 kg. Kierownik **Stanisława Horbaczewska** stwierdza wielkie zmiany, przełom w upodobaniach klientów. Dziesięć lat temu proszono: „żółty" lub „biały". To wszystko. Dziś kupujący wie, czego chce. Zna poszczególne gatunki, szuka ich. Nowy ser przyjmuje klientela ostrożnie, ale z zainteresowaniem. Ukazał się cheddar (eksportowany z powodzeniem do Anglii). Z początku nieufni, pytali jeden drugiego: Co to takiego? Ale wkrótce novum zostało zaakceptowane. Chcą teraz kupować cheddara, ale go nie ma. — Rejestrujemy nieustanny brak miękkich serów — mówi kierowniczka. — Pojawiła się nowa klientela amatorów wyrobów do niedawna nieznanych, lub wręcz nie produkowanych jeszcze kilka lat temu, takich jak np. camembert, romadur, rokpol. Sklep zamawia poszczególnych gatunków do 700 kg tygodniowo. Otrzymuje 50. Uparci smakosze przychodzą nieraz dwa, trzy razy w tygodniu. Wracają z niczym. Czemu dla przykładu nie można produkować więcej tego romadura?

CO NAJPIERW: PROPAGANDA, CZY PRODUKCJA?

Rzeczywiście czemu? Warto by się o tym przekonać. Produkuje się ten gatunek sera w kilku pomniejszych zakładach. Między innymi w małym osiedlu olsztyńskim koło Nowego Miasta. Ledwo dojechałam. Nawet na mapie regionalnej Ostrowite nie znajdziesz.

Oczywiście jest romadur. Stary, może kiedyś prywatny zakład. Pracownicy dojeżdżają rowerami, motorami z okolicy. Przemysłu tu wielkiego nie ma. Ludzie szanują swoją pracę.

Budyneczek mini. Na dole wytwórnia, na górze jednopokojowe biuro i mieszkanie prezesa. Pralka, telewizor, gościnna pani domu i siedmioro dzieci, chowane na romadurze. Służy im. A na dole produkcja. Spółdzielczość mleczarska w odróżnieniu np. od przemysłu mięsnego nie miała ambicji niszczenia istniejących, choćby drobnych możliwości produkcyjnych. Wszystkie zostały uruchomione na jej chwałę. Produkcja romadura wydaje się na oko i chyba jest faktycznie niesłychanie prosta. Leżą na półkach dojrzewalni nagie serki (np. cheddar dojrzewa w opakowaniu) i pławią się w solankowej kąpieli. Przewraca się te kostki w rozmaite strony, masuje, a wszystko po to, by za dwa tygodnie rozpłynęły się w ustach śląskiego, czy warszawskiego smakosza. Naprawdę zbożne cele. Każdy nagusek ma swój dzień urodzin. Jeżeli znaczony jest datą na przykład 15 lutego, wiadomo — koło 5 marca znajdzie się na naszym stole. Dwa tygodnie całego kramu. Skądinąd już wiem, że taki ser z rodzaju twardych, jak ementaler zajmuje deficytową powierzchnię dojrzewalni aż 9 miesięcy.

Przewaga wydaje się bezsporna, co dobrze zrozumiała większość krajów, w których istnieje rozbudowany, tradycyjny rynek serowarski. W krajach tych sery prędko dojrzewające są najbardziej popularne, codziennie konsumowane. Produkt z rodzaju miękkich, spożywany na zakończenie obiadu, pozwala stosunkowo bezkarnie trawić rozmaite sosy, czy smażeniny. Ma także wpływ na regulowanie układu krążenia. Jeżeli wziąć nadto pod uwagę, że skąpa baza dojrzewalni obniża możliwości naszej produkcji o przeszło 20 procent, kierunek na rozwój serów miękkich wydaje się jak najbardziej uzasadniony. Jak dotąd ich produkcja nie przekracza jednak 3,4 procent (rok 1967).

Przyczyna? **Brak kultury spożycia.** Ubóstwo naszej domowej i społecznej gastronomii. Nieumiejętność propagowania walorów produktów, które mogłyby wzbogacić nasz stół. Ów camembert, romadur, brie, którego (mowa o tym ostatnim) produkcję rozpoczynamy obecnie, stanowi w wielu krajach uzupełniające danie. Jeżeli jednak konsument poza niektórymi ośrodkami Śląska, Poznania i częściowo Warszawy niewiele wie o istnieniu, smaku, charakterze sprzedawanych obecnie na polskim rynku serów to czemu się dziwić? I tak klientka prosi w sklepie o camembert, ale żeby był „twardziutki". Większość konsumentów zdejmuje skórę, skraja pleśń, zaszczepioną czystą kulturą — charakter tego sera. No i anegdota „z życia": pewien profesor w związku z zapowiedzianą wizytą zakupił rozmaite sery, w tym rokpol i oddał w ręce gospodyni. Kiedy przez dłuższy czas nie podawała ich do stołu, zajrzał do kuchni. Nieuświadomiona przez prasę, telewizję, radio i przemysł mleczarski kucharka, wydłubywała starannie pleśń z biało-żółtej masy.

Wielka szkoda! Nauczyliśmy się bowiem produkować nie najgorsze sery miękkie. Ale przemysł, a jeszcze bardziej handel wzbrania się przed ryzykiem, związanym z dystrybucją mało trwałego artykułu spożywczego. Obawa przed ryzykiem, czy brak umiejętności kształtowania popytu, m. in. poprzez ową reklamę, która jest i była dźwignią handlu. No i kończę tę przydługą dygresję na temat miękkich serów, nie pozbawioną akcentów osobistego, a gastronomicznego upodobania — wezwaniem: Jedzcie romadura! Żądajcie herceńskiego! Smakujcie pleśń camemberta! Możemy, nawet w naszych obecnych warunkach technicznych, produkować tych delicji znacznie więcej!

CZYM CHATA BOGATA?

Interwencja dotyczy jedynie pewnych przesunięć wewnątrz rodziny serowarskiej. Jeżeli jednak mowa o potrzebie propagandy i dydaktyce spożycia, mogłaby powstać pewna wątpliwość: czy nie probujemy reklamować... atrapy? Jaką pozycję w rodzinie artykułów spożywczych reprezentuje przemysł serowarski? Słowem — kilka danych w materii czym chata bogata?

Rodzaj serów w tys. ton	rok 1963	rok 1967
dojrzewające	18,0	35,9
topione	9,4	8,9
twarogi	31,8	51,0
ogółem	59,2	95,8

Nie można pominąć faktu, że w roku 1938 produkowaliśmy 5,5 tys. ton serów dojrzewających. W 1955 r. — 11,3 tys. ton. Wolno mówić o **skoku w produkcji i spożyciu serów, choć daleko nam jeszcze do jakiej takiej pozycji wśród europejskich partnerów.**

Gdzie i jak produkujemy? Centralny Związek Spółdzielni Mleczarskich dysponuje 307 zakładami, z których 210 wytwórni można określić mianem rzemieślniczych — przeciętna produkcja 300 kg sera dziennie. CZSM przekazuje na rynek sery twarde (długo dojrzewające), miękkie i pleśniowe, topione i twarogi.

Odnośnie pierwszej produkcji, najszlachetniejszej, mamy sukcesy, nawet zagraniczne. Eksportujemy cheddar do Anglii, mazurski do Stanów Zjednoczonych, przy tym wielkość eksportu do Ameryki zależy wyłącznie od naszych możliwości dostawy. Na rynku krajowym cieszy się powodzeniem gouda, tylżycki. Cheddara będziemy mieli więcej, dzięki uruchomieniu drugiego zakładu, specjalizującego się w tej produkcji. Instytut Przemysłu Mleczarskiego przystąpił do próbnej produkcji sera **lechickiego,** który zamierza zgłosić do międzynarodowego rejestru FAO. A więc będziemy mieli polski specjał światowy, tak jak Bułgarzy — swój kaszkawał, Szwajcarzy — ementalera, Francuzi — rokwor. Ser lechicki wypróbowuje w małym zakładzie Briańska (Białostockie) — inż. **Zygmunt Żeromski.** Degustacja odbyła się. Brałam udział. Jest pikantny, soczysty, przypomina dawny litewski, czy nowogródzki. Inż. **Zdzisław Sienkiewicz** kończy przygotowania do produkcji brie. Trzeci pracownik Instytutu — inż. **Wacław Sołtys** nosi nazwisko mniej literackie, ale za to produkt, który zaadoptował dla polskiego przemysłu — właśnie camembert — nie pozbawiony jest gastronomicznej poezji.

A teraz komentarz do statystyki, która jak już zapowiadałam na wstępie zdradza pewne rozbieżności w ocenie: wysokość produkcji na „głowę"? Różnice wynikły zapewne stąd, że prawdziwi serowarzy nie uwzględniają, czy lekceważą pozycję twarogów. Jak wiadomo proces produkcyjny polega na zamianie mleka w masę serową, wydobywając białko i ulepiwszy z niej bryłę. Dopiero od tej wstępnej fazy rozpoczyna się produkcja „prawdziwego" sera (przerób, pielęgnacja, dojrzewanie) a kończy twarogu. Twaróg ten, reklamowany jako nasza specjalność, jest raczej świadectwem ubóstwa naszego przemysłu. Sprzedają go na świecie w formie zbogaconego produktu, konfekcjonowanego w śliczne kubki, pudełka, cynfolie. Brak nam opakowań, linii, zapobiegliwości. W rezultacie mamy prymitywny twaróg: tłusty, chudy, często kwaśny. Ale jest. Jest pożyteczne, potrzebne białko. Jak by nie było, wzbogaca nasz jadłospis w kluski, pierożki, naleśniki. W sumie 51 tys. ton. No i 44 tys. ton serów „całą gębą" (poza produkcją domową wsi). W przeliczeniu na ilość mieszkańców około 3 kg na głowę. Ponieważ mleczarstwo wyrzuciło za nawias statystyki — wieś, wyszło — 6 kg. Osobiście proponuję przyjąć postawę umiarkowanego optymizmu: A) Mamy już poważną pozycję sera w rodzinie artykułów rolno-spożywczych. B) Jest ona daleko niewystarczająca w stosunku do obecnych potrzeb a także możliwości przemysłu. Doświadczenie pierwszych miesięcy po podwyżce cen mięsa, sygnalizuje **znaczny i zrozumiały wzrost zainteresowania dla całej gamy produkcji serowarskiej.** Czy można ją zwiększyć?

BEZ RYZYKA ANI RUSZ!

Pierwszy warunek: SUROWIEC. Nie powinno go zabraknąć. Serowarstwo zużywa wszystkiego 15 procent skupowanej masy mleka. Łatwo przeliczyć. 10 litrów równa się kg sera. Niewiele. A jednak...

Wizyta w Olsztynie. Zakład Mleczarski produkuje sery edamskie. Demonstrują proces produkcji, w gruncie rzeczy bardzo we wszystkich zakładach — podobny. Bryła zamknięta w faski, które po 4-godzinnym prasowaniu wędrują do dojrzewalni. Odgrywają rolę ważne detale, drobne, ale istotne wskazania receptury, rodzaj czystych kultur — to wszystko, co decyduje o charakterze, smaku sera.

W dojrzewalni olsztyńskiej nie ma tłoku. Przeciwnie! Zmieściłoby się tych bryłek edamskiego dwa razy tyle. Zimą zwolniono z zakładu 50 procent pracowników, zatrudnionych przy serach. Pracują na mniej, niż połowę obrotów. Wartość dostarczonego mleka „pod psem". Nie nadaje się na pierwszy gatunek. A sera się nie oszuka. Wykaże błąd spuchnięciem, pękaniem w okresie dojrzewania, albo już w sklepie. Latem znowu zalewać ich będzie mleczna powódź. Nie zdołają jej wtłoczyć do fasek.

Sezonowość dostaw mleka. Problem **w zasadzie nie istniejący** dla niektórych województw (lubelskie, łódzkie, kieleckie), **groźny** dla innych regionów (olsztyńskie, gdańskie, koszalińskie) — **obniża potencjał przemysłu serowarskiego o dalsze 20 procent.**

Zakłady CZSM1. oferują wyższe ceny skupu mleka — zimą. Widocznie niedostateczne, by rolnik w tych rejonach zdecydował się zastosować w oborze metody... świadomego macierzyństwa. Przesunąć częściowo okres cielenia.

Dwa są sposoby, żeby uporać się z tym mlecznym przypływem i odpływem. Stworzyć skuteczniejsze bodźce i warunki (zabezpieczenie pasz) dla złagodzenia sezonowości, lub też zdecydować się na **zwiększony eksport sera — latem, importować go zimą.** Bez ryzyka ani rusz!

Drugi warunek: URZĄDZENIA. **Inwestycje w przemyśle serowarskim zostały zaniedbane na przestrzeni wielu lat.** Płacimy dziś za to dotkliwie. Analiza błędów i odpowiedzialności niewiele tu pomoże. Na konto „ma" Centralnego Związku Spółdz. Mleczarskich i jej gorącej działaczki — wiceprezes **Zofii Staros,** trzeba zaliczyć m. in. energiczną, upartą **interwencję w komisji sejmowej** rolnictwa (wrzesień 1966 rok) odnośnie inwestycji. Komisja wypowiedziała się zdecydowanie za potrzebami serowarstwa. W rezultacie przyznano **dodatkowo** około 700 mln zł na okres pięcioletni, które otwierają jakieś możliwości. Chodzi o ich wykorzystanie.

Trzeci i ostatni warunek: „MUR".

Gdzie przerabiać ser? Jak znaleźć rezerwy muru (nazwa używana w tym przemyśle), w którym będzie dojrzewał trzy, pięć, czy dziewięć miesięcy.

Budowa wielkich zakładów (zwycięża kierunek na koncentrację) hamowana jest brakiem możliwości przerobowych budownictwa. Są wprawdzie obecnie pieniądze, ale rady narodowe w rozdziale siły roboczej dla budownictwa lekce sobie ważą potrzeby inwestycyjne tego przemysłu, a narzekają pewno, że za mało w sklepach — sera. W poszukiwaniu nowych możliwości, dyr. Instytutu Przemysłu Mleczarskiego — prof. **Alojzy Świątek** projektuje m. in. budowę baraków dla dojrzewania serów. Na tym systemie oparte jest serowarstwo amerykańskie. Kto wie?

Tenże sam kierownik Instytutu jest orędownikiem lokalizacji pewnej ilości małych zakładów **na zapleczu PGR.** Pół tysiąca z nich hoduje więcej, aniżeli 180 „ogonów". Potencjalny kontrahent serowarstwa. Dokonano jednego doświadczenia w PGR-Okocim. Nie jest najbardziej udane. Tym bardziej chyba trzeba kontynuować dalsze próby, a Okocim wesprzeć!

A więc w oczekiwaniu dalszych postępów! Początki wcale nie najgorsze. Dla przekonania o tym naszych posłów, radnych, kierowników budownictwa i rolników, proponuję wielką degustację naszych rodzimych serów, łącznie z lechickim, brie i cheddarem.

robotniczej demokracji

NADMIERNA CENTRALIZACJA

Z omówionymi powyżej przerostami technokracji w działalności wielu spośród naszych samorządów robotniczych bardzo ściśle wiąże się inne jeszcze niebezpieczeństwo: skoncentrowanie większości prac poszczególnych samorządów w centralnym ich organie, tj. Konferencjach Samorządu Robotniczego, i w wąskim kolektywie, np. Prezydium Rady Robotniczej — przy na ogół stosunkowo słabej aktywności niższych ogniw, najbliżej związanych ze stanowiskami pracy, tj. wydziałowych i oddziałowych rad robotniczych. Działacze i publicyści zajmujący się samorządami już od kilku lat sygnalizują to zjawisko.

I tak np. poważny hamulec rozwijania inicjatywy załóg i włączenia ich do udziału w zarządzaniu stanowią powstające przy niektórych samorządach nieformalne twory, które w praktyce przejmują sporą część uprawnień i funkcji samorządów. Są to przede wszystkim różnego rodzaju „Prezydia KSR", różne „czwórki kierownicze" itp. w skład których najczęściej wchodzą: sekretarz organizacji partyjnej, przewodniczący rady robotniczej, przewodniczący rady zakładowej no i dyrektor zakładu. A więc czołowi działacze, którzy rzeczywiście mogą szybko i sprawnie „funkcjonować" — ale pracownicy nie bez racji nazywają takie kolektywy personelu kierowniczego po prostu „uspołecznionymi dyrekcjami". To zdecydowanie niepożądane zjawisko jeszcze ostrzej przejawia się w dość częstym powstawaniu samozwańczych funkcji „Przewodniczącego KSR" (czasem nawet z odpowiednią pieczątką), choć ustawa przewiduje jedynie potrzebę przewodniczenia obradom KSR, a to oczywiście całkiem inna sprawa.

Natomiast w okresach między sesjami KSR samorząd nie powinien działać poprzez różne „kierownicze kolektywy", „Prezydia KSR", „Przewodniczący KSR", ale poprzez ustawowo najważniejszy wtedy organ samorządu, a mianowicie Radę Robotniczą. KSR powinna się zbierać kilka razy w roku dla uchwalenia planu i ogólnego przedyskutowania najważniejszych, węzłowych problemów całego przedsiębiorstwa, natomiast bardziej bieżącymi sprawami winny się zajmować rady robotnicze, które zresztą nie tylko są głównym organem samorządu w okresach między sesjami konferencji, ale też są wykonawczym organem KSR. Z tego wszystkiego jasno wynika, iż jeśli samorząd ma funkcjonować prawidłowo — rady robotnicze powinny się zbierać częściej aniżeli KSR.

Tymczasem dane za ubiegłe lata i wspomniane już wyniki ostatnich badań CRZZ wykazują, iż częstotliwość obrad obu tych organów samorządu jest najczęściej identyczna, a czasem nawet rady robotnicze zbierają się rzadziej niż KSR. W takiej sytuacji sesje KSR zamiast koncentrować się nad ogólnozakładowymi, węzłowymi problemami muszą się zajmować zagadnieniami szczegółowymi, nieraz nawet drobnymi, natomiast rady robotnicze co najwyżej pomagają w przygotowaniu sesji KSR a poza tym pozostają „bezrobotne".

Ograniczanie praktycznego funkcjonowania samorządu do działalności jego najwyższego organu — tj. KSR i do różnych całkiem już nieformalnych centralnych organów jest więc równoznaczne z osłabieniem aktywności pozostałych ogniw samorządu. I to nie tylko rady robotniczej, ale też jej wydziałowych i oddziałowych komórek, które przecież powinny w samorządzie robotniczym odgrywać szczególnie istotną rolę.

NIEDOCENIANE OGNIWO

Jeśli mechanizm robotniczej demokracji ma służyć włączaniu całej załogi do udziału w zarządzaniu — punktem wyjścia działania tego mechanizmu powinny być wydziałowe czy oddziałowe narady wytwórcze, one bowiem mogą być najszerszą płaszczyzną wyzwalania inicjatywy wszystkich pracowników. Ale tylko wtedy, gdy zostaną one przekształcone z narad pod kierownictwem personelu kierowniczego (który zazwyczaj wykorzystuje je jako forum informowania o ogólnej sytuacji i przekazywania poleceń służbowych) w rzeczywiste ogniwo samorządu robotniczego, gdzie wszyscy mają jednakowe szanse swobodnego wypowiadania się. Doświadczenia np. śląskich samorządów wyraźnie wskazują, że robotnicy stosunkowo najchętniej zabierają głos właśnie na naradach wydziałowych, gdzie „w swoim gronie" i na tematy „swego podwórka" mogą się swobodnie wypowiadać — nawet na najbardziej drażliwe tematy.

Dlatego też organizowanie tego typu narad powinno być podstawową formą działania wydziałowych i oddziałowych rad robotniczych. Tam, gdzie narady takie się odbywają, ich przedmiotem są wszystkie ważniejsze sprawy wydziału (lub mniejszych jednostek produkcyjnych i funkcjonalnych), a więc np. zagadnienia realizacji planów danej jednostki, organizacji i wydajności pracy, postępu technicznego, jakości i kosztów produkcji, warunków pracy, sprawności administracji itd. Zadaniem owych narad jest też rozpatrywanie sprawozdań z działalności organów samorządu robotniczego oraz sprawozdań kierownika z pracy oddziału. Aby narady były traktowane jak najbardziej serio — CRZZ zaleciła rejestrowanie wszystkich zgłaszanych tam wniosków i postulatów oraz kontrolę ich rozpatrywania i ewentualnej realizacji (po akceptacji przez organa samorządu).

Narady wytwórcze organizowane przez oddziałowe rady robotnicze mogą zatem i powinny stać się bazą dla funkcjonowania całego samorządu, dostarczając mu materiał wyrażający najbardziej rzeczywiste inicjatywy ogółu pracowników. Niestety — mimo wyraźnych zaleceń wciąż tego rodzaju samorządowe narady odbywają się tylko w części przedsiębiorstw, a i w nich stosunkowo rzadko i niesystematycznie.

Trzeba przyznać, że na przestrzeni ostatnich kilku lat sytuacja pod tym względem uległa pewnej poprawie; wyraźnie pomogły tu wydane w tej sprawie przez CRZZ instrukcje (rozszerzono i sprecyzowano prawa oddziałowych rad i związane z tym naciski. Coraz więcej jest takich przedsiębiorstw, jak np. omówione już w naszym cyklu publikacji Zakłady Radiowe im. Kasprzaka, gdzie działalność samorządu opiera się na dużej aktywności oddziałowych rad robotniczych, co daje załodze i przedsiębiorstwu wiele konkretnych korzyści.

Ponieważ jednak przedsiębiorstw takich — mimo pewnej poprawy — jest jeszcze za mało, warto chyba pomyśleć o jakimś szerszym upowszechnieniu ich doświadczeń. Przy równoczesnym wyjaśnianiu, że właśnie takie samorządy są nam najbardziej potrzebne.

*

W konkretnej pracy naszych samorządów robotniczych napotyka się wiele niełatwych do rozwiązania trudności i dylematów, z których tylko część mogliśmy omówić w dotychczasowych artykułach. Jak to wszystko rozwiązywać — to już sprawa bardziej szczegółowej wymiany poglądów i doświadczeń, którą będziemy jeszcze kontynuować i do której zapraszamy naszych Czytelników.

Dyskutować trzeba i warto. Chodzi przecież o rozwój demokracji robotniczej — stanowiącej istotny warunek inicjatywy i wzrostu zaangażowania producentów w socjalistycznym budownictwie, a tym samym pozwalającej polepszać efekty tego budownictwa.

WIESŁAW SZYNDLER-GŁOWACKI

ORZECZNICTWO

KTO ODPOWIADA ZA NIEWŁAŚCIWĄ GOSPODARKĘ I NADMIERNE ZUŻYCIE MATERIAŁÓW NA BUDOWIE

Przedsiębiorstwo Budownictwa Terenowego w A wystąpiło na drogę postępowania sądowego przeciwko swym pracownikom: Mieczysławowi G. — jako kierownikowi budowy, Józefowi T. — jako kierownikowi robót wodno-melioracyjnych i Michałowi T. — jako kierownikowi robót elektrycznych o zasądzenie od nich, a przede wszystkim od Mieczysława G., 107 009,68 zł z powodu braku względnie zużycia ponad dopuszczalne normy określonych materiałów w tym m. in. pustaków, juty, płt. szkła okiennego, lejków gumowych i żarówek.

W toku procesu Przedsiębiorstwo częściowo ograniczyło powództwo, a następnie Sąd Wojewódzki uznał Mieczysława G., jako kierownika budowy odpowiedzialnym w połowie za brak 194 m² szkła, 96,28 m² juty, 52 żarówek i tp. do łącznej wysokości 4 575,77 zł. Sąd Wojewódzki uznał odpowiedzialność Mieczysława T. tylko w połowie, z powodu nieustalenia przez Przedsiębiorstwo zakresu obowiązków współpozwanych Józefa T. i Michała T., jak też wskutek stworzenia sytuacji, w której Mieczysław G. musiał zatrudnić przy szkleniu okien kilku cieśli, którzy jako niefachowcy spowodowali znaczne straty w szkle.

Od wyroku Sądu Wojewódzkiego Mieczysław G. wniósł rewizję, w której domagał się całkowitego oddalenia powództwa w stosunku do niego, a nadto zasądzenia na jego rzecz zwrotu kosztów procesu za obie instancje.

Sąd Najwyższy rozpoznawszy sprawę, wyrokiem z dnia 25 sierpnia 1967 r. nr II PR 53/67 rewizję Mieczysława G. uwzględnił i powództwo w stosunku do niego całkowicie oddalił wypowiadając m.in. następujący pogląd prawny:

Jakkolwiek stosownie do obowiązujących zarządzeń i instrukcji na kierowniku budowy spoczywa obowiązek terminowego i prawidłowego rozliczenia zużycia materiałów jak też odpowiedzialność za straty poniesione przez przedsiębiorstwo w wyniku niewłaściwej gospodarki materiałami pobranymi z magazynu, to jednak odpowiedzialność tę rodzi dopiero wykazanie, że braki (nadmierne zużycie) powstały wskutek niewykonania przezeń ciążących na nim obowiązków, oczywiście z uwzględnieniem również specyfiki pozycji kierownika budowy i zadań do jakich jest powołany.

W uzasadnieniu Sąd Najwyższy zaznaczył m.in.:

„Na pozwanym G. jako kierowniku budowy stosownie do obowiązujących go zarządzeń i instrukcji spoczywał obowiązek terminowego i prawidłowego rozliczenia zużycia materiałów, jak również ciążyła odpowiedzialność za straty poniesione przez przedsiębiorstwo w wyniku niewłaściwej gospodarki materiałami, pobranymi z magazynu do produkcji. Odpowiedzialności przeto kierownika budowy nie rodzi sam brak materiałów, lecz dopiero wykazanie, iż brak ten powstał wskutek niewykonania względnie nienależytego wykonania ciążących na powodzie jako kierowniku budowy obowiązków. Sąd Wojewódzki wychodził z odmiennego, błędnego założenia, skoro nie ustaliwszy konkretnych zaniedbań w pracy, mogących dowodzić niewłaściwej gospodarki materiałami i wywołujących nadmierne zużycie materiałów, obciążył pozwanego odpowiedzialnością za brakujące materiały budowlane.

Niezależnie od wspomnianego w wyroku mankamentu należy stwierdzić, że Sąd Wojewódzki nie wysnuł właściwych wniosków z materiału dowodowego, na którym się oparł. Chodzi w szczególności o opinię biegłego F., uzupełnioną przez niego ustnymi wyjaśnieniami na rozprawie, poprzedzającej wydanie wyroku i o zeznanie świadków Kazimierza B., wicedyrektora do spraw technicznych w powodowym przedsiębiorstwie oraz zatrudnionych na przedmiotowej budowli Henryka P. i Józefa T. Z treści tych dowodów, na które Sąd Wojewódzki w wyroku się powołuje i których moc dowodowa tym samym nie budzi zastrzeżeń, wynika w sposób oczywisty, że na skutek spiętrzenia się robót w ostatnim kwartale 1963 r. zaszła potrzeba najpierw oszklenia budynku, po czym przystąpiono dopiero do robót tynkarskich, co spowodowało — w związku z koniecznością ustawiania rusztowań i ich usuwania, a także w związku z czyszczeniem szyb zabrudzonych zaprawą — ponad normatywne tłuczenie się szkła od 30 do 50 proc. W dodatku roboty szklarskie z braku fachowców wykonywali w znacznym zakresie cieśle, co jeszcze bardziej zwiększyło zużycie szkła ponad przewidziane normy. W tych okolicznościach, od pozwanego przecież niezależnych, procent szkła zużytego ponad normę musiał być wyjątkowo wysoki. Dlatego zużycie 194,67 m² szkła ponad dopuszczalną normę w stosunku do ogólnej ilości 761 m² przydzielonego szkła nie uzasadnia wniosku o niewłaściwej gospodarce szkłem.

Dokończenie na str. 6

Dokończenie ze str. 5

mogącej obciążyć odpowiedzialnością kierownika budowy mimo nieaprobowania takiego zużycia przez powodowe przedsiębiorstwo. Znamienne jest zeznanie cieśli P., który oblicza, że przy szkleniu okien przez cieśli co trzecia szyba się „nie udała" wskutek nieumiejętnego z nią obchodzenia się. Według zaś biegłego w konkretnych warunkach mogło dochodzić do 30 proc. strat w szkle. Drugi brak dotyczy juty wartości 2 147,04 zł. Według biegłego zużycie juty przy wykonywaniu izolacji rur na budowli powoda można przyjąć o 15 proc. większe od normalnego ze względu na dużą ilość krzywizn i załamań rur, ponieważ budowa była nietypowa. I ten zatem brak nie wskazuje na niedopełnienie obowiązków przez pozwanego. Wreszcie gdy idzie o stwierdzony brak 30 gumowych lejków, 5 kg gumowych płyt, oraz 52 żarówek, należy mieć na uwadze, że chodzi o budowę wielkiego bloku mieszkalnego, przy której było zatrudnionych 100 pracowników, obciążenie przeto pozwanego odpowiedzialnością za wspomniane braki nie uwzględnia specyfiki jego pozycji, jak również zadań, do których jako kierownik takiej budowy jest powołany.

W tym stanie rzeczy nawet częściowe obciążenie pozwanego G. odpowiedzialnością za ujawnione nadmierne zużycie materiałów wartości nie przekraczającej 10 000 złotych przy budowie wielkiego bloku mieszkalnego, prowadzonej w trudnych warunkach, narusza przepis art. 230 k.z.

Dlatego na podstawie art. 390 § 1 k.p.c., wobec jedynie naruszenia prawa materialnego, należało orzec co do istoty przez zmianę wyroku w stosunku do pozwanego G. i oddalenie w całości wobec niego powództwa.(...)"

NOWE PRZEPISY I ZARZĄDZENIA

WYKAZ WYROBÓW OBJĘTYCH OZNACZANIEM ZNAKAMI JAKOŚCI

W nr 32 Monitora Polskiego ukazało się zarządzenie Prezesa Centralnego Urzędu Jakości i Miar z dnia 10 lipca 1968 r. w sprawie wykazu wyrobów objętych oznaczaniem znakami jakości oraz jednostek badawczych zobowiązanych do badań laboratoryjnych i badań kontrolnych tych wyrobów (poz. 217).

Zarządzenie ustala: 1) wykaz wyrobów, których producenci mogą ubiegać się o przyznanie prawa do oznaczania ich znakami jakości, oraz wyrobów, które producenci mają obowiązek zgłosić do oceny i oznaczania tymi znakami, 2) wykaz jednostek badawczych zobowiązanych do prowadzenia badań laboratoryjnych oraz badań kontrolnych wyrobów oznaczonych znakami jakości (znakiem kontrolnym). Oba wykazy zamieszczone zostały jako załączniki do zarządzenia.

Wykaz pierwszy wymienia: wyroby elektrotechniczne, sprzęt gospodarstwa domowego i wyroby metalowe powszechnego użytku, różne maszyny i sprzęt, meble i wyroby przemysłu drzewnego, wyroby przemysłu chemicznego, włókienniczego, odzieżowego, skórzanego i spożywczego, wyroby ceramiczne i różne inne wyroby.

Wykaz drugi zawiera spis instytutów, Centralnych laboratoriów, biur badawczych do spraw jakości itp. ośrodków zobowiązanych, jak wspomniano, do prowadzenia badań laboratoryjnych oraz badań kontrolnych wyrobów oznaczonych znakami jakości (znakiem kontrolnym).

Utraciło moc dotychczasowe zarządzenie Prezesa Polskiego Komitetu Normalizacyjnego z dnia 31 stycznia 1962 r. w sprawie ustalenia wykazu wyrobów, które powinny być w pierwszej kolejności objęte oznaczaniem znakiem jakości (Monitor Polski Nr. 25, poz. 106).

TRYB POBIERANIA DO KONTROLI JAKOŚCIOWEJ PRÓBEK WYROBÓW

Zarządzenie Prezesa Centralnego Urzędu Jakości i Miar z dnia 16 lipca 1968 r. w sprawie trybu pobierania do kontroli jakościowej próbek wyrobów (poz. 218) stanowi, że próbki wyrobów pobiera się wówczas, gdy nie można dokonać oceny jakości danego wyrobu bez przeprowadzenia badań próbki tego wyrobu.

Próbki wyrobów pobiera się: 1) w zakładach produkcyjnych i należących do tych zakładów wytwórniach, magazynach, składach i innych pomieszczeniach, w których wyroby są wytwarzane, przetwarzane, zużywane do produkcji lub przechowywane dla celów produkcji, obrotu lub sprzedaży, bądź 2) w jednostkach obrotu handlowego.

Do pobierania próbek wyrobów do badań jakościowych uprawnieni są upoważnieni do kontroli przez organy administracji jakości i miar pracownicy tych organów oraz rzeczoznawcy.

Koszty badań próbek ponosi producent wyrobu, a w razie ujawnienia wad — jednostka ponosząca odpowiedzialność za wadę, jeżeli jednostką tą nie jest producent wyrobu.

Opracował JÓZEF ZIELIŃSKI

Organizacyjne czynniki wzrostu produkcji rolnej

STEFAN GODLEWSKI

OSIĄGNIĘCIE stosunkowo wysokiego tempa wzrostu naszej produkcji rolniczej w ostatnich latach jest wynikiem zwiększenia nakładów finansowych i materiałowych na modernizację rolnictwa, coraz lepszego zaopatrywania wsi w środki produkcji oraz podnoszenia kwalifikacji zawodowych rolników. Ponieważ jednak uzyskiwane wyniki produkcyjne nie zaspokajają jeszcze rosnących potrzeb naszej gospodarki narodowej i nie odpowiadają istniejącym możliwościom, szukamy dróg do pełnego wykorzystania wszystkich rezerw zwłaszcza rezerw wzrostu produkcji zbóż i pasz.

Stwierdzamy, że poważny procent gospodarstw uzyskuje plony niższe od przeciętnej dla danego powiatu czy gromady, chociaż i one mają w zasadzie możność korzystania zarówno z kwalifikowanego materiału siewnego, nawozów mineralnych i innych środków produkcji stawianych do dyspozycji wsi, jak też i ze szkolenia rolniczego oraz poradnictwa służby rolnej.

Wykorzystanie tych czynników wzrostu produkcji wykazuje poważne różnice nie tylko w poszczególnych regionach naszego kraju, lecz także w każdej wsi. Ustalenie przyczyn tych różnic może poważnie pomóc w ich usunięciu i to powinno być pierwszym krokiem na drodze podciągania pozostających w tyle gospodarstw do poziomu gospodarstw przodujących.

Temu celowi miała służyć między innymi analiza gospodarcza dokonana przez fachowców rolnych we wszystkich wsiach jesienią ubiegłego roku. Analiza ta potwierdziła znany już uprzednio fakt, że rolnicy osiągający niskie plony rzadko uczestniczyli w zajęciach szkoleniowych, często nie stosowali w ogóle nawozów mineralnych oraz popełniali inne grzechy agrotechniczne. W obliczu perspektywy przejęcia ich gospodarstw przez państwo wielu z nich w ciągu ostatniej zimy zjawiło się na szkoleniu rolniczym w celu udokumentowania swoich „dobrych chęci", wielu postawionych pod pręgierzem opinii publicznej zakupiło pewne ilości nawozów mineralnych. Fakty te już same przez się są pozytywne.

Dalsze upowszechnienie szkolenia ogólnorolniczego może łagodzić występujące dziś dysproporcje w poziomie kultury rolnej, a tym samym spowodować wzrost produkcji rolnej. Aby podkreślić znaczenie szkolenia rolniczego w ogóle a specjalistycznego w szczególności, wskazuje się wśród różnych argumentów na rolę, jaką odegrało szkolenie w osiągnięciu stosunkowo wysokich plonów w uprawach kontraktowanych roślin przemysłowych. Utarł się u nas pogląd, że nauczyliśmy już rolników dobrze uprawiać buraki cukrowe, rzepak, tytoń, len i inne rośliny przemysłowe, a nie zdołaliśmy ich nauczyć należytej zapewniającej wysokie plony uprawy zbóż. Pogląd ten sugeruje, że podobnymi metodami można osiągnąć również wzrost produkcji w uprawach zbóż. Opinia ta nie uwzględnia jednak kilku podstawowych czynników, które na rozwój produkcji roślin przemysłowych oraz wzrost ich plonów miały zasadniczy wpływ, a które to przy rozwiązywaniu problemu zbożowo-paszowego występują z zupełnie inną siłą. Rozpatrzmy te czynniki.

Czynnik pierwszy. Z kontraktacją roślin przemysłowych szło się przede wszystkim do gospodarstw najlepszych tzn. takich, które uzyskują dobre wyniki produkcyjne, osiągają wysokie plony zbóż oraz upraw paszowych. Wyszukiwanie takich gospodarstw nie było łatwe. Następowała eliminacja z kontraktacji tych gospodarstw, które nie osiągały odpowiednich plonów. Niektóre umowy kontraktacyjne zawierają wymóg dostarczenia minimum zakontraktowanej masy z jednostki powierzchni. Wymóg ten działał odstraszająco na gospodarstwa słabe, co było słuszne. O trudności znalezienia odpowiedniej ilości dobrych gospodarstw w celu wykonania państwowych planów kontraktacji świadczy fakt, że do dnia dzisiejszego uprawy kontraktowane są rozproszone na terenie całego kraju przysparzając dużych trudności przemysłowi przetwórczemu a także trudności w dziedzinie transportu (konieczność przerzutów) i handlu. Ponadto wywołuje to konieczność utrzymania wielkiej ilości punktów skupu, klasyfikatorów itp.

Kształtowanie rejonów specjalizujących się w określonych uprawach, które charakteryzowały się bliskością zakładów przetwórczych, czy szczególnie sprzyjającymi warunkami glebowymi, poza ziemniakami-sadzeniakami, następuje zbyt wolno. Należy to tłumaczyć niezależnie od występującego zjawiska konserwatyzmu ośrodków planistyczno-administracyjnych oraz przemysłowych i trudności w szkoleniu rolników.

Postępowanie w dziedzinie posunięć zmierzających do wzrostu produkcji zbóż, która byłaby analogiczna do posunięć przy podnoszeniu upraw przemysłowych, jest mało realne, ponieważ uprawy przemysłowe można było lokować w gospodarstwach przodujących. Zboże natomiast muszą produkować wszystkie gospodarstwa. Potrzeby w tej dziedzinie są tak duże, że bez wciągnięcia do kontraktacji zbóż przeważającej części gospodarstw, nie mogą one być rozwiązane.

Można stwierdzić, że rolnik, który dobrze uprawia rośliny przemysłowe, potrafi także osiągać wysokie plony zbóż. Potwierdzeniem tego może być bardzo niewielki opór przeciwko wiązaniu kontraktacji roślin przemysłowych z kontraktacją zbóż. Obawy w tej sprawie wyrażali raczej działacze instytucji centralnych, natomiast gospodarstwa kontraktujące rośliny przemysłowe, postawione przed koniecznością kontraktacji zbóż, przyjęły i wykonały plan przypadający im w ramach wiejskiego programu rozwoju rolnictwa i planu gromadzkiego. Nieco gorzej może wyglądać sytuacja tylko na terenach województw południowych i wschodnich, gdzie występują duże rozdrobnienia gospodarstw.

Czynnik drugi. Rolnicy przyjmujący zadania kontraktacyjne, których gospodarstwa reprezentowały wyższy poziom produkcji od przeciętnego w danym rejonie, okazali się bardziej podatni na działalność szkoleniową. Podpisując umowy kontraktacyjne godzili się postępować zgodnie z wymogami agrotechnicznymi, jakie dyktowały im klauzule umów bądź służba instruktorska. Mówiąc o rolnikach kontraktujących rośliny przemysłowe trzeba stwierdzić, że mieliśmy do czynienia z ludźmi, którzy sami szukali dróg podniesienia swej wiedzy rolniczej i proponowane im szkolenie przyjmowali w większości wypadków z zapałem. Przy masowej kontraktacji zbóż i roślin paszowych mamy do czynienia z zupełnie innymi ludźmi; dotyczy to zarówno ich nastawienia do szkolenia jak i predyspozycji psychicznych. Grupę rolników kontraktujących uprawy przemysłowe cechowała chęć poszukiwania nowych rozwiązań, a w decyzjach gospodarczych — chęć i skłonność do kalkulacji gospodarczej. Natomiast poważną część drugiej grupy, dla której często pierwszą kontraktowaną uprawą są zboża cechuje konserwatyzm i mniejsza dynamiczność życiowa. Wynika stąd, że problem ten musimy uwzględniać w samym szkoleniu rolniczym, a przede wszystkim nie poprzestawać tylko na szkoleniu tej grupy rolników.

Czynnik trzeci. Do obecnej chwili reżim obowiązujący przy zaopatrzeniu w nasiona i sadzeniaki, zgodnie z umowami kontraktacyjnymi, jest skrupulatniej przestrzegany niż przy wymianie zbóż. Odstępstwa od normy przy dostarczaniu nasion w ramach umów kontraktacyjnych są zjawiskiem rzadkim. Rolnik kontraktujący uprawy przemysłowe nie przygotowuje u siebie nasion, dostaje je gotowe każdego roku. Cała odpowiedzialność za jakość nasion spoczywa na instytucji, która to robi dla rolnika i za rolnika (każda partia nasion poddawana jest ocenie laboratoryjnej). Jest to zasadnicza różnica w porównaniu z sytuacją w dziedzinie zbóż.

Nasiona zbóż konsumpcyjnych i paszowych, sadzeniaków ziemniaka rolnik otrzymuje z zewnątrz tylko co pewien czas, raz na 3-4 lata. W okresach między jednym i drugim odnowieniem przygotowuje sam nasiona siewne z własnej plantacji nie sprawdzając ich siły i energii kiełkowania; deficyt maszyn czyszczących sprawia ponadto, że często sieje zbożem niedoczyszczonym.

Osiągnięcie powszechnej poprawy na tym odcinku jest chyba najtatwiejsze do rozwiązania. W tym wypadku postępowanie analogiczne, jak przy uprawach kontraktacyjnych, może dać stosunkowo szybko dobre rezultaty. Nie chodzi tu o to, aby wszystkie zboża siewne dostarczać rolnikom z zewnątrz. Można to rozwiązać inaczej. Dużą rolę mogą tu odegrać kółka rolnicze organizując usługowe oczyszczalnie i podejmując się również pewnych funkcji organizacyjnych w przygotowaniu zboża siewnego dla całej wsi.

Czynnik czwarty. Zaopatrzenie w nawozy mineralne i ochrona roślin kontraktowanych przemysłowych. Kontraktowane rośliny przemysłowe były wprowadzone do produkcji równocześnie z pełnym zaopatrzeniem w ściśle określone dla danej rośliny dawki nawozów mineralnych. Wprowadzenie do uprawy w gospodarstwie kontraktowanej rośliny kojarzyło się w świadomości rolnika z wprowadzeniem do praktyki rolniczej nawozów mineralnych. Zasada wydawania nawozów jako kredytu czy zaliczki pod zakontraktowany towar zapewniała nie tylko dopływ do gospodarstwa środków produkcji, ale nadawała również aktowi zakupu odpowiednio atrakcyjną formę.

Istotną rolę odgrywał również fakt organizowania dostaw nawozów (np. przez cukrownie), możliwość pobrania nawozów z magazynów cukrowni, często równocześnie z nasionami. Występował tu także czynnik organizatorski ze strony przemysłu na rzecz gospodarstwa rolnego. System zawiadamiania o terminach odbioru towaru, harmonogramy dostaw wdrażały rolników w pewną dyscyplinę działania.

Postęp w dziedzinie ochrony kontraktowanych roślin osiągano również drogą działalności organizatorskiej na rzecz gospodarstw kontraktacyjnych. Dotyczy to zarówno zaopatrzenia w środki ochrony roślin, organizacji samych zabiegów, aż do zlecania tych zabiegów, jako usług wykonywanych na rzecz kontrahentów specjalizującym się w tym jednostkom. Wydaje się, że nie sposób przecenić tej działalności organizatorskiej, która była podejmowana przez służbę zrzeszeń branżowych w stosunku do każdego gospodarstwa uprawiającego kontraktowane rośliny.

Jeśli problem działalności organizacyjnej aparatu kontraktacji miał tak duże znaczenie w stosunku do gospodarstw lepszych od przeciętnych w danym rejonie — to w odniesieniu do grupy gospodarstw niekontraktujących problem ten występuje z jeszcze większą siłą. Obecnie w naszym rolnictwie powstają realne możliwości, aby warunki stworzone gospodarstwom kontraktującym (zaopatrzenie w nawozy mineralne, ochrona roślin) zabezpieczyć wszystkim gospodarstwom rolnym, a szczególnie uczestniczącym w rozwiązywaniu zadania zbożowo-paszowego. Warunki takie powstają dzięki szybkiemu wzrostowi produkcji nawozów mineralnych i dużym już potencjalnym możliwościom kółek rolniczych w zakresie organizacji zaopatrzenia wsi w nawozy mineralne (wraz z ich usługowym wysiewem) oraz organizacji usług w ochronie roślin.

Reasumując, wykorzystanie doświadczeń, których dostarcza nam wydatne podniesienie plonów kontraktowanych upraw przemysłowych, jest możliwe i bardzo wskazane, dla rozwiązywania problemu zbożowo-paszowego. Nie można jednak godzić się bezkrytycznie z powiedzeniem, „że nauczyliśmy rolników uprawiać kultury przemysłowe a nie nauczyliśmy ich uprawiać zbóż i pasz". W podniesieniu plonów kontraktowanych upraw przemysłowych olbrzymią rolę odegrała, poza szkoleniem i uświadamianiem, organizacyjna działalność instytucji kontraktujących oraz wykonywanie przez te instytucje na rzecz rolnika pewnych czynności technologicznych (nasion) na daleko wyższym poziomie niż mógłby to wykonać rolnik. Należy z całą siłą podkreślić pozytywną rolę ingerencji czynnika zewnętrznego w procesy produkcyjne kontraktowanych roślin. Konieczność tej ingerencji organizacyjno-produkcyjnej w stosunku do gospodarstw, które mają zadecydować o rozwiązaniu problemu zbożowo-paszowego, musi być daleko szersza niż w wypadku gospodarstw kontraktujących.

*

Nasuwa się potrzeba właściwej oceny, jaka część rezerw produkcyjnych gospodarstw osiągających wyniki produkcji rolnej poniżej przeciętnych w danym rejonie może być uruchomiona wskutek podnoszenia wiedzy rolniczej. Zakładamy przy tym dalsze doskonalenie metod i form szkolenia rolniczego (wspieranie tych form konkretnymi przykładami, demonstracjami łanowymi, pokazami, lustracjami sąsiedzkimi, wykazywaniem efektów gospodarczych realizacji zaleceń nauk rolniczych i przodującej praktyki itd.).

Chodzi o określenie, w jakim stopniu zjawisko masowego jeszcze niewykonywania takich czynności jak: wapnowanie gleb, czyszczenie i zaprawianie ziarna siewnego, walki z chwastami i szkodnikami, racjonalnego stosowania nawozów, pielęgnacja użytków zielonych, terminowość prac agrotechnicznych, odpowiedni poziom tych prac, należy przypisać czynnikowi subiektywnemu, a w jakim stopniu działają tu przyczyny obiektywne, których usunięcie wymaga przedsięwzięć natury organizacyjnej, społeczno-prawnej i techniczno-materialnej.

Ocena taka, choć trudna, jest niezbędna, ponieważ życie dostarcza codziennie przykładów niskiej produkcji z hektara, czy produktywności zwierząt w wielu gospodarstwach, w których analiza przyczyn takiego stanu rzeczy nie wskazuje wcale na brak u ich właścicieli elementarnych wiadomości rolniczych. Jako przyczyny występują natomiast:

— nadmierny odpływ siły roboczej i w związku z tym konieczność wyzbycia się niektórych środków produkcji (np. części siły pociągowej) brak siły pociągowej w ogóle, coraz droższa siła najemna;

— wypadek losowy, śmierć jednego z małżonków, względnie starość;

— zajęcia poza gospodarstwem (tzw. chłopo-robotnicy).

W wielu gospodarstwach spotykamy się ze zjawiskiem zwykłej, życiowej niezaradności. Ich właściciele nie są w stanie opanować trudnej sztuki kierowania przedsiębiorstwem produkcyjnym, jakim jest przecież każde gospodarstwo rolne.

W wyżej wymienionych wypadkach samo szkolenie, nawet z pokazami praktycznymi, jest niewystarczające dla zapewnienia normalnej produktywności ziemi. Tu potrzebna jest skuteczna ingerencja z zewnątrz, pomoc w sprawach organizacyjnych gospodarstw, bądź pomoc w postaci usług produkcyjnych w rozmiarach zapewniających uprawę całej ziemi i przynajmniej we właściwych terminach.

Nie podnoszę tu spraw trudności finansowych jako hamulca produkcji wychodząc z założenia, że nasz system finansowania produkcji rolnej, kontraktacja, kredyty, zaliczki, w jakiś sposób rozwiązują ten problem. Pomijam również gospodarstwa podupadłe, którym udziela się pomocy zgodnie z uchwałami rządu.

Rozpatrywana grupa gospodarstw obejmuje więc wszystkie osiągające produkcję poniżej średniej w swoim rejonie z pominięciem gospodarstw podupadłych. Na gospodarstwa te, formalnie rzecz biorąc, powinny działać wszystkie bodźce, jakie państwo uruchamia w ramach swej polityki rolnej.

Dla całej tej grupy dostępna jest w takim samym stopniu jak dla gospodarstw przodujących: kontraktacja, kredyty, zakup nawozów mineralnych, korzystanie z mieszanek pasz treściwych, uzyskanie usług produkcyjnych ze strony kółek rolniczych, POM, spółdzielczości wiejskiej, szkolenie rolnicze, literatura fachowa, szkolenie radiowe i telewizyjne. Dlaczego jednak wyniki produkcyjne uzyskiwane przez tę grupę gospodarstw są niższe od średnich? Aby odpowiedzieć na to pytanie i wysunąć pozytywne wnioski, należy rozpatrzyć pewne czynniki produkcji rolnej w ujęciu ilościowym, formy występowania tych czynników oraz ich skutki w omawianej grupie gospodarstw.

Rozpatrzmy najpierw sprawę zabezpieczenia gospodarstw rolnych w siłę pociągową zarówno żywą jak i mechaniczną. Rozpatrując tę sprawę w skali kraju dochodzimy do wniosku, że sytuacja przedstawia się względnie dobrze; wskaźnik siły pociągowej na 100 ha wynosił w 1967 roku*) 18,25 jednostek pociągowych.

W skali województw występują już poważne rozpiętości sięgające od 15,25 jednostek pociągowych na 100 ha w woj. katowickim do 22,36 jednostek w województwie rzeszowskim. Daleko większe rozpiętości występują między poszczególnymi powiatami.

W grupie powiatów przodujących pod względem wysokości plonów z hektara liczby jednostek pociągowych były wyższe od średniej wojewódzkiej o:

Powiat	jednostki pociągowe
Chełmno	2,8
Wabrzeźno	2,8
Malbork	4,8
Gliwice	4,1
Kutno	3,6
Głubczyce	4,0
Prudnik	4,0
Gostynin	5,6
Rawicz	3,8
Strzelin	5,4
Głogów	4,1

Przytoczone liczby świadczą pośrednio, że w pozostałych powiatach poszczególnych województw średnie wyposażenie w siłę pociągową było znacznie niższe od przeciętnej wojewódzkiej.

Liczby jednostek pociągowych w przodujących produkcyjnie powiatach dają ogólną orientację co do potrzeb siły pociągowej w rejonach o niższej jeszcze produkcji rolnej. Występowanie wykazanych różnic w nasyceniu rolnictwa poszczególnych powiatów siłą pociągową zaostrza bardzo poważnie fakt występowania ogromnej liczby gospodarstw bezkonnych. Według danych spisu powszechnego z 1960 r. prawie 50 proc. gospodarstw w Polsce nie posiadało własnej siły pociągowej. Stan ten chyba się nie poprawił, gdyż liczba koni w rolnictwie uległa zmniejszeniu (w 1960 r. było 2,8 mln koni, a w 1966 r. niecałe 2,6 mln.)

Liczba traktorów kółek rolniczych wynosiła na koniec 1967 r. około 62 tys. szt., co stanowi ok. 250 tys. jednostek pociągowych, a więc 1,5 jednostek na 100 ha przeciętnie w kraju. Wprawdzie ten poziom jednostek pociągowych, nie może odgrywać poważniejszej roli w mechanizowaniu produkcji rolnej w gospodarce indywidualnej w skali kraju. Jeśli jednak uwzględni się, że rozmieszczenie ciągników nie jest równomierne (teren koncentracji), to rola, jaka mechanizacja może odegrać w niektórych terenach, jest już dość znaczna. (Należałoby tu jeszcze uwzględnić 16,5 tys. traktorów prywatnych zarejestrowanych w gospodarce chłopskiej).

Rozpatrując wyposażenie rolnictwa w siłę pociągową należy zdawać sobie sprawę z faktu, że o powodzeniu całorocznej pracy decyduje często możliwość pokonania tzw. szczytów spiętrzenia prac. W tym wypadku każda możliwość zwiększenia siły pociągowej dodatkowo o 10—15 proc. ma bardzo duże znaczenie. Dotychczasowy stopień mechanizacji wprowadzonej na wieś przez kółka rolnicze ma takie właśnie znaczenie.

Rosnące z roku na rok plony oraz wzrost produkcji zwierzęcej bardzo poważnie napinają bilanse siły pociągowej. Tym należy tłumaczyć notowany w ostatnich latach wzrost pogłowia koni w gospodarce chłopskiej. Jednak przy naszej strukturze gospodarstw rolnych nie można liczyć na duży przyrost koni. Niedobór siły pociągowej będzie uzupełniany wzrostem jednostek mechanicznych. Zanim to jednak nastąpi, konieczne jest podjęcie przez służbę rolną prac organizacyjnych zmierzających do jak najbardziej efektywnego wykorzystania żywej i mechanicznej siły pociągowej każdej wsi.

W ramach każdej wsi, zgodnie z praktyką opracowywania wiejskich programów produkcji rolnej powinno się dokonywać bilansowania potrzeb siły pociągowej w celu zabezpieczenia każdej kampanii produkcyjnej. Wydaje się, że omawianie tych spraw na zebraniach wiejskich powinno być bardzo szczegółowe i kończyć się konkretnymi ustaleniami: kto komu będzie wypożyczał konie, kto i w jakich rozmiarach będzie korzystał z usług jednostek świadczących usługi mechanizacyjne. Bez konkretnej organizacyjnej działalności na tym odcinku trudno będzie zlikwidować niedociągnięcia w zakresie terminów agrotechnicznych, uprawy poplonów, międzyplonów czy przedplonów.

*) Za jednostki pociągowe końskie przyjęto ilość koni wg spisu z czerwca 1967 r. oraz stan ciągników kółek rolniczych i prywatnych wg stanu na 31.XII. 1966 r.

Z SEJMU

Realizacja zadań w budownictwie

Komisja Budownictwa i Gospodarki Komunalnej rozpatrzyła działalność Ministerstwa Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych w 1967 r. oraz realizację zadań planowych w 1968 roku.

Sprawozdanie złożył poseł **A. Rozmiarek** Przedsiębiorstwa budowlano-montażowe MBiPMB, realizujące ponad 50 proc. produkcji budowlanej wykonywanej przez przedsiębiorstwa państwowe osiągnęły w ub. r. wzrost produkcji o 12,3 proc., przy planowanym wzroście o 7,9 proc. Jest to najwyższy wzrost produkcji w ostatnich latach. W ciągu 1967 r. resort budownictwa przyjął dodatkowe roboty inwestycyjne na rzecz innych resortów, których własne wykonawstwo budowlano-remontowe nie było w stanie wykonać.

Podstawowe zadania rzeczowe w budownictwie mieszkaniowym, szkolnym, rolniczym i towarzyszącym wykonano z poważną nadwyżką. W budownictwie przemysłowym zanotowano znaczną poprawę w porównaniu z latami ubiegłymi, ale zadania rzeczowe nie zostały w pełni wykonane. Tak, jak i w latach ubiegłych, do głównych przyczyn opóźnień w budownictwie przemysłowym zaliczyć trzeba niedostateczne przygotowanie inwestycji do realizacji, zmiany w dokumentacji i opóźnienia dostaw urządzeń technologicznych.

Poprawiła się rytmiczność produkcji budowlanej, w rezultacie czego zadania roczne w sposób równomierny podzielono na wszystkie kwartały, bez nadmiernego przeciążenia kwartału ostatniego Osiągnięto wysoki wzrost wydajności pracy. Za 2 lata w warunkach porównywalnych wzrost wydajności pracy wyniósł 13,6 proc. Nie wykonano w ubiegłym roku zadań w zakresie obniżki kosztów własnych, tak jak nie zrealizowano przewidzianych w planie kwot akumulacji. Trzeba jednak wziąć pod uwagę, że wzrost kosztów spowodowany został m. in. zmianami płac i stawek jednostkowych.

W przemyśle materiałów budowlanych plan produkcji globalnej wykonano w 101,8 proc. W wielu asortymentach uzyskano nadwyżkę produkcji w stosunku do planu; dotyczy to np.: cementu kruszywa budowlanego, materiałów ściennych. Niedobory powstały w produkcji węgla palonego, dachówki i płyt dachowych azbestowo-cementowych.

Dostawy podstawowych materiałów budowlanych dla odbiorców uspołecznionych były wyższe niż planowano. Jednak braki w pełnym pokryciu asortymentowym potrzeb materiałowych miały niekorzystny wpływ na tok prac budowlano-montażowych.

Podsekretarz stanu w MBiPMB — **S. Pietrusiewicz** poinformował o przebiegu wykonania planu w bieżącym roku. I tak stwierdził, że w ciągu pierwszych 5 miesięcy b. r wykonano 38,2 proc. zadań rocznych w produkcji budowlano-montażowej, osiągając 12 proc. przyrostu produkcji w stosunku do tegoż okresu r. ub. Osiągnięto większą niż w latach ubiegłych równomierność wykonywania planów przez poszczególne zjednoczenia. Wydajność w ciągu 4 miesięcy br. wzrosła o 7,3 proc. przy założonym rocznym wzroście o 5,1 proc. Z dotychczasowego przebiegu realizacji planu rocznego wynika, że może on być przekroczony. W produkcji budowlanej nadal występują trudności z powodu okresowych braków materiałowych i nieterminowych dostaw sprzętu oraz transportu.

W przemyśle materiałów budowlanych przy wysokiej dynamice i rytmice miesięcznej, po 5 miesiącach uzyskano 11,6 proc. wzrostu produkcji w stosunku do r. ub, przy zaawansowaniu zadań rocznych w wysokości 41,4 proc. W ujęciu rzeczowym plan wykonano we wszystkich podstawowych asortymentach. Za 4 miesiące osiągnięto wzrost wydajności w stosunku do analogicznego okresu r. ub. o 7,4 proc., przekraczając założenia planu o 2,5 proc. Wzrosły dostawy materiałów budowlanych na rynek — plan I kw. wykonano w 102,5 proc.

T. Z.

TRYBUNA CZYTELNIKÓW

INŻYNIER I EKONOMISTA TO PARTNERZY A NIE PRZECIWNICY

POSTĘPUJĄCA „politechnizacja i ekonomizacja" naszego procesu inwestycyjnego, mimo pewnych oporów doprowadza do stopniowego zrywania z panującym dotychczas suwerennie prymatem inżyniera w procesie inwestycyjnym na rzecz integracyjnej współpracy z drugim partnerem, to jest ekonomistą.

Nawyki przyzwyczajenia z przeszłości i pewne wygórowane ambicje sprawiły, że nie wszyscy zrozumieli już prawdę, że jedyną drogą do systematycznego podnoszenia poziomu naszego wykonawstwa, jak i samych bezpośrednich zamierzeń inwestycyjnych jest ścisła codzienna więź inżyniera i ekonomisty. Rachunek ekonomiczny jako instrument działania, musi uzyskać pełne prawo obywatelstwa na przestrzeni całej drogi „od projektu do efektu". Zamierzenie inwestycyjne, projekt, organizacja wykonawstwa rzeczowego oraz koszty tego wykonawstwa, to etapy, gdzie twórczy współudział ekonomisty powinien uzupełniać kulturę techniczną inżyniera.

Wydaje się, że w tych wzajemnych kontaktach istnieją jeszcze dość spore luki, które w konsekwencji powodują osłabienie organizacyjno-ekonomiczne procesu inwestycyjnego. Palący przecież problem poprawy jakości wykonawstwa, terminowość oddawania obiektów i obniżenie kosztów wykonawstwa mają w sobie wydźwięk nie tylko techniczno-ekonomiczny, ale w pierwszym rzędzie i społeczny, gdyż wychodzą naprzeciw najbardziej istotnym postulatom społeczeństwa, na jednym z najbardziej interesujących go odcinków, jakim jest gospodarka mieszkaniowa.

Wydane dotychczas akty normatywne, aczkolwiek zdaniem naszym jeszcze niezupełnie załatwiające traktowany problem, stwarzają generalne ramy do aktywnej współpracy inżynierów i ekonomistów w budownictwie. W praktyce natomiast niestety różnie się ta współpraca układa. Jest to okres pewnego „docierania się", wzajemnego sobie przyglądania, oceniania swych sił i robienia przedpola do „koleżeńskiego" respektowania drugiej strony. Brak przy tym natomiast jest w pełni sprecyzowanych i w sposób praktyczny uchwytnych zakresów odpowiedzialności: kto i za co odpowiada i na jakim etapie.

Mówi się dużo o pięknej współpracy inżyniera i ekonomisty w budownictwie, ale praktycznie to swoją pozycję ekonomiści muszą sobie dopiero wyrabiać i wywalczać w „bezpośrednich starciach" z inżynierami i technikami. Nie ulega wątpliwości, że długoletnie tradycje pracy inżyniera w budownictwie i dotychczasowy prymat spraw technicznych nad ekonomiczną stroną procesu inwestowania, stwarzały dogodny klimat do pewnej supremacji inżyniera nad wstępującym na arenę budownictwa — ekonomistą.

Istotną sprawę — biorąc pod uwagę rosnące wymagania jakie są stawiane przed budownictwem — powinno stanowić równoległe doszkalanie niezależnie od praktyki zawodowej tak ekonomistów, jak i inżynierów na studiach podyplomowych w problematyce procesu produkcji budowlano-montażowej. Można jednak stwierdzić, że prawdziwe doskonalenie procesu produkcji budowlano-montażowej nie będzie ani realne, ani osiągalne, jeżeli nie zostanie oparte o ścisłą, zintegrowaną współpracę inżynierów i ekonomistów, wzajemnie się uzupełniających, popierających i twórczo współpracujących na bazie równowagi znaczenia udziału ich prac w tym procesie.

Kierownictwa przedsiębiorstw budowlano-montażowych muszą zrozumieć i w pełni praktycznie na co dzień respektować tę zasadę, aby czy to w sposób naprawdę szczery czy tylko formalnie urzędowy, stwarzać warunki dla konstruktywnej i równorzędnej współpracy inżynierów i ekonomistów, gdyż każde zniekształcenie tego stosunku na niekorzyść ekonomistów, bardzo szybko zaważy na pogarszaniu się wyników działalności przedsiębiorstw.

Jednakże i ekonomiści muszą widzieć w inżynierach tych partnerów, którzy dysponują dużą umiejętnością organizacji toku produkcji budowlanej i zrozumieć ten fakt, że nie można poprzestać na samym tylko jednostronnym domaganiu się dla siebie pewnych uprawnień, ale że trzeba udowodnić i pokazać, że się potrafi w sposób aktywny i koncepcyjno-twórczy pomóc partnerowi, a wtedy niewątpliwie przyjdzie i uznanie wzajemne.

MARIAN PAŁLASEK

PRZEOBRAŻENIA STRUKTURY GOSPODARCZEJ NRD

SZYMON JAKUBOWICZ

DOTRZYMANIE kroku dokonującej się w świecie rewolucji naukowo-technicznej stało się od kilku lat podstawowym założeniem strategii ekonomicznej Niemieckiej Republiki Demokratycznej. Do tego celu dostosowuje się w tym kraju zarówno proporcje i zadania planu państwowego, jak i kierunki doskonalenia systemu planowania i zarządzania. Godny podkreślenia jest zwłaszcza upór, z jakim NRD zmierza do unowocześnienia swojej struktury przemysłowej. Tendencja ta ujawniła się po raz pierwszy w sposób ofensywny w grudniu 1965 r., gdy na XI Plenum KC SED postawiono zadanie przyspieszenia wzrostu dochodu narodowego i w związku z tym — jako pierwszoplanowe — zagadnienie efektywności inwestycji.

Rozbicie Niemiec i skutki wojny zmusiły NRD do podjęcia wielkich inwestycji surowcowych bez możliwości kierowania się ich opłacalnością ekonomiczną. Ponad dwie trzecie inwestycji produkcyjnych lokowano w kapitałochłonnej bazie surowcowej, gdzie okres zwrotu nakładów jest bardzo długi. W kopalniach węgla brunatnego wynosi on w NRD od 30 do 40 lat, podczas gdy w przemyśle lekkim tylko ok. 3 lat. Równocześnie pozbawiano, często lekkomyślnie — jak to podkreślano na wspomnianym Plenum — przemysł lekki i metalowy środków inwestycyjnych na rzecz bazy surowcowej. Dla przykładu, zdolność produkcyjna kopalnictwa węgla brunatnego przewyższała w latach 1961—1966 faktyczne zapotrzebowanie o 25 milionów ton, co równa się zamrożeniu środków w wysokości 875 milionów marek. „Gdybyśmy ulokowali te środki w przemyśle lekkim i metalowym — mówił na XI Plenum W. Ulbricht — uzyskalibyśmy niewątpliwie dodatkowy, poważny wzrost dochodu narodowego".

W planie pięcioletnim 1966—1970 dokonano już pewnego przegrupowania środków na korzyść gałęzi przemysłu, zapewniających dalszy wzrost dochodu narodowego. Problemu nie uznano jednak za rozwiązany a przeciwnie, ze zdwojoną energią postawiono go obecnie w związku z przygotowaniem nowego planu pięcioletniego na lata 1971—1975. Okazję po temu stanowiły niedawne debaty w Radzie Państwa i Izbie Ludowej NRD oraz posiedzenie Komitetu Centralnego SED. Sprawa zmiany struktury gospodarki znalazła się znowu w centrum zainteresowania najwyższych instancji partyjnych i państwowych. Uznano bowiem, że wymaga ona skoncentrowania wysiłku i zaangażowania całego aktywu gospodarczego.

Proces gruntownych przeobrażeń nie może nie natrafić na trudności i opory. Do wątpiących w celowość podjętego zadania zwrócone były następujące słowa dr. G. Mittaga, członka Biura Politycznego KC SED.

„Może się pozornie wydawać, że łatwiej byłoby nie dokonywać zmian struktury gospodarki. Jeżeli jednak zostawimy wszystko po staremu, nie będziemy mieli jasnego spojrzenia w przyszłość. Oznacza to, że zwiększalibyśmy nadal wydobycie nierentownego węgla kamiennego, musielibyśmy wytwarzać po najwyższej cenie miedź, maksymalnie rozwijać produkcję węgla brunatnego, wydobywać w sposób kosztowny rudy i forsować za wszelką cenę rozwój chemii opartej na węglu i potasie. Tradycyjny sposób produkcji zostałby jednak zachowany nie tylko w przemyśle surowcowym, lecz również w przemyśle maszynowym i tekstylnym. W transporcie trzeba by było utrzymać przestarzałe lokomotywy parowe. Krótko mówiąc: produkcja oczywiście nie stanęłaby, jakoś by to wszystko nadal szło, ale czy ekonomicznie, przy jakiej stopie życiowej i z jakimi wynikami w najbliższych latach — to każdy może sobie wyliczyć. Mielibyśmy w rezultacie nie tylko stagnację, ale również spadek dochodu narodowego, a tym samym obniżenie stopy życiowej". (Die Wirtschaft nr 18(1968).

Kierownictwo partii i rządu NRD jest zdecydowane uczynić wszystko, aby wbrew ewentualnej inercji możliwie szybko przeprowadzić zmiany struktury gospodarczej uznane przez VII Zjazd SED za podstawowe zadania nowego ekonomicznego systemu. Realizację tych zadań rozpoczęto od budowy elektrowni atomowej, przyspieszenia rozwoju systemu elektronicznego przetwarzania informacji, rozszerzania zdolności wytwórczych w dziedzinie włókien syntetycznych i mas plastycznych, rozbudowy potencjału hutnictwa w zakresie wyższych faz przetwórstwa oraz przestawienia trakcji na kolejach państwowych.

*

Tym stosunkowo skromnym jeszcze początkom towarzyszą wytężone prace nad prognozą rozwoju gospodarki narodowej NRD. Bierze w nich udział ponad 2000 naukowców, inżynierów, agronomów i ekonomistów. W konsekwencji tych badań zostały opracowane propozycje Państwowej Komisji Planowania, które poddano obecnie dyskusji na najwyższym szczeblu. Najbardziej charakterystycznymi punktami prognozy rozwoju określającymi przyszłą strukturę gospodarki narodowej NRD są: elektronika, budowa aparatury naukowej, elektroniczne przetwarzanie informacji, wyższe fazy petrochemii i metalurgii, budowa dużych elektrowni atomowych i zwiększenie efektywności gospodarki energetycznej, szybszy rozwój konstrukcji z metali lekkich, transport pojemnikowy i budowa autostrad oraz budowa właściwych dla realizacji wyżej wymienionych zadań systemów maszynowych. Z naciskiem podkreśla się wielkie znaczenie matematyki, fizyki ciała stałego, fizyki powierzchni granicznych i fizyki cienkich warstw oraz optyki i elektroniki kwantowej dla rozwoju mechanizacji i automatyzacji procesów produkcyjnych, a także dla przygotowania informacji.

W tych wszystkich pracach i poszukiwaniach dominuje zasadnicza teza, że planu perspektywicznego, ani nawet planu wieloletniego, nie wolno budować poprzez ekstrapolację trendów dzisiejszych. Przeciwnie, punktem wyjścia musi być zawsze prognoza stanu przyszłego, jeśli gospodarka ma osiągnąć najwyższy poziom światowy i utrzymać się na tym poziomie. O doniosłości wynikających z tej tezy zmian niech świadczą następujące przykłady. Na podstawie wyników wspomnianych prac nad perspektywicznym planem rozwoju opracowano m. in. wizję przyszłego rozwoju i zastosowania techniki przetwarzania informacji w następnych 15—20 latach. W tym swoistego rodzaju przemyśle, opartym na maszynach przetwarzających dane oraz na odpowiednich systemach organizacyjnych, będzie zatrudnionych w 1980 r. tylu pracowników, ilu obecnie pracuje w kopalniach węgla brunatnego tj. w największym przemyśle wydobywczym NRD.

Można także posłużyć się przykładem tworzyw sztucznych, decydujących w znacznej mierze o przyszłej strukturze przemysłowej NRD. W 1950 r. wyprodukowano w tym kraju 30 tys. ton tych tworzyw, w 1965 r. — 200 tys. ton, a w planie na r. 1970 przewiduje się 400 tys. ton. Mimo to brak tworzyw sztucznych jest odczuwany we wszystkich działach gospodarki narodowej. Z obliczeń prognostycznych wynika, że użycie tworzyw sztucznych powinno w 1975 r. wzrosnąć do 800— 900 tys. ton a w 1980 r. do 1,7 miliona ton.

Z szacowanego przez NRD wzrostu światowej produkcji tworzyw sztucznych (1965 r. — 14 mln ton, 1970 r. — 30 milionów ton, 1975 r. — 60 milionów ton) wynika, że tylko dzięki ogromnemu wysiłkowi Republika utrzymuje się w omawianej dziedzinie na poziomie tempa światowego. W każdym razie wysiłek ten jest w pełni świadomy i wynika w dużym stopniu z badania trendów światowych, co stało się jedną z ważnych metod prac nad prognozą rozwoju na wszystkich szczeblach gospodarki narodowej. Porównania z najbardziej przemysłowo rozwiniętymi krajami nie zawsze wypadają na korzyść NRD, co jednak nie powstrzymuje nikogo od dokonywania tych porównań, a także publikowania ich wyników. Jest to wyraz głębokiego przeświadczenia o słuszności i skuteczności tej metody dla przyszłego rozwoju NRD, a zarazem wiary we własne siły.

*

Niedawne debaty w Radzie Państwa i Izbie Ludowej NRD, o których wspomniano uprzednio, poprzedzone zostały wielomiesięcznym badaniem przeprowadzonym przez Komisję Przemysłu Transportu i Budownictwa Izby Ludowej m. in. w przedsiębiorstwach przemysłu chemicznego. Wybór tej gałęzi przemysłu nie był oczywiście przypadkowy, zważywszy iż dalsza chemizacja gospodarki narodowej należy w NRD do podstawowych kierunków perspektywicznego rozwoju.

Komisja oceniła pozytywnie wysiłek przemysłu chemicznego, zmierzającego do zwiększenia efektywności swojej gospodarki przez wprowadzenie nowego systemu planowania i zarządzania. *„Osiągnięte postępy* — stwierdza się w sprawozdaniach Komisji — *nie zmieniają jednak faktu, że przemysł chemiczny Niemieckiej Republiki Demokratycznej musi jeszcze wiele nadrobić w stosunku do rozwiniętych krajów przemysłowych. Stopa wzrostu produkcji w przemyśle chemicznym NRD wynosiła w latach 1955—1966 przeciętnie rocznie tylko 8,4 proc., gdy w innych przodujących krajach kształtowała się na poziomie 12—15 proc. Wydajność pracy jest niższa od poziomu międzynarodowego, mimo że w latach 1955—1967 przemysł chemiczny wchłonął 20 procent nakładów przeznaczonych na inwestycje przemysłowe. Inwestycje te przyniosły gospodarce narodowej mniejsze korzyści, niż w innych, przodujących krajach przemysłowych"* („Die Wirtschaft" nr 18 (68).

Po takiej surowej ocenie osiągnięć narodowego przemysłu NRD następuje wyliczenie przyczyn, które ten stan rzeczy spowodowały. A oto one:

● Rezultatem prac naukowo-badawczych nie są wyroby, ani metody technologiczne odpowiadające poziomowi światowemu („W badaniach naukowych przemysłu chemicznego w NRD nie osiągnięto w ciągu ostatnich lat ani jednego rozwiązania technicznego lub technologicznego, które by odpowiadało poziomowi światowemu").

● Udział inwestycji odtworzeniowych i modernizacyjnych jest znacznie mniejszy niż w innych przodujących krajach.

● Budowa dużych instalacji chemicznych trwa dwa razy dłużej niż jest to przyjęte w praktyce międzynarodowej.

● Udział robót budowlanych w inwestycjach przemysłu chemicznego jest dużo większy niż to się obserwuje na świecie.

● W budowie zakładów nie uwzględnia się wielkości optymalnych.

W świetle tych ocen szczególnie trudne mogą się wydawać zadania postawione przed przemysłem chemicznym. Ma on mianowicie rozwinąć te gałęzie, które rewolucjonizują bazę surowcową gospodarki narodowej, a także technologię i wydajność w sferze zastosowania surowców chemicznych oraz zwiększają konkurencyjność gospodarki NRD na rynkach światowych. Miernikiem wpływu szybkiego tempa wzrostu zastosowania tworzyw sztucznych na całą gospodarkę światową może być szacunek, według którego w 1980 r. będzie się w skali światowej produkować i używać takiej samej ilości tworzyw sztucznych, jak materiałów typu metalowego. Wynikają z tego oczywiście dalsze konsekwencje dla struktury przemysłu maszynowego, gdyż przemysł budowy maszyn do przetwórstwa tworzyw sztucznych będzie miał co najmniej równorzędne znaczenie z przemysłem obrabiarkowym.

*

Z wszystkiego, co dotychczas powiedziano, wynika niedwuznacznie, iż tak ogromne zmiany w strukturze gospodarki nie będą mogły zostać dokonane przy pomocy tradycyjnych metod planowania i zarządzania.

Za ważny instrument realizacji założonej polityki strukturalnej uważa się planowanie przedmiotowe. Ma ono stać się podstawą centralnego planowania, przy czym chodzi tu o kompleksowe planowanie zadań w dziedzinie nauki i techniki oraz inwestycji dla przygotowania technologii i produkcji wyrobów decydujących o strukturze gospodarczej.

Na bazie istniejących koncepcji strukturalnych Komisja Planowania przystąpi jeszcze w bieżącym roku do opracowania projektu planu wieloletniego (1971—1975). Proponuje się jednak tym razem przyjęcie metody dwóch faz w opracowaniu planu: pierwszej fazy — ustalenia zadań, których realizacja odgrywa ważną rolę dla zmian strukturalnych oraz drugiej fazy — opracowania kompleksowych projektów planu.

Na etapie opracowań strukturalnych ma się ustalać zadania w dziedzinie rozwoju produkcji wyrobów lub grup wyrobów oraz technologii, które wywierają rewolucjonizujący wpływ na techniczny i ekonomiczny poziom całej gospodarki narodowej. To one właśnie mają przyczynić się w głównej mierze do ukształtowania efektywnego profilu asortymentowego gospodarki narodowej. W tej fazie określi się również związane z produkcją tych wyrobów zadania w dziedzinie nauki i techniki, inwestycji i stosunków gospodarczych z zagranicą. Sprecyzuje się także dyrektywy rozwoju przedsiębiorstw i kombinatów, które mają kluczowe znaczenie dla wykonania zadań poprzednio wymienionych.

Ten kompleks zadań ma stanowić stos pacierzowy planowania gospodarczego i decydować o polityce strukturalnej państwa, opierającej się w dużej mierze na koncepcjach rozwojowych opracowanych w przedsiębiorstwach. Tę wzajemną zależność wyraża się również często odwrotnie, uznając planowanie przedmiotowe w przedsiębiorstwach za główny instrument realizacji polityki strukturalnej państwa. W ten oto m. in. sposób przedsiębiorstwo zostało znowu podniesione do rangi kluczowego ogniwa w przemyśle i nie rezygnując bynajmniej z korzyści płynących z integracji przedsiębiorstw, na przedsiębiorstwie właśnie opiera się nadzieje związane z pracami nad zmianą struktury. Nie jest więc przypadkiem, że wspomniane już badania grup roboczych Komisji Izby Ludowej przeprowadzone zostały w przedsiębiorstwach. Z badań tych wynika, że prace nad prognozą rozwoju przebiegają w przedsiębiorstwach bardzo różnie. Obok dobrych doświadczeń takich przedsiębiorstw jak Carl Zeiss-Jena i Leuna Werke „Walter Ulbricht", w szeregu przedsiębiorstw popełnia się w tej dziedzinie jeszcze wiele błędów. Wynikają one — jak stwierdziła Komisja — głównie ze stosowania identycznych metod w pracach nad prognozą i przy opracowaniu planu wieloletniego, jak również z niedostatecznej koncentracji wysiłku na wyrobach decydujących o strukturze.

Poważnym źródłem błędów jest również zaniedbywanie analizy ekonomicznej i nieuwzględnianie powiązań międzygałęziowych oraz brak jasności co do rozgraniczenia zadań i koniecznej współpracy między różnymi szczeblami planowania.

W dążeniu do usprawnienia planowania nie zatrzymano się na poziomie planów perspektywicznych. Przeciwnie. Podstawowe i uznane za słuszne postulaty przedsiębiorstw zmierzały do ustalenia prawidłowej relacji między planem wieloletnim i planem rocznym. Wychodząc z krytyki sztywnego planowania rocznego, utrudniającego przystosowanie się przedsiębiorstw do zmiennych potrzeb rynków wewnętrznego i zagranicznego ustalono, że głównym instrumentem planowania będzie plan wieloletni. Wskaźniki do planu rocznego będą przekazywane przedsiębiorstwom tylko wyjątkowo w przypadku stwierdzenia istotnych odchyleń w stosunku do założeń planu wieloletniego.

Uznano również, że działy planowania należy obsadzić wysokokwalifikowanymi ekonomistami, inżynierami, analitykami, organizatorami, którzy powinni wziąć na siebie zadanie opracowania systemu planowania w przedsiębiorstwie. Za najważniejsze składniki takiego systemu uważa się przy tym:

● modele powiązań międzygałęziowych dla bilansowania,

● modele optymalizacyjne dla planowania wieloletniego,

● schematy sieciowe dla planowania badań naukowo-technicznych, projektowania i realizowania inwestycji,

● modele operatywnego sterowania procesem produkcyjnym.

Równolegle do usprawnienia planowania podjęto środki zmierzające do znacznego rozszerzenia sfery działania rozrachunku gospodarczego w przedsiębiorstwach. Ma to nastąpić poprzez trzy istotne zmiany w stosunku do stanu dotychczasowego, a mianowicie:

1. **Ograniczenie redystrybucji środków na szczeblu zjednoczenia do niezbędnego minimum.** Takie ograniczenie stało się konieczne po wprowadzeniu w drugim etapie reformy zasady finansowania rozwoju przedsiębiorstw z ich środków własnych. Działalność redystrybucyjna zjednoczeń przekraczała bardzo często planowany i gospodarczo uzasadniony zakres, co wprowadzało w przedsiębiorstwach stan niepewności, nie sprzyjający realizacji wyżej wspomnianej zasady. Cytuje się nawet przykład przedsiębiorstwa, któremu zjednoczenie zabrało cały czysty zysk, aby go podzielić między przedsiębiorstwa deficytowe. Praktyka taka nie wpływa oczywiście pozytywnie na dobrze pracujące i rentowne przedsiębiorstwa.

2. **Wprowadzenie wieloletnich normatywów finansowych.** Postulat ten jest wysuwany przez przedsiębiorstwa od paru lat. Obecnie doczekał się realizacji przez ustalenie normatywów oprocentowania środków produkcji, odprowadzania czystego zysku do budżetu państwa, tworzenia funduszu premiowego, a w pewnych okolicznościach również normatywów użycia amortyzacji. Na razie normatywy te będą ustalane na okres dwóch lat, zapowiada się jednak, że następnie będą one obowiązywać na cały okres pięcioletni (1971—1975).

3. **Ustalenie zasady jednolitego wyniku finansowego.** Chodziło tu o połączenie wyniku produkcji z wynikiem osiągniętym w eksporcie w jednolity wynik przedsiębiorstwa. Nie trzeba podkreślać wagi tego posunięcia nie tylko dla rozszerzenia sfery działania rozrachunku gospodarczego, ale również dla stopniowej likwidacji stanu izolacji przedsiębiorstw produkcyjnych w stosunku do rynków zagranicznych. Wprawdzie rozwiązanie to nie obejmuje początkowo wszystkich przedsiębiorstw i nie dotyczy na razie importu, jednakże nie może ono pozostać bez wpływu na aktywizację eksportową przemysłu.

*

Duże znaczenie przywiązuje się w NRD do dokonywającego się w przemyśle procesu koncentracji. Uważa się, że celem zwiększenia efektywności procesu reprodukcji należy tworzyć duże jednostki gospodarcze: kombinaty, zjednoczone zakłady i związki kooperacyjne. Proces ten został zapoczątkowany kilka lat temu, a obecnie rozwija się w całej pełni zwłaszcza w przemyśle chemicznym i obrabiarkowym. Oprócz wielu korzyści płynących z koncentracji upatruje się w tym procesie również poważne możliwości dla dokonania zmian w dziedzinie struktury gospodarczej. Opierając się na takich jednostkach jak np. kombinaty, które reprezentują duży potencjał, a zarazem nie tracą charakteru przedsiębiorstwa, łatwiej jest — podkreśla się w NRD — przeprowadzić wiele zamierzeń zwłaszcza w dziedzinie zespolenia wysiłku w dziedzinie prac naukowo-badawczych, decydujących w pewnym sensie o przeobrażeniach strukturalnych. A te przeobrażenia stały się podstawą polityki gospodarczej NRD na najbliższe lata.

ze świata

WZROST PRODUKCJI STALI W ANGLII

Produkcja stali w Anglii w I półroczu 1968 w porównaniu z I półroczem 1967 zwiększyła się o 5 proc. osiągając 12,97 mln ton. W stosunku rocznym wynosi to prawie 26 mln ton. A zatem produkcja stali w roku bieżącym zbliża się do rekordowego poziomu w ilości 27 mln ton, uzyskanego w 1965 roku.

Dewaluacja funta przyczyniła się, według opinii kół fachowych, do wzrostu eksportu stali. Nadwyżka eksportu nad importem stali w II kwartale 1968 roku wyniosła 529 tys. ton wobec 349 tys. ton w I kwartale tegoż roku.

(M.P.)

REKORDOWY EKSPORT ANGIELSKICH SAMOCHODÓW

Angielska produkcja samochodów osobowych w ciągu pierwszych 6 miesięcy bieżącego roku wyniosła ogółem 947 388 sztuk (o 14 proc. więcej niż w roku poprzednim), w tym 418 870 wozów na eksport (o 29 proc. więcej niż w półroczu 1967).

Wozów ciężarowych w I półroczu wyprodukowano 208 471 sztuk (o 5 proc. więcej niż w roku poprzednim).

Jeżeli chodzi o tendencje rozwojowe angielskiego przemysłu samochodowego po dewaluacji funta, to dane dotyczące eksportu wozów w ostatnim miesiącu ubiegłego półrocza są szczególnie wymowne. Na 181 986 wozów wyprodukowanych w czerwcu 88 056 sztuk było przeznaczonych na eksport.

(M.P.)

NRF EKSPORTEREM KAPITAŁÓW

Niemiecka Republika Federalna przekształciła się ostatnio z importera na eksportera kapitałów, stwierdza Deutsche Bundesbank w swoim dorocznym sprawozdaniu.

W 1967 roku eksport kapitałów z NRF osiągnął sumę 9300 mln marek, podczas gdy według bilansu płatniczego import kapitałów do NRF w 1966 roku wynosił jeszcze 700 mln marek. Toteż rezerwy złota i dewiz Bundesbanku w 1967 roku zwiększyły się tylko o 400 mln marek wobec 1000 mln marek w roku poprzednim.

Prywatne inwestycje niemieckie w krajach nieeuropejskich z 800 mln marek w 1966 roku wzrosły do 1300 mln marek w 1967 roku, z czego przeszło połowa, bo 750 mln marek, przypada na Stany Zjednoczone.

Z drugiej strony amerykańskie inwestycje w NRF z 1400 mln marek w 1966 roku podniosły się do 2000 mln marek w 1967 roku.

(M.P.)

PRASA o problemach gospodarczych

Ukazał się sierpniowy numer „NOWYCH DRÓG". Zawiera on materiały z XII Plenum KC PZPR, Tezy na V Zjazd oraz kilka pozycji artykułowych. W niniejszym przeglądzie chcemy zwrócić szczególną uwagę naszych Czytelników na publikację pt. **„Dyskusja przedzjazdowa otwarta".**

Punktem wyjścia rozważań jest stwierdzenie o szczególnym znaczeniu okresu w jakim obecnie się znajdujemy. Jest to bowiem okres weryfikacji i podsumowania dotychczasowych doświadczeń oraz okres nadawania konkretnego kształtu proponowanym kierunkom rozwoju na przyszłość. Można więc powiedzieć, że najbliższe miesiące są czasem najpełniejszego wyrażania się zasad centralizmu demokratycznego. Wszystkim przysługuje prawo rzeczowej, szeroko pojętej krytyki tez przedstawionych do dyskusji. Jednak powiedzenie, że wszystkim przysługuje prawo do krytyki — to za mało. Nakłada to przecież również obowiązek — szczególnie na działaczy gospodarczych i pracowników frontu ideologicznego — twórczego udziału w kształtowaniu programu na przyszłość. Zgłaszania propozycji, szukania nowych dróg, formułowania argumentów, a więc pełnego zaangażowania się w ten program. Zaangażowania się obecnie — na etapie dyskusji — w jego tworzenie, a po podjęciu uchwał — w jego realizację. Pełna, prawidłowa realizacja zasad centralizmu demokratycznego zależy więc obecnie w dużej mierze od nas samych, od tego co mamy do powiedzenia i zaproponowania i od tego jaki wysiłek i pasję zaangażujemy następnie w realizację uchwał Zjazdu.

Problematyka ideologiczna i polityczna zajmowała na XII Plenum eksponowaną rolę. Nie znaczy to jednak, że front gospodarczy jest mniej ważny, że przestał on spełniać wiodącą rolę w budownictwie socjalizmu. Tezy zjazdowe określiły ogólne kierunki dyskusji, otwierając szerokie pole zarówno do szukania nowych koncepcji wzrostu gospodarczego, poprawy proporcji, przegrupowania sił i środków jak i do ulepszania metod planowania i zarządzania.

Na marginesie omawianego artykułu warto zwrócić uwagę na pewne sprawy, wynikające z Tez, ale wymagające jeszcze szczególnie wnikliwej i szerokiej dyskusji. Podejście do problematyki wzrostu w Tezach jest bardziej kompleksowe niż dotychczas. Źródeł przyspieszenia dynamiki rozwoju szuka się nie tylko w takich tradycyjnych czynnikach, jak inwestycje i zatrudnienie, ale również z wielką siłą postawiono akcenty na selektywności rozwoju, współpracę międzynarodową, lepsze wykorzystanie istniejących sił wytwórczych.

W krótkim przeglądzie prasy nie ma miejsca na szerszą dokumentację liczbową pewnych zjawisk. Można jednak — obserwując w ostatnich latach zależność między tempem wzrostu inwestycji produkcyjnych i tempem wzrostu zatrudnienia a tempem wzrostu produkcji — zauważyć dość szybko, że zmiany w dwóch pierwszych czynnikach nie oddziałują tak bezpośrednio i szybko, jak to by wynikało z teoretycznych założeń, na wzrost produkcji. Są okresy, kiedy szybkiemu np. wzrostowi zatrudnienia towarzyszy osłabienie dynamiki produkcji i odwrotnie. Zagadnienie wymaga na pewno bardziej szczegółowego zbadania, ale nawet bez większej analizy można zaryzykować twierdzenie, że nasza gospodarka zawiera jeszcze ogromne rezerwy wzrostu, których nie potrafimy konsekwentnie uruchamiać. Stąd wielka waga dwóch nurtów dyskusji przedzjazdowej. Pierwszego, który największy plon może przynieść w zakładach przemysłowych i zjednoczeniach, dotyczącego spraw i problemów postawionych na VII i XI Plenum KC. Liczby są tu bezlitosne i pokazują, że nasz przemysł potrafi osiągać poważne i szybkie przyrosty produkcji bez wielkiego wzrostu zatrudnienia i wielkich nakładów inwestycyjnych. I odwrotnie — potrafi wchłonąć setki tysięcy ludzi i dziesiątki miliardów złotych — nie kwitując ich odpowiednimi efektami produkcyjnymi. Jednak samo odwoływanie się do usprawnień organizacji pracy w zakładach, choć niezmiernie ważne — nie wystarczy. Stąd waga drugiego nurtu dyskusji — nad problemami usprawnień planowania i zarządzania, które musi wypracować mechanizmy skłaniające do większej inicjatywy, do lepszego wykorzystania środków, przyspieszenia postępu technicznego i technologicznego. I które musi szybciej dostosowywać się do zadań wzrostu gospodarki, do potrzeb jej selektywnego rozwoju, do zmieniania istniejących struktur i proporcji.

Do Zjazdu pozostało już mniej niż 3 miesiące. Ogromne pola dyskusji są zaś jeszcze puste, mnóstwo problemów czeka na opracowanie, na konfrontację poglądów. Szczególnie wiele takich pustych pól istnieje w problematyce gospodarczej. Ich wypełnienia oczekuje się przede wszystkim od nas, od ekonomistów. „Wolna Trybuna" Życia Gospodarczego czeka na propozycje, na podjęcie problemów nawet najbardziej trudnych i kontrowersyjnych.

S. C.

KREDYTY DLA LUDNOŚCI

W pierwszym półroczu br. wypłaty kredytów dla ludności wynosiły ogółem blisko 18 mld zł i utrzymywały się na poziomie tego okresu w roku ubiegłym. Wyższe natomiast nieco były spłaty kredytów (o ok. 0,5 mld zł). Wzrost wykazały wypłaty kredytów dla gospodarki chłopskiej (o ok. 4 proc.), w tym kredyty inwestycyjne wzrastały najszybciej (o ok. 6,5 proc.). Spadek natomiast wykazały wypłaty kredytów na zakupy ratalne, w tym na zakupy przez ORS o 12,9 proc., a na czeki uprawnieniowe o 8,4 proc.

W porównaniu z pierwszym półroczem ub. roku zmniejszył się ponad 4-krotnie kredyt na zakup samochodów osobowych, o 46 proc. na zakup radioodbiorników, o 48 proc. na zakup mebli. Wzrósł natomiast o 39 proc. kredyt na zakup telewizorów.

S. C.

Aktualności

EKSPORT I IMPORT MASZYNOWY

Jak już donosiliśmy w I półroczu br. dynamika obrotów handlowych z zagranicą była dość wysoka, w wyniku czego zadania planowe w eksporcie przekroczono o ok. 5,2 proc., a w imporcie o 2 proc.

Coraz bardziej istotną rolę w naszym eksporcie odgrywają maszyny i urządzenia do produkcji, wobec czego warto nieco bliżej przyjrzeć się wykonaniu planu I półrocza w tej grupie towarów. Otóż do wykonania skorygowanych zadań NPG zabrakło w eksporcie maszynowym około 1,3 proc. Wynika to z trudności wykonania b. napiętych zadań w tej dziedzinie i to zarówno na rynkach socjalistycznych jak i kapitalistycznych. Na ten pierwszy kierunek wyeksportowano maszyn i urządzeń o 6,1 proc. więcej niż w analogicznym okresie roku ubiegłego, przy czym najsłabiej rozwijał się wywóz do Rumunii, najlepiej do CSRS.

Natomiast wywóz do krajów kapitalistycznych wykazywał się wysoką dynamiką, bo aż o 17,6 proc. Mimo to planu w pełni nie wykonano. Najsłabiej przebiega realizacja planu eksportu maszyn i urządzeń górniczych, pewne trudności występują również w dziedzinie obrabiarek, pomp i urządzeń elektrotechnicznych.

Import maszyn i urządzeń był wysoki — plan przekroczono w tej dziedzinie o 2,9 proc. Wynikało to z realizacji opóźnionych dostaw szeregu maszyn i urządzeń z 1967 r., zakupu maszyn dla inwestycji szybkorentujących oraz z większego niż zakładano importu kooperacyjnego, związanego z zakupionymi licencjami zagranicznymi.

S. C.

Produkujemy 13 gatunków sera m. in. i w Chorzelach. Ale gdzie ich szukać? Czy nie za mało urozmaicony jest asortyment serów na naszych stołach? Jak zorganizować produkcję? O wszystkich tych sprawach pisze WILHELMINA SKULSKA w artykule pt. „Romadura czas zacząć". (patrz str. 5).

Żywocik gospodarczy

● Zakładowa służba zdrowia w Nowej Hucie ma wielkie kłopoty w związku z pokaźnym napływem do gabinetów lekarskich różnych markietantów usiłujących zdobyć lekarskie zwolnienie z pracy. Wśród młodzieży, z obrazą nowohuckiej legendy, modne się stały okaleczenia. W modzie jest przykładanie do ręki przymoczków ze spirytusem, wody kolońskiej, przykładanie cebuli, czosnku lub gorących przedmiotów. Powoduje się tym sposobem oparzenia, które są bezbolesne, a trudno się goją. Praktykuje się również uderzanie przez kilka minut trzonkiem noża w dłoń. Nie bije się tak mocno, żeby bolało, a jednak po pewnym czasie powstaje efektowny obrzęk. Opowieści „jak to się stało" nie są zbyt wymyślne i bywa, że w ciągu jednego dnia stawia się przed lekarzem kilku pacjentów, z których każdy przesuwał szafę, która upadła mu na rękę. Nagminne jest ukrywanie drobnych wypadków przy pracy i przedstawianie ich jako wypadków poza pracą. Powoduje to dzikie skoki statystyki: nagle poza pracą jest bardzo niebezpiecznie, a przy pracy mało co się zdarza. I oto jeszcze związki zawodowe wpadają w przerażenie, bo jednocześnie rośnie gwałtownie udział procentowy ciężkich wypadków wśród ogółu wypadków przy pracy. Ukrywanie miejsca okaleczenia, czy uderzenia spowodowane jest pragnieniem uchronienia przełożonych przed odpowiedzialnością.

● W Sarnach koło Ryk wybudowano piękny nowy most na rzece Zaleslance, za piękny, żeby go używać. Do mostu nie biegnie więc żadna droga i z obu jego stron rozciągają się piaszczyste wydmy, przez które ani auto nie przejedzie, ani wóz z końmi. Ludność nazywa most „wielbłądzim" sugerując, że tylko wielbłąd potrafiłby doń dotrzeć. W powiecie ryckim pogłowie garbusów nie jest jednak nadzwyczajne. Nie niszczony przez nikogo most jeszcze i za 1000 lat będzie wspaniałym pomnikiem współczesnej nam kultury materialnej.

● Zakład Odbioru Jakościowego przy katowickim Zjednoczeniu Przedsiębiorstw Handlowych odrzucił już w tym roku dziesięć tysięcy rodzajów towarów wartości ponad 60 milionów złotych. Artykuły te w ogóle nie dopuszczone zostały na rynek nawet w formie przecenionych i sklasyfikowane były do wyrzucenia. Bublami owymi były głównie: wędliny, odzież, obuwie i zmechanizowany sprzęt gospodarstwa domowego.

● W Koszalinie 30 osób ciężko zatruło się lodami i wedle ustaleń prokuratury zawinił tu producent — Koszalińskie Zakłady Gastronomiczne. Kierownik wytwórni lodów dopuścił do ich wytwarzania w warunkach urągających zasadom higieny, z obrazą przepisowej technologii i przez osoby nieumiejętne. Winni poszli siedzieć. Opinię publiczną Koszalina zdziwiło to natychmiast, że SANEPID ukarał przy okazji wszystkich w Koszalinie producentów lodów, a nie tylko trucicieli, mimo że wytwarzali zgodnie z przepisami sanitarnymi i w ogóle niczym nie zawinili. System profilaktycznego karania zbiorowego nie tylko urąga sprawiedliwości, ale sprawia, że kara nie działa wobec rzeczywistych winowajców, kiedy spotyka również niewinnych.

● Zakłady Tektury i Papy w Sosnowcu podjęły wytwórczość zupełnie nowego rodzaju nawierzchni dróg, eksperymentalnie zastosowanej w powiatach Nowy Sącz, Bochnia i Olkusz. Nowa nawierzchnia nazywa się „emulsyjną". Rozwija się ją z rulonu i układa na drodze coś w rodzaju dywanu, który resztą można później zwijać.

● W białostockich „Delikatesach" sprzedawane są zupy-niespodzianki. Kupujesz grochówkę — w talerzu znajdujesz barszcz, kupujesz zupę rakową — jesz krupnik. Taka metoda pakowania zup w proszku ma same zalety. Producent nie jest przemęczany koniecznością wsypywania stosownego proszku do właściwej torebki, konsument zaś wyzwolony jest z pewnej monotonii związanej z jedzeniem dań, które niczym nie zaskakują.

● W białostockiej restauracji „Astoria" szef kuchni polecał w karcie zrazy po węgiersku. Skuszony poleceniem konsument prawie zemdlał powąchawszy tylko potrawę i zażądał, aby kierownik, albo szef kuchni, albo kelner skosztował owej specjalności lokalu. Wszyscy pracownicy odmówili, mówiąc że nie mają zamiaru narażać życia. Dochodzenie wykazało, że dnia tego specjalność zakładu reklamowano już kilkanaście razy, mimo to nadal wytrwale podawano ją konsumentom. Cudze życie naraża się przyjemniej, niż własne.

● „Ilustrowany Kurier Polski" podaje: „Ostatnio w bydgoskich sklepach pokazała się pończosznicza nowość. Są to mianowicie pończochy damskie tzw. kryształki w opakowaniach po trzy sztuki. Nikomu chyba nie trzeba tłumaczyć, że pożytek z takiego zestawu pończoch jest o wiele większy, niż z jednej pary. Produkcję kryształków w opakowaniu po trzy sztuki podjęły znane łódzkie Zakłady Przemysłu Pończoszniczego „Feniks". Oby tylko za tą pierwszą dostawą poszły następne". Notatka ta wydrukowana została po raz wtóry. Pierwszy raz ukazała się we wrześniu ubiegłego roku. Dzięki takim reedycjom przemysł wciąż chwalić się może nowościami, a gazety mieć dostatek sensacyjnych wiadomości.

● W łódzkim barze mlecznym przy ulicy Struga podaje się placki kartoflane. Każdy konsument, który je zamówi, przekonuje się, że placki są niejadalne. Bieży więc z reklamacją i tu spotyka go niespodzianka. Personel bardzo się cieszy, że konsument uważa placki za niejadalne, przyznaje że są one całkowicie i absolutnie niejadalne i namawia konsumenta, żeby swoją opinię o plackach koniecznie uwiecznił na piśmie. Placki są bowiem utrapieniem lokalu: pracochłonne i nieopłacalne. Kiedy tylko personel zbierze dostatek ujemnych o plackach opinii, wówczas władze zwierzchnie baru przestaną nakazywać ich wytwarzania.

Domowy magnetowid

Zestaw do magnetycznego zapisu obrazu telewizyjnego tzw. magnetowid, składa się z trzech podzespołów, kamery, urządzenia rejestrującego na taśmie magnetycznej i monitora obrazu. Zestaw ten, wyprodukowany przez japońską firmę Sony ma wiele zastosowań. Może być wykorzystany w domu do rejestrowania ciekawszych audycji telewizyjnych — wtedy niepotrzebna jest kamera i monitor. Magnetowid podłącza się po prostu do odbiornika TV. Podstawowy cel zastosowania tego zestawu to m. in. telewizyjny dozór sklepów samoobsługowych. Zauważona na monitorze kradzież jest jednocześnie rejestrowana na taśmie i jako dowód rzeczowy może być odtworzona celem udokumentowania przestępstwa. Zestaw ma też wielorakie zastosowanie przemysłowe: do rejestrowania procesów produkcyjnych i ich ponownej projekcji TV do celów szkoleniowych itp. (Wt — PT nr 27/68)

Potrzebna inwestycja

W najbliższych latach w Warszawie wybudowanych ma być kilka dwupoziomowych skrzyżowań bezkolizyjnych, które powstaną w najruchliwszych punktach stolicy, uznanych za najniebezpieczniejsze. Pierwsza taka dwupoziomowa krzyżówka powstanie u zbiegu ul. Towarowej i Kasprzaka. (Motor)

Polski lek na malarię i robaczycę

Od 8 lat trwają na Politechnice Warszawskiej intensywne badania nad jednym z 5 leków antymalarycznych, jakie zna światowa medycyna. Ostatnie badania kolejnego preparatu oznaczonego kryptonimem „1215" wykazały, że ten związek chemiczny pochodny od nitroguanilu (tak nazywa się pierwszy lek opracowany w katedrze) może być użyty również w walce z robaczycą, na którą — jak dotychczas — nie ma leków naprawdę skutecznych. Nowym lekiem zainteresowały się natychmiast Chińska Akademia Nauk i londyńska Szkoła Higieny i Medycyny Tropikalnej. Malaria jest przyczyną śmierci ok. 500 mln ludzi rocznie, przede wszystkim w Azji i Afryce, gdzie choroba ta jest plagą społeczną. Po uprzednich próbach prowadzonych na kurczętach w Chinach — zastosowano polski lek w 550 przypadkach w Tanganice. Rezultaty przeszły oczekiwania wynalazców. Nitroguanil pokonał swoje zagraniczne odpowiedniki pod względem niskiej toksyczności, prostych metod otrzymywania i całkowitego braku szkodliwego działania ubocznego. (BNT—PAP)

Złodziejom — biada

Racjonalizatorom Warszawskich Zakładów Radiowych im. Kasprzaka udało się skonstruować urządzenie zabezpieczające samochód przed kradzieżą. Jest to akustyczna sygnalizacja alarmowa, umieszczona wewnątrz wozu. Instalacja opracowana jest w ten sposób, że na moment otwierania drzwi włącza się układ opóźniający. Właściciel może wejść do wozu i wyłączyć urządzenie alarmowe przy pomocy wyłącznika znajdującego się w jemu tylko wiadomym miejscu. Jeśli tego nie uczyni — automatycznie włącza się głośny sygnał alarmowy. (Motor)

Centrum komputerowe

W stolicy Francji oddano do użytku pierwszą na kontynencie europejskim instalacje umożliwiającą za pośrednictwem dalekopisu bezpośrednie korzystanie z matematycznej maszyny elektronowej. Duża liczba „klientów" zaraz po uruchomieniu nowej placówki wskazuje na słuszność utworzenia takich połączeń. Przewiduje się, że w okresie najbliższych lat „moc przerobową" centrum trzeba będzie zwiększyć co najmniej 50-krotnie. (PT nr 23/68)

Produkcja mrożonek

W produkcji mrożonych owoców (jagody czarne, truskawki, porzeczki, maliny) zajmujemy jedno z czołowych miejsc w Europie. Ponad 90 proc. produkcji tych asortymentów odpowiada najwyższym standardom światowym w grupie „A". Nasze chłodnie dysponują obecnie doskonałymi urządzeniami do czyszczenia, szypułkowania i kalibrowania owoców. (WiT—AR)

Oryginalny pomysł

Pewien japoński wynalazca proponuje oryginalne zamknięcie do samochodów, motocykli itp., uniemożliwiające uruchomienie silnika. Zamek może być bardzo łatwo wbudowany w każdym pojeździe spalinowym w miejsce stacyjki. Podstawowym elementem do otwierania zamka jest mała tarcza (podobnie jak w aparacie telefonicznym) z cyframi od 0 do 9. Pojazd zabezpiecza się przez właściwe ustawienie dobranego zestawu cyfr. (Motor)

ze świata NAUKI I TECHNIKI

Wiedza o antybiotykach

Po raz pierwszy w literaturze światowej ta ogromna grupa antybiotyków doczekała się szerokiego, naukowego opracowania w postaci dwutomowego, monograficznego dzieła o charakterze encyklopedycznym, pióra trojga polskich uczonych (prof. dr Tadeusz KORZYBSKI, dr Zuzanna KOWSZYK-GINDIFER i prof. dr Włodzimierz KURYŁOWICZ). Dwaj spośród autorów omawianego dzieła — prof. dr Włodzimierz Kuryłowicz i prof. dr Tadeusz Korzybski oddali ogromne zasługi w kierownictwie naukowym, przy zakładaniu fundamentów pod rozwój przemysłowej produkcji penicyliny w Polsce, która zapoczątkowała rozwój potężnej dzisiaj gałęzi produkcji antybiotyków w naszym kraju. (BNT—PAP)

Lepsze niż szklane

W pełni przezroczyste płyty z tworzywa makralon 3100 LS świetnie zastępują szyby szklane. Są one odporne na uderzenia i pchnięcia, dobrze znoszą temperaturę do 426 st. K, nie są łatwopalne i nie zmieniają swego wyglądu pod wpływem czynników atmosferycznych. Przy termicznym kształtowaniu omawianych płyt występują tylko minimalne zniekształcenia gładkości nie mające decydującego wpływu na jakość wyrobu. Płyty z makralonu o wymiarach 1,2x2,0 m są produkowane w kilku grubościach w granicach od 1 do 5 mm. (Horyzonty Techniki nr 6/68)

Nowy wagon

Najnowszą konstrukcją polskiego przemysłu taboru kolejowego jest prototypowy wagon towarowy (typ „408-S") z fabryki w Świdnicy. Jest to wagon do przewozu materiałów sproszkowanych, o specyficznej konstrukcji. Na wagon składają się 4 zbiorniki o pojemności 12,5 m sześc. każdy. Ich załadunek odbywa się grawitacyjnie, rozładowywane są zaś pneumatycznie. Możliwe jest również przeładowywanie za pomocą sprężonego powietrza bezpośrednio z wagonu do innego zbiornika, np. silosu. (WiT—AR)

Diamenty na Księżycu

Prof. Tolansky z Royal Holloway College w Londynie — ekspert w dziedzinie minerałów i kryształów — otrzymał zlecenie amerykańskie na przeprowadzenie analizy rodzaju i charakteru gruntu księżycowego w oparciu o dane przekazane w swoim czasie przez aparaturę sond, które wylądowały „miękko" na Księżycu. Według teorii, wysuniętej przed kilku laty przez wspomnianego profesora, na brzegach niezliczonych kraterów na Księżycu rozsiane są kryształy diamentów. (PT nr 23/68)

Kopalnia bez górników

Pierwszą jaskółką technicznej rewolucji w podziemiach kopalń, jest „ASI-1" — Automatyczna Ściana Izotopowa, pierwsza tego typu w światowym górnictwie. Twórcami tego na wskroś nowoczesnego urządzenia są inżynierowie Zakładów Konstrukcyjno-Mechanizacyjnych Przemysłu Węglowego pod kierunkiem dr inż. Andrzeja Grzywaka. Zastosowali oni technikę izotopową, która sprawiła, że wydobycie węgla odbywa się niemal bez udziału człowieka. W ciągu jednej doby, na zautomatyzowanej ścianie można uzyskać ok. 4 tys. ton węgla, tj. tyle, ile wynosi całe dobowe wydobycie kopalni średniej wielkości. Nad pracą urządzeń czuwa tylko 3 ludzi — inżynierów, w tym 1 elektronik. Autorzy rozwiązania otrzymali Nagrodę Państwową I Stopnia. (BNT—PAP)

Samochody na trzech piętrach

W Krakowie budowany jest pierwszy w kraju wielokondygnacyjny, nowoczesny garaż dla samochodów osobowych. Tę cenną inicjatywę przejawiła Spółdzielnia Mieszkaniowa „Wspólnota", która w oparciu o projekt, wykonany przez Krakowskie Biuro Projektów Transportu Drogowego i Lotniczego, realizuje obiekt na osiedlu Ugorsk. W budynku o trzech kondygnacjach znajdą się boksy dla 75 samochodów. W tymże budynku zlokalizowana będzie również stacja obsługi samochodów, dysponująca w przyszłości urządzeniami diagnostycznymi. (PT nr 25/68 — wt)

Polskie rury bez szwów

Ponad 120 tys. ton najwyższej jakości stalowych rur bez szwu wyprodukowała już najnowocześniejsza w Polsce walcownia rur huty w Zawadzkiem na Opolszczyźnie. Zaprojektował ją zespół konstruktorów biura „Biprohutu" w Gliwicach: mgr inż. Józef Sobkowiak, dr inż. Jerzy Kardaszewicz, inż. Zbigniew Bartman, doc. dr Władysław Dobrucki, mgr inż. Walerian Kaniewski, inż. Jan Kozak, mgr inż. Jacek Krajewski, inż. Leon Sielwończyk i mgr inż. Zygmunt Ogłoza (Nagroda Państwowa II stopnia). Zwrot kosztów, jakie pochłonęła jej budowa ma nastąpić w ciągu niespełna 4 lat. Praca walcowni przyczyniła się także do znacznych oszczędności dewizowych i materiałowych. Z uwagi na możliwości uzyskiwania walcowanych rur o ściankach dużo cieńszych, zużycie stali jest blisko o 20 proc. mniejsze. (BNT—PAP).

REDAGUJE ZESPÓŁ: Stanisław Chełstowski (sekretarz red.), Władysław Dudziński (zast. red. nacz.), Mirosław Dyner, Jan Główczyk (redaktor naczelny), Zbigniew Mikołajczyk, Marian Sikora, Karol Szwarc, Wiesław Szyndler, Barbara Wiśniewska, Zbigniew Wyczesany.
ZESPÓŁ KONSULTACYJNY: Mieczysław Kabaj, Marian Krzak, Mieczysław Mieszczankowski, Zbigniew Madej, Marek Misiak, Zofia Morecka, Marian Ostrowski, Józef Pajestka, Grzegorz Pisarski, Antoni Rajkiewicz, Wiesław Rydygier, Władysław Sadowski, Jan Werner, Janusz G. Zieliński.
Wydawca: Wydawnictwo „Współczesne", Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 28-24-11.
ADRES REDAKCJI: Warszawa, ul. Hoża 35. Telefony: redaktor naczelny 28-06-28, zastępcy redaktora naczelnego 21-35-57 i 28-83-92, sekretarz redakcji 28-83-92, redaktorzy 28-53-42 i 29-38-54, sekretariat redakcji 28-06-28. Nie zamówionych artykułów redakcja nie zwraca.
OGŁOSZENIA PRZYJMUJE: Biuro Ogłoszeń Wyd. „Współczesnego", Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 28-53-30, oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa" w miastach wojewódzkich.
Prenumeratę krajową przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch". Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch", Warszawa, ul. Wronia 23. Zamówienia przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Prenumerata zagraniczna o 40 proc. droższa — przyjmowana jest przez Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch", Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO Nr 1-6-100024. Egzemplarze zdezaktualizowane można nabyć w Punkcie Wysyłkowym Prasy Archiwalnej „Ruch", Warszawa, ul. Nowomiejska 15/17, na miejscu lub na zamówienie za zaliczeniem pocztowym, konto Nr 114-6700041 VII O/M Warszawa.
Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa" Marszałkowska 3/5.
ŻYCIE gospodarcze
Zam. 1073. N-63.